

Peg Sutherland

DWA OBLICZA

JILLIAN JOYNER

ROZDZIAŁ 1

- Wstawać, śpiochy. Słońce już wyszło z za widnokręgu - szepnęła ciepło Jillian Tate Joyner. - Czas wysunąć głowę spod kołdry i prze - eee - ciągnąć ramiona. O, właśnie. Lepiej? Mmmm. Co tak pachnie? Świeżo parzona kawa?

Wydała głęboki pomruk.

- Widzicie? Życie zaczyna się przed szóstą rano, zwłaszcza jeśli słuchacie Zdziwiającej J.T. z WFLA, stacji nadającej klasycznego rocka. Mówi Tallahassee! Podniosła głos.

- Wstawać, śpiochy! Pobudka! Sięgnęła po kasetę.

- A teraz porcja muzyki. Mam nadzieję, że Bobby Darin pomoże wam wyskoczyć z łóżek.

Dźwięki rockowego standardu „Splish Splash” wypełniły niewielką przestrzeń studia. Jillian zaczęła przerzucać pozostałe kasety, przygotowując zestaw melodii i reklam na kolejne kilka godzin audycji.

Przytupywała do taktu. Obawy, jakie miała przed pierwszym występem w porannym programie WFLA, gdzieś zniknęły, choć reakcja mieszkańców Tallahassee

na dźwięk nowego, kobiecego głosu w eterze, nadal pozostawała niewiadomą. Nawet w latach dziewięćdziesiątych niewiele pań decydowało się na karierę disc jockeya, jednak pięć lat przy mikrofonie porannej listy przebojów w Atlancie dało jej sporo doświadczenia.

- W Tallahassee nie może być gorzej - mruknęła do siebie i odrzuciła z czoła zmierzwioną grzywę złocistorudych włosów. - Poza tym, któż oparłby się Zadziwiającej J.T.?

Muzyka dobiegła końca. Jillian włączyła mikrofon.

- Pomogło? - rzuciła rzeźkim tonem. - Znakomite uzupełnienie gorącej kąpieli. Ciało wibruje, strząsa resztki snu... Tallahassee! Jest szósta siedemnaście, dziś mamy...

Zniżyła głos do szeptu.

- Ciii... nie mówmy tego zbyt głośno. Dziś mamy poniedziałek. Niektórzy twierdzą, że nie jest to najlepszy dzień tygodnia. Ale ponieważ jest dopiero szósta siedemnaście, pozostało wam jeszcze dość czasu, aby wypić kubek kawy i rzucić okiem na poranną gazetę. A potem... na parking.

Przeciągnęła się i skrzywiła usta w uśmiechu. Nieźle. Jak dotąd szło całkiem nieźle.

- Ze stacji WFLA mówi do was Zadziwiająca J. T., wasza Tallahassee Lassie! Kobieta w eterze! Aż trudno sobie to wyobrazić. Ale kto wie, może to nie jest taki zły pomysł?

Roześmiała się.

- Za chwilę następny przebój. Minęła szósta dwadzieścia jeden, jest poniedziałek rano. Krótka prognoza pogody. Dzień będzie słoneczny, temperatura może sięgnąć nawet trzydziestu stopni! To chyba dobry sposób na poprawienie humoru...

Wcisnęła klawisz magnetofonu. Gdy uniosła wzrok, napotkała uważne spojrzenie właściciela stacji. Jim Towers dbał o swych pracowników, ale Jillian była przekonana, że nieczęsto zaglądał do studia o szóstej rano. Wysunęła kciuk w geście podziękowania za jego obecność. Zastanowiła się, co pomyślał na widok ubranej w skórzaną mini - spódniczkę Zadziwiającej J.T., której długie paznokcie pokrywała warstwa perłowej emalii, a rude włosy miały zupełnie inny odcień niż podczas niedawnej rozmowy w gabinecie. Na pewno spodoba mu się kolor, który zobaczy jutro. Mrugnęła do szefa i powróciła do audycji.

- To znów ja, Tallahasee! Dobiega szósta dwadzieścia cztery lub za trzydzieści sześć siódma, jak wolą pesymiści. Tym ostatnim radzę zwiększyć tempo przygotowań do wyjścia. Gościmy dziś w studio Jolene Dellinger, która wygłosi kilka słów komentarza na temat ostatnich posunięć politycznych naszej administracji. Jolene jest właścicielką salonu fryzjerskiego w pobliżu Kapitolu, a większość jej klientów to ludzie pełniący służbę państwową. Cześć, Jolene.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Zawsze bawiły ją rozmowy z wyimaginowanymi osobami, które zapamiętała z dzieciństwa, a potem wykorzystywała podczas pracy.

Jillian niemal bezwiednie przeistoczyła się w osobę swej „rozmówczyni”. Zmrużyła zielone oczy i zacisnęła wargi w wąską linię. Nosowym tonem, który w niczym nie przypominał jej własnego głosu, powiedziała:

- Cześć. Cześć wam wszystkim. Masz rację mówiąc, że pełnią służbę. Przynajmniej powinni to czynić.

Nieważne. Pozwól, że opowiem ci, kto przyszedł do mnie wczoraj z prośbą, aby tak postawić mu rzadką czuprynę, żeby szanowne gremium zwróciło wreszcie na

niego uwagę, gdy znów będzie mówił o podatkach... Jillian zmieniła brzmienie głosu. Zrobiła to tak naturalnie, że słuchaczom mogło wydawać się, że w studiu naprawdę przebywają dwie osoby.

- Chwileczkę, Jolene. Słyszałam, że biedniejsi kongresmani z Florydy zachowują się całkiem poprawnie. Znalazł się nawet jeden, który nie zamówił mahoniowego biurka do swego gabinetu, choć z tego powodu z rzadka wpuszcza tam gości i dziennikarzy. Może więc z tymi podatkami to nie jest zły pomysł...

- Niezły pomysł?! - zapiszczała Jolene. Jillian była zadowolona z efektu.

- Niezły pomysł? Kochanie, na jakim świecie żyjesz? Musisz chyba pochodzić z zaczarowanej krainy, gdzie pieniądze podatników idą na naprawę dróg i rozwój szkolnictwa. Na co ja płacę, nie wiem. Autostrada do Gainesville wymaga natychmiastowej renowacji, gdyż inaczej nie będzie można zorganizować w tym sezonie rozgrywek futbolowych. Nikt do nas nie przyjedzie! A satysfakcji z obejrzenia dobrego meczu nie da się porównać z żadnym innym doznaniem. Mam rację? Niespodziewanie do rozmowy włączył się ktoś trzeci. Już nieraz zdarzało się, że Jillian dawała upust fantazji i improwizacja zmieniała się w prawdziwy występ. Przejęła to po matce, która przez ponad dwadzieścia lat kariery obcowała z wymyślanymi przez siebie postaciami - nawet przy kuchennym stole. Nowy głos brzmiał jedwabiście i kusząco. Jillian ściągnęła usta w prowokacyjną podkówkę.

- Ooooch - futbol. Zawsze marzyłam, aby mieć własną drużynę...

Potrząsnęła głową. Poczwała, że musi zareagować, nim sytuacja wymknie się spod kontroli.

- Hej, Jolene - wtrąciła normalnym tonem - myślałam,

że choć dziś pojawisz się bez nieodłącznej Dixie Rose. Zachichotała.

- A skoro wspomnieliśmy o futbolu, pozwólcie, że oddam głos do studia informacyjnego, skąd oprócz porannych wiadomości usłyszycie krótką relację z meczy rozegranych podczas minionego weekendu. Wasza kolej, chłopcy.

Odwróciła się od konsoly i potrząsnęła głową. Zaczęła się wachlować. Rozmowy z nie istniejącymi postaciami bywały męczące - szczególnie, jeśli niektóre z nich pojawiały się zupełnie przypadkowo.

Uniosła głowę. Zauważyła, że po drugiej stronie szyby oddzielającej studio od pomieszczenia technicznego pojawiła się nieznajoma osoba. Kobieta. Ubrana w elegancki ciemny kostium, krótko ostrzyżona, z twarzą ozdobioną dość mocnym, lecz gustownym makijażem. Jillian zmierzyła ją wzrokiem. Kobieta z pewnością traktowała swą pracę zbyt poważnie. Całe życie traktowała zbyt poważnie. Jillian przesłała jej uprzejmy uśmiech, na co nieznajoma odpowiedziała dumnym uniesieniem głowy.

- Rzut oka na zegar. Jest szósta pięćdziesiąt jeden, a więc minęła już prawie godzina, którą spędziliście słuchając porannej audycji radia WFLA prowadzonej przez Zadziwiającą J.T., waszą Tallahassee Lassie! Jolene powróci za pół godziny, aby dokończyć swój komentarz na tematy polityczne.

Jillian zerknęła kątem oka w stronę nowo przybyłej. Zauważyła, że kąciki ust kobiety drgnęły w ledwie dostrzegalnym uśmiechu. Nieznajoma sięgnęła po leżącą obok niej teczkę i wyszła.

Taśma zsunęła się ze szpuli i poczęła wirować z szelestem. Russ Flynn w zamyśleniu spojrzął w stronę magnetofonu. W uszach wciąż dźwięczał mu nieco

schrypnięty głos kobiety.

- Cholera - zdumionym tonem odezwał się Tony Covington. - Tego się nie spodziewałem.

Russ wstał ze zniszczonego fotela i wyłączył magnetofon.

- Myślałem, że... że ona...

- Że okaże się amatorką? Że nie będzie umiała zabawić słuchaczy? - Russ uśmiechnął się niby urwis planujący nową psotę. - Że ci nie dorasta do pięt?

Tony odpowiedział uśmiechem.

- Coś w tym rodzaju.

- Pomyśl raz jeszcze, compadre. Zadziwiająca J.T. to profesjonalistka w każdym calu.

- Skoro tak twierdzisz... Lecz w takim razie, dlaczego opuściła Atlantę? Chyba miała tam większe pole do popisu?

- Wyobraź sobie, że też mi to przyszło do głowy.

Zatelefonowałem do Atlanty, gdy tylko usłyszałem zapowiedź WFLA o zmianie disc jockeya. Plotki mówiły prawdę, J.T. była prawdziwą gwiazdą porannej audycji. Rozgłośnia oferowała jej podwójną gażę w zamian za przedłużenie kontraktu.

Tony spojrzał na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Naprawdę?

- Uhm. - Russ zamyślił się. J.T. potrafi bardzo wiele. Jest obdarzona znakomitym refleksem i wie, co może zainteresować słuchaczy.

- Zdaje się, że tym razem stanąłeś przed prawdziwym wyzwaniem.

Na dźwięk słów Tony'ego Russ poczuł dreszcz podniecenia, coś, czego nie odczuwał już od bardzo dawna siadając za konsolą. Uśmiechnął się kwaśna

- Dam sobie radę.

Tony odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Mam nadzieję. To trudny orzech do zgryzienia, Flynn. Pamiętasz dowcip na temat nowej limuzyny gubernatora? Pierwszy dzień na antenie i od razu trafiła w sedno. Niewątpliwie ma...

- Hej! - Russ uniósł obie dłonie. - WFLA nie potrzebuje dodatkowej reklamy. Skupmy uwagę na naszych sprawach. Myślę, że nadal jestem filarem porannej audycji WKIX...

Tony uderzył dłonią w kolano i uniósł z fotela swą masywną sylwetkę.

- Jesteś najlepszym prezenterem w mieście. - Wycelował palcem w stronę Flynn'a. - Przynajmniej do dzisiaj. Nie pozwól, aby ta dama przyprawiała cię o ból głowy.

- Dzięki za zaufanie, compadre.

Russ nie myślał już o ostatnich słowach swego szefa. Przejrzał materiał do kolejnej audycji i wyszedł ze studia.

Może powinienem to jeszcze raz przemyśleć, kołatało mu w głowie. Gdyby Tony wiedział, ile wysiłku kosztuje mnie codzienna porcja gadania...

Potrząsnął głową, wcisnął kask i umocował zwiniętą kurtkę na bagażniku motocykla. Nogą nacisnął starter. Zapomniał o wszystkim, rozkoszując się pędem powietrza. Podczas jazdy mógł spokojnie oddać się marzeniom, że jest kimś o wiele silniejszym i mądrzejszym. Sprytniejszym, niż spiker radiowy Russell K. Flynn, Jr.

Pamiętał pierwszą podobną jazdę niemal dwadzieścia lat temu. Było lato. Z podziwem obserwował kupiony przez kuzyna motocykl o podniesionych błotnikach, grubych oponach i wąskim, pomalowanym na żółto zbiorniku paliwa. Czuł nieprzepartą chęć ujarznienia maszyny, a jednocześnie obawiał się, że nie zdoła nad nią

zapanować.

Przełamując wewnętrzny opór, wyprowadził motocykl na pylistą ścieżkę na północnym skraju rodzinnej farmy i uruchomiwszy silnik, przekreślił rączkę gazu. Huk silnika przeniknął go do głębi, pozwolił zapomnieć o wsi, słomie we włosach i uwalanych ziemią dzinsach. Zniknęły gdzieś krowy czekające na wydojenie, nie plewiona fasola i tabele pomiarów gruntu. Russ poczuł w sobie wewnętrzną moc, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Nawet krótki lot z górki za domem dziadka, zakończony upadkiem, nie zniszczył wrażenia, jakie niosła ze sobą jazda.

Słońce przygrzewało coraz mocniej. Russ manewrował pomiędzy mijającymi go samochodami. Pęd powietrza, miał chłodzić, wzmagął zmęczenie. Mężczyzna poczuł strużkę potu ściekającą mu po karku. Za chwilę asfaltowa nawierzchnia Tennessee Street będzie przypominała rozgrzaną patelnię i samotny motocyklista zacznie z zazdrością spoglądać na klimatyzowane limuzyny.

Russ zatrzymał pojazd na parkingu w pobliżu sklepu z artykułami sportowymi. Zawiesił kask na rączce kierownicy, przyglądał czuprynę i skierował się do wnętrza. Przebiegł wzrokiem po półkach. Wybrał kilka par skarpet, spodenek gimnastycznych i koszulek.

- Zaopatruje pan drużynę olimpijską? - mruknął sprzedawca na widok stosu ubrań.

- Mniej więcej. - Russ wręczył mu kartę kredytową. - Mam kilku przyjaciół w Youth Center.

Przez twarz młodego sprzedawcy przemknął cień. Russ znał podobną reakcję. Nie wszystkim podobało się, że na treningi przychodzili uczniowie zagrożeni usunięciem ze szkoły. Zajęcia stanowiły część nowego programu opieki socjalnej, obejmującego dzieci z rozbitych rodzin,

przeważnie murzyńskich, kubańskich lub meksykańskich. Wśród nich były też dzieci zagrożone uzależnieniem od narkotyków i alkoholu.

W grupie uczęszczającej na zajęcia znaleźli się Andre i Howie. Na ogół przesiadywali w kącie, gdyż nie stać ich było na zakup skarpet. Russ już w zeszłym tygodniu przyrzekł sobie, że im pomoże. Pamiętał zawstydzone spojrzenie Andre. Przypomniawszy sobie własną przygodę w gimnazjum, gdy za namową babki zmienił zniszczone getry treningowe na nowe, lecz wykonane ze ścinków materiału.

Wzbudziło to ogólną wesołość i drwiny kolegów. Zrezygnował wówczas z uprawiania lekkiej atletyki. Na początku tego roku szkolnego Russ na ochotnika zgłosił się do pracy w Ośrodku. Rozgłośnia WKIX aktywnie włączyła się w program pomocy młodzieży, więc uważał za swój obowiązek uczestniczenie w zajęciach sportowych. Bardzo szybko praca przerodziła się w pasję. Podopieczni stali się bliscy, a ich zachowanie przywodziło na pamięć własne dzieciństwo. Andre i Howie stanowili szczególną parę. Russ poznał ich bliżej na początku września, gdy odkrył, że chłopcy przychodzą na zajęcia głodni. Beż wahania zabrał ich do najbliższego baru i poczęstował hamburgerami tłumacząc, że nie cierpi spożywania posiłków w samotności. Tak rozpoczęła się przedziwna seria podchodów, gdyż chłopcy byli zbyt dumni, aby przyznawać się do ubóstwa, a Russ za nic nie zamierzał zrezygnować z różnych form pomocy. Czekał na powrót sprzedawcy, zastanawiał się nad przewrotnością losu. Skąd Andre i Howie mieli zdobyć pieniądze na zakup getrów lub skarpet? Andre wychowywał się wraz z pięciorgiem rodzeństwa, a Howie często pozostawał w domu sam, gdy jego matka, dziewczyna o wiele młodsza

od Russa na kilka tygodni „szła w tango”, pchana nieodpartą potrzebą poszukiwania przygód.

- Ja pana znam. - Dobiegł go głos sprzedawcy. - Jest pan disc jockeyem z porannej audycji WKIX - u. „Russ for Rush Hour” - najlepsza muzyka w godzinach szczytu. Russ uśmiechnął się prezentując garnitur zębów. Nie cierpiał podobnego zachowania, ale...

- Dzięki. Często słucha pan mojej audycji?

- Regularnie. - Sprzedawca podsunął mu rachunek i długopis. - Choć dziś z przyjemnością posłuchałem gadki tej dziewczyny. Musi z niej być niezła laska. Wysłuchałem całego programu, nim przypomniałem sobie, że nie cierpię starych przebojów.

Russ nie zmienił wyrazu twarzy. Sięgnął po zakupy, skinął głową i wyszedł.

Wsiadając na motocykl zastanawiał się, kiedy wysłucha następnej podobnej opinii. Prawdopodobnie niedługo, ponieważ trudno było nie zauważyć efektownego debiutu Zadziwiającej J.T. Nadchodził czas walki.

Podobna sytuacja nie była czymś zaskakującym. Russ już dość długo utrzymywał pozycję gwiazdora i niejedna rozgłośnia próbowała odebrać mu część słuchaczy, zatrudniając nie mniej znanych spikerów. Jak dotąd, żaden nie sprostał zadaniu. A Tony Covington ufał wyłącznie skali notowań.

- Russ wcisnął kask na głowę i niecierpliwie kopnął pedał rozrusznika. Jak dotąd, miał szczęście.

Jak dotąd, nigdy nie miał do czynienia z Zadziwiąjącą J.T.

Jillian przekazała mikrofon wchodzącemu na antenę Bruce'owi Webbowi i westchnęła z ulgą.

- Wspaniała robota, J.T. - mruknął Bruce, gdy w eter popłynęła kolejna porcja muzyki. - Będę musiał sporo się napracować, by moje audycje dorównały twojej.

Pochylił się w stronę dziewczyny. Jillian zrobiła zręczny unik i przesłała prezenterowi wdzięczny uśmiech.

- Dasz sobie radę. Słyszałam, że słuchaczki cię wprost uwielbiają.

- Może... - Bruce zniżył głos do uwodzicielskiego barytonu. - Nie masz kłopotów z zakwaterowaniem?

- Nawet najmniejszych.

Wsunęła stopy w wysokie zamszowe botki i wyszła.

Czekało ją spotkanie z Jimem Towersem. W połowie korytarza zatrzymała się i podkreśliła wargi perłową pomadką.

Z uśmiechem spojrzała w lusterko. Była ciekawa, czy Jim zaakceptuje fantazyjny makijaż, przedłużony cień na powiekach.

- Zagadkowy Jim Towers - mruknęła pod nosem, gdy na burkliwe wezwanie otworzyła drzwi gabinetu szefa.

Rozmowa z nim może okazać się trudniejsza niż zadanie pozyskania większej liczby słuchaczy.

Towers przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Odchylił się w fotelu i zmierzył dziewczynę uważnym spojrzeniem. Równo przycięte wąsy okalały jego lekko wydęte usta. Jillian zdecydowała, że czas przerwać te oględziny.

- I jak? - spytała.

Usiadła w fotelu stojącym naprzeciw biurka i założyła nogę na nogę, przez co jej krótka spódniczka uniosła się jeszcze kilka centymetrów w górę. Potrząsnęła płomienistą czupryną.

- Podobało się panu?

- To nie ma nic do rzeczy. Ważne, czy słuchaczom się podobało.

Jillian stłumiła westchnienie. Najwyraźniej Towers lubił zachowywać się równie pompatycznie, jak wyglądał.

- Tego w tej chwili się nie dowiemy. A ponieważ pan

jest najważniejszą osobą w tej rozgłośni, byłabym szczęśliwa, poznawszy pańską opinię.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej w milczeniu. Jillian odpowiedziała tym samym. Uważnie studiowała jego twarz, aż zaczął nerwowo kołysać się w fotelu. Dziewczyna uśmiechnęła się w duchu. Stosowała tę metodę już nieraz, i zawsze z powodzeniem.

- Jedyna rzecz, której mogę być pewny - odezwał się Towers - to fakt, że od sześciu lat Russ Flynn jest niekoronowanym królem porannych audycji radiowych. Za pół roku chciałbym usłyszeć, że jego czas minął. Russ Flynn. Disc jockey z rozgłośni WKIX, nadającej przede wszystkim muzykę country. Dzięki Flynnowi stacji WKIX słuchano przez cały dzień. Po dobrym poranku - udana reszta dnia. W podobny sposób rozumował właściciel niejednej rozgłośni. Stawką w tej rozgrywce były miliony dolarów z reklam.

- Słyszałaś, co powiedziałem? Chcę, żebyś zajęła miejsce Flynna.

Flynn. Powinna wiedzieć. Jego twarz widniała na plakatach zdobiących pobocza autostrady już od granicy stanu. Zanim dotarła do hotelu, miała dość widoku szerokiego, bezczelnego uśmiechu tego faceta.

- Nie boję się Flynna. - Rozparła się w fotelu i spojrzała z ukosa w stronę rozmówcy. - Myślę, że bez trudu podołam pańskim oczekiwaniom.

Jej pewność siebie najwyraźniej irytowała Towersa.

- Flynn już zbyt długo cieszy się sławą. Chcę, aby WFLA znalazło się na szczycie listy notowań. - Rzucił w stronę dziewczyny najnowsze wydanie biuletynu. - Zatrudniłem cię, ponieważ miałaś dobre referencje z Atlanty. Jeśli nie zrobisz czegoś podobnego w Tallahassee, nie zagrzejesz tu miejsca. Czy wyraziłem się jasno?

Jillian wzięła głęboki oddech. Przez chwilę żałowała, że zdecydowała się na wyjazd z Atlanty.

- Wystarczająco jasno. Wchodzę do gry. Flynn odpada. Najgorszą rzeczą w tej pracy jest to, że trzeba wstawać o wpół do piątej rano, narzekała w myślach Jillian, ściągając buty, i wracać do domu wczesnym popołudniem. Blask słońca wpadający do sypialni zachęcał do opalania się. Dziewczyna postanowiła skorzystać z pięknej pogody. Tym bardziej że nadchodziła jesień.

Czarne pończochy. Skórzana mini - spódniczka.

Bawełniana bluza. Wszystko znalazło się w rogu pokoju, rzucone na wierzch zamszowych butów. Jillian, odziana tylko w różową jedwabną bieliznę, stanęła przy łóżku. Spojrzała na zmietoszoną pościel.

- Więcej samodyscypliny, panno Jillian. Zmarszczyła nos. Poświęciła chwilę na zasłanie łóżka.

- Lepiej? - spytała zgryźliwym tonem.

Do niedawna nienawidziła mieszkań lśniących czystością. Przypominały jej dom wypełniony niańkami, guwernantkami i pokojówkami; ludźmi, którym płacono, aby zastępowali rodziców i rodzeństwo. Nawet nie pamiętała imienia kobiety, której słowa i mimikę sparodiowała przed chwilą. Była po prostu jedną z wielu, jakie przewinęły się przez jej dom w okresie dzieciństwa.

Zerknęła w lustro. Zobaczyła twarz Zadziwiającej J.T.

- Na dziś wystarczy - powiedziała poważnym tonem. - Jesteśmy w domu. Czas, aby powróciła Jillian.

Rozebrała się do naga i weszła do łazienki. Odkleiła sztuczne rzęsy, zmyła makijaż. Po dwóch minutach spędzonych pod gorącym prysznicem złociste loki nabrały naturalnej, jasnobrązowej barwy. Ostatnia część J.T. spłynęła wraz z pianą.

Jillian włożyła przewiewną spódnicę i sięgnęła po obszerną białą bluzkę. Zaczesała włosy na jedną stronę i splotła w warkocz. Spojrzała w stronę lustra.

- Nikt by cię nie rozpoznał. - mruknęła. Z taflి zwierciadła patrzyła na nią twarz dziewczyny ładnej, lecz dość pospolitej, szczególnie według kryteriów Zadziwiającej J. T. Dziewczyny, za którą nikt nie obejrzałby się na ulicy. A o to właśnie chodziło.

Wysmarowana olejkiem, z nasuniętymi na nos ciemnymi okularami i w słomkowym kapeluszu na głowie, Jillian wyciągnęła się na leżaku ustawionym w pobliżu basenu.

O tej porze dnia na tarasie nie było nikogo. Cisza i spokój działały na nią kojąco po trudach poranka.

Nagły plusk i kilka kropel chłodnej wody spowodowały, że dziewczyna otworzyła oczy. Dojrzała parę umięśnionych ramion płynącego kraulem mężczyzny.

Od czasu do czasu można było dostrzec też jędrne pośladki okryte czerwonymi kąpielówkami.

Bóg słońca. Dobry duch Florydy. Jillian uważnym spojrzeniem omiotła brzegi basenu. Rzeczy pływaka spoczywały obok oddalonego leżaka. To dobrze.

Dziewczyna zamknęła oczy. W podobnych chwilach zawsze wyobrażała sobie, że jest kimś innym... Lecz zanim marzenia przybrały konkretną formę, rozległ się ponowny plusk.

- Mam nadzieję, że nie ochlapałem cię zbyt mocno, gdy skakałem do basenu.

Głos był głęboki, ciepły... i lekko kpiący. Jillian przygotowała się do obrony. Uniosła powieki. -

Napotkała spojrzenie niebieskich oczu. Niebieskich jak niebo ponad głowami. Niebieskich... i dziwnie znajomych. Cała twarz mężczyzny wydała się jej znajoma. Nic dziwnego. Oglądała ją od chwili przekroczenia granicy stanu. Jillian poczuła, że jej

zainteresowanie przeradza się w panikę.

Russ Flynn.

Wiedziała już, że wybrała złą kryjówkę.

ROZDZIAŁ 2

Wróg wtargnął na jej terytorium. Czy skojarzy Jillian Joyner z Zadziwiającą J.T.? Czy od razu ją rozpozna? Jak postąpi, kiedy odkryje jej tożsamość? Czy potrafi być bezwzględny?

Russ Flynn uśmiechał się. Krople wody kapały mu z nosa. Jillian zadrżała lekko.

To nerwy, pomyślała. A może coś jeszcze.

Stuknęła palcem w oprawkę okularów przeciwsłonecznych, żeby sprawdzić, czy tkwią na swoim miejscu, po czym głębiej nasunęła kapelusz.

Dobra, kochanie. Zobaczmy, na co naprawdę cię stać.

Nadeszła pora próby.

- Przepraszam, mówił pan do mnie?

Uznała, że nie powinien rozpoznać jej głosu. Jeszcze nie teraz. Była w mieście od kilku dni, a dopiero dziś po raz pierwszy wystąpiła przed mikrofonem. Spokojnie. To tylko zbieg okoliczności, że pojawił się właśnie tutaj.

- Nie, to ja przepraszam. - Oparł dłonie o krawędź basenu, wychylając całe ciało. Jego skóra miała głęboki oliwkowy odcień.

- Myślałem, że cię ochlapałem, ale teraz wiem, że raczej przerwałem ci drzemkę.

- Nic się nie stało.

Wyciągnęła się na leżaku i zamknęła oczy. Czuła się nieco zdenerwowana. Dlaczego, u licha, nie odpłynie?

- Jestem Russ Flynn. Mieszkam pod osiemnastką. Woda plusnęła ponownie. Mężczyzna wynurzył się z basenu i przysiadł obok. Jillian spojrzała na niego jednym okiem i zaraz tego pożałowała. Flynn był prawdziwym ideałem męskiej urody. Muskularny i

opalony, a jego tors pokrywał obfity zarost. Jillian potrząsnęła lekko głową, aby odpędzić natrętne myśli. Dlaczego, do diabła, on tu jeszcze siedzi?

- A ty jesteś Gretą Garbo i chcesz, żeby pozostawić cię w samotności. Mam rację?

Słowa, wypowiedziane głębokim, ciepłym głosem, spowodowały powrót obaw. Jillian poczuła nagłą suchość w gardle. Spojrzała w stronę mężczyzny. Nie unikał jej wzroku.

- Zdecydowanie ma pan rację. Flynn wstał.

- Mogę to zrozumieć - mówił z uśmiechem, całkowicie nie zrażony jej obojętnością. - Jednak chciałbym dowiedzieć się, czy masz zamiar na stałe zatrzymać się w Wendover Court? Czy jesteś jedynie przelotnym ptakiem, gościem odwiedzającym moje miasto?

Prezentując w uśmiechu nieskazitelną biel zębów, wyglądał tak, jak na plakatach, lecz był bardziej uwodzicielski. Mącił spokój dziewczyny i sprawiał, że ogarniał ją dziwny lęk. Stawał się niebezpieczny.

- Wiem - westchnął, dostrzegłszy jej poważną minę. - Prawdę mówiąc, nie powinno mnie to interesować. Lecz spójrz na problem z mojego punktu widzenia. Siedzę na krawędzi basenu, jestem tobą oczarowany i chciałbym zyskać choć cień nadziei, że kiedyś wsuniesz swą małą stopkę w szklany pantofelek. Pozwolisz, bym obudził cię ze złego snu, bym odebrał zatrute jabłko? Pocałujesz mnie i na nowo uczynisz księciem? Czy przeciwnie, spakujesz walizki i wrócisz do Waukegan w Illinois? Lub gdziekolwiek indziej?

Stuprocentowy disc jockey. Tylko ktoś o podobnej profesji mógł wygłosić bez zająknięcia tyle pomysłowych zdań na jeden temat. Lata treningu przed mikrofonem.

- Zawsze wstawiasz taki bajer?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem. Głębokim, szczerym śmiechem. Jillian poczuła, że jej zdenerwowanie ustępuje miejsca zainteresowaniu. To jest Russ Flynn, powtarzała w myślach. Russ Flynn. Nie zapominaj, z kim masz do czynienia.

- Nie zawsze. Jeśli mnie nie wyśmiejesz, zdradzę ci tajemnicę.

Nic nie odpowiedziała. Zdumiewała ją szczerłość mężczyzny. Jeśli tylko udawał, był znakomitym aktorem.

- Czasami tylko w ten sposób potrafię rozmawiać z kobietami. Z niektórymi kobietami.

Jego uśmiech stał się mniej sztuczny. Jillian z uwagą przyglądała się swemu rozmówcy.

- "Bajer" ułatwia porozumienie. Mam spory zapas pomysłów, choć nie zawsze z nich korzystam podczas rozmowy.

Jillian nie chciała słyszeć już ani słowa więcej. Nie chciała znać powodów, dla których Russ darzył zainteresowaniem inne kobiety.

- Dlaczego więc zdecydowałeś się zwrócić w ten sposób właśnie do mnie?

Po co zadała to pytanie? Dlaczego po prostu nie zamknęła oczu i nie zaczekała, aż intruz odejdzie?

Flynn przyklęknął obok leżaka. Przesunął wzrokiem po twarzy dziewczyny. Jillian nerwowym ruchem poprawiła okulary. Drgnęła, gdy mężczyzna postukał w okładkę leżącej obok niej książki.

- Ponieważ zobaczyłem, że czytasz tę samą książkę co ja i uznałem to za zrządzenie losu. Nieczęsto zdarza się, żeby ktoś leżący nad basenem studiował historię przemysłu rozrywkowego i teatrzyków rewiowych. Mówił poważnym tonem, lecz Jillian poczuła nagły przyływ przerażenia.

Książka. O Boże, książka! Z trudem powstrzymała się, aby obiema dłońmi nie zakryć okładki.

- Żartujesz!

- Nic podobnego. Nie sądzisz, że to dziwny zbieg okoliczności?

- Chodzi mi o książkę. Żartowałeś mówiąc, że czytasz taką samą.

Wskazał w stronę rzeczy pozostawionych przy drugim końcu basenu.

- Wierz mi, że przynajmniej w tej chwili jestem całkowicie poważny. - Podniósł dwa palce. - Ale wracając do tematu, w jaki sposób mógłbym przekonać cię, abyś porzuciła zamysł kontynuowania drzemki? Miej litość nade mną! Mieszkasz tutaj? Zobaczymy się jeszcze? Masz jakieś imię? Czy nocą jeździsz na bale karetą z dyni?

Dziewczyna nieraz czuła na sobie pełne pożądania spojrzenia mężczyzn, jednak wówczas była zadziwiająca J.T. Jak dotąd, nikt nie spojrzał w podobny sposób na zwykłą, przeciętną Jillian. J.T. wiedziała co robić w podobnych przypadkach. Jillian odczuwała zamęt w głowie i z trudem usiłowała zapamiętać powody, dla których niejaki Russ Flynn nie mógł stać się jej przyjacielem. Ani nawet znajomym.

- Mieszkam tutaj - rzuciła pośpiesznie. - Na imię mam Jillian.

Zawahała się chwilę.

- Joyner. Jillian Joyner. Ale nie noszę szklanych pantofelków. I bardzo chciałabym pozostać sama.

- Nie tylko dzisiaj - dodał.

- Nie tylko dzisiaj.

- Więc będę podziwiał cię z daleka.

Z niezmaconym uśmiechem wstał i oddalił się o kilka kroków.

- Ale gdybyś miała kłopoty ze staruszką sprzedającą zatrute jabłka...
- Znajdę fachowca w książce telefonicznej.
- Russ Flynn. Apartament C - 18. Na wypadek, gdybyś zapomniała.
- Nie zapomnę.

Jillian nastawiła zegar magnetowidu. Chciała zarejestrować wieczorne wiadomości, aby o świcie, przed wyjazdem do studia, dowiedzieć się wszystkiego, co wydarzyło się w kraju i na świecie. W głowie natrętnie kołatały jej myśli o spotkaniu z Flynnem. Nie chodziło wyłącznie o niego, choć okazał się zaskakująco przystojnym mężczyzną, ale o zagrożenie, które niósł ze sobą.

Podeszła do szafy, aby wybrać strój do pracy. Zaczęła rozpakowywać ustawione wewnątrz walizki.

Wspomniała rozmowę, jaką przeprowadziła kilka tygodni wcześniej w Atlancie, w trakcie przygotowań do wyjazdu.

Jej najlepsza przyjaciółka, Anne Marie, nie posiadała się ze zdumienia. Jillian podjęła decyzję o porzuceniu pracy i wyjeździe z miasta wyłącznie dlatego, że reporter "Atlanta Constitution" odkrył prawdziwą tożsamość Zdziwiającej J. T. Anne Marie twierdziła, że podobne zdarzenie powinno wpłynąć korzystnie na karierę i popularność prezenterki.

Pod koniec rozmowy spytała, skąd pewność, że w Tallahassee będzie inaczej.

Dobre pytanie, pomyślała Jillian. Wyjęła kolejny zestaw ubrań. Do tej pory uważała Tallahassee za zbyt spokojne miejsce, aby ktoś poważnie podjął próbę zidentyfikowania prawdziwego oblicza radiowej spikerki. Ale pojawił się Russ Flynn, facet, którego postanowiła zniszczyć, gwiazdor, którego blask miał

odejść w niepamięć. Skoro mieszkał w sąsiedztwie, jak długo będzie potrafiła zachować anonimowość?

Miała ochotę zadzwonić do Anne Marie i zwierzyć się ze swych kłopotów. Lecz nie zrobiła tego. Domyślała się reakcji przyjaciółki na podobny telefon. Jęk współczucia i nieuniknione pytanie: Jak długo jeszcze zamierzasz uciekać, Jillie?

Dziewczyna wsunęła się do łóżka i sięgnęła w stronę nocnego stolika, aby wyłączyć lampkę. Jej spojrzenie padło na niewielką oprawioną fotografię, na której widniała sylwetka roześmianej kobiety o płomiennorudych włosach, stojącej na pokrytych śniegiem masywnych schodach starego gmachu sądowego w Connecticut. Zza poły sobolowego futra wyglądała twarzyczka małej dziewczynki, patrzącej w stronę obiektywu szeroko rozwartymi oczami.

Jillian doskonale przypominała sobie słowa, które szeptała wówczas Audrey Tate, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać w kierunku fotoreporterów.

- Chcę, żebyś nazywała go tatusiem, kochanie. Gdy skończą robić zdjęcia, powiesz dziennikarzom, jak bardzo cieszysz się, że masz nowego tatusia. Okay? Pomimo upływu dwudziestu lat Jillian pamiętała swoją odpowiedź. Desperacko próbowała uwolnić się z objęć matki.

- Nie! Mam już tatusia. Nie potrzebuję innego!

- Oczywiście, że potrzebujesz innego tatusia, kochanie. A teraz bądź tak dobra i zrób to, o co cię prosi mamusia. Jillian patrzyła na zgromadzonych. Szukała wzrokiem ojca, tego, o którym przed chwilą sędzia powiedział, że nie jest już mężem jej matki. Chciała, żeby przyszedł, pociągnął ją za ucho, posadził sobie na kolanach i opowiedział jedną z tych wesołych historyjek.

Ojca nie było. Nie było pieszczotliwego targania za

ucho, nie było kolan ani śmiechu. Był tylko tłum dziennikarzy, fotoreporterów i kobieta w sobolowym futrze.

Jillian spojrzała w zielone, zimne oczy matki, na jej usta skrzywione w sztucznym uśmiechu i usłyszała swój głos, wypowiadający żądane słowa. Audrey Tate rzadko wpadała w gniew, lecz nawet ośmioletnia wówczas Jillian wiedziała, że jakakolwiek forma sprzeciwu w obecności reporterów wywołałaby natychmiastowy atak furii.

- Zamęcząliby cię na śmierć - powiedziała jej tego dnia matka i powtórzyła to jeszcze dziesiątki razy. - Gdy poczną zapach krwi, nie spoczną, póki nie skończą dzieła zniszczenia. Pamiętaj o tym, Jillie, szczególnie gdy będziesz dorosła.

Jillian pamiętała i posłusznie opowiadała wszystkim, że bardzo jest zadowolona z nowego tatusia.

W Connecticut panowała zima, śnieg skrzypiał pod oponami przejeżdżających samochodów, a policzek dziecka dotykał łaskoczącego sobolowego futra.

Miękkiego, lecz wionącego chłodem. Podobnym chłodem, jakie biło z trzykaratowego brylantu, który otrzymała słynna Audrey Tate w chwilę po złożeniu oświadczenia, że jej rozwód spowodowany jest chęcią poślubienia jednego z najbardziej znanych hollywoodzkich producentów filmowych. .

Jillian nie wiedziała, z jakiego powodu zatrzymała tę fotografię. Może dlatego że była jedną z niewielu, jakich nigdy nie opublikowano? Gdy była dzieckiem, jej zdjęcia ukazywały się niemal w każdym czasopiśmie lub magazynie ilustrowanym. Próbowwała oddzielić wspomnienia od postaci matki, lecz nie zawsze jej się to udawało.

Zniechęcona, że nawet w wieku dwudziestu ośmiu lat

nie potrafi uwolnić się spod wpływu matki, odwróciła fotografię przodem do ściany i zgasiła światło.

Wygląd J.T. nie pozostawiał cienia wątpliwości, że wybiera się ona na zebranie poświęcone dalszej strategii działania rozgłośni. Jej włosy miały barwę dojrzałej pomarańczy, z uszu zwisały ogromne złote kolczyki w formie lwiej paszczy. Złocisty makijaż nadawał twarzy wygląd mordki drapieżnej kotki i znakomicie korespondował z obcisłym kostiumem w lamparcie cętki.

Buty, dla odmiany czarne, z prawie piętnastocentymetrowymi obcasami.

Jillian usiadła skromnie naprzeciw prezentera popołudniowej audycji, który nosił lśniący krawat w kształcie ryby. Jeśli chciał wyglądać oryginalnie, nie udało mu się dorównać pomysłowością Zadziwiającej J.T.

Ale to była niewielka pociecha. W tej chwili Jillian pragnęła być po prostu sobą. Być tą Jillian, która nie musiałaby obawiać się zdemaskowania. Tą, która bez obaw i strachu mogłaby odpowiedzieć na zaloty Russa. Cichą, spokojną, zwyczajną dziewczyną.

Niestety, było to niemożliwe. Potrzebowano J.T., aby omówić najważniejsze sprawy związane z dalszą pracą rozgłośni.

- ...czyli to, co robi J. T. - Słowa Jima Towersa przyciągnęły jej uwagę. - Nikt nie jest niepokonany, nawet Flynn.

Na dźwięk tego nazwiska poczuła przyśpieszone bicie serca. Dla wszystkich zgromadzonych przy stole Russ Flynn był jedynie hasłem z listy rankingowej najpopularniejszych prezenterów, ewentualnie kolorowym wizerunkiem z plakatu. Dla Jillian był człowiekiem, który poprzedniego popołudnia wywołał w

niej dreszcz podniecenia. Naturalnie z powodu zagrożenia, jakie niesła ze sobą jego obecność. Przez chwilę miała przed oczami widok potężnej sylwetki pochylającej się nad nią...

- Od ponad pięciu lat pozycja Rynna nie wydaje się zagrożona - mówiła Rosa Miguel, dyrektor do spraw marketingu. - Urodził się w okolicach Tallahassee. Jest znakomitym fachowcem. Bierze czynny udział w akcjach społecznych. I potrafi myśleć.

Rosa skierowała spojrzenie czarnych, błyszczących oczu na Jillian. Jej wzrok mówił wyraźnie: Czy ta dziewczyna, której sukienka przylega do ciała niczym druga skóra, ma choć odrobinę rozsądku? Jillian uśmiechnęła się lekko rozumiejąc, że były to oczywiste obawy kogoś, kto nosił dobrze skrojone kostiumy i krótko ostrzyżone włosy.

- Potrafi, to prawda. - Jillian usiłowała skupić się na wizerunku z plakatów i nie myśleć o Russie jak o człowieku z krwi i kości. - Ale lansuje muzykę country, której można słuchać jedynie w czasie popołudniowego spaceru po plaży. Społeczność Tallahassee składa się ze słuchaczy w średnim wieku. Ci, którzy przekroczyli trzydziestkę z przyjemnością słuchają przebojów z lat młodości. Również studenci nie przepadają za country - i nawet Russ Flynn nic nie może na to poradzić.

Wysiętek, jaki włożyła w to, by wypowiedzieć jego nazwisko, został nagrodzony. Rosa skinęła głową z pełną aprobatą. Jillian przesłała jej wdzięczny uśmiech. Rosa odpowiedziała jej tym samym, gubiąc gdzieś na chwilę swój zwykły chłód i wystudiowaną obojętność. Jillian wyczuła, że zachowanie Rosy wynika po części z chęci obrony przed dominacją Małego Cezara, jak nazywano Jima Towersa i poczuła przyływ sympatii do starszej koleżanki.

- J. T. ma rację - odezwał się Towers. - Najwyższy czas, aby przekłuć balon niosący Flynną. Znużyło mnie oglądanie jego nazwiska na szczycie listy. Musimy zjednoczyć wysiłki, aby podobna sytuacja czym prędzej uległa zmianie.

Powiódł wzrokiem po zgromadzonych.

- Dwie pierwsze audycje prowadzone przez J. T. były wręcz znakomite - zabrał głos prezenter z popołudniowego bloku programów. - Ale Flynn posiada w Tallahassee ustaloną renomę. Czy fakt, że J. T. jest nowa w eterze, nie działa na jej niekorzyść?

- Nie, jeśli wystarczająco prędko zorganizujemy jej spotkanie z publicznością - odparł Towers. - Cykl występów na żywo, poza studiem.

- Przyjdzie dużo widzów? - spytała Rosa.

- Wolałbym, żeby tak było. Jeśli nie pokonamy Flynną, będę musiał dokonać zmian kadrowych.

Wzrok obecnych spoczął na Jillian. Od tej chwili walka z Russem przestała być wyłącznie jej sprawą.

- Przygotowałem plan na najbliższe trzy miesiące - ciągnął Towers. - Myślę, że publiczność zareaguje we właściwy sposób.

W ciemnych oczach Rosy błysnęły iskierki niekłamanej wesołości.

- Nie wątpię. Wystarczy, że zobaczą, jak wygląda.

- Stuknęła złotym piórem w trzymany w dłoni notes.

- A więc ciekawość plus element zaskoczenia. Załóżmy, że to skłoni ich do słuchania naszej audycji. Co potem?

- Potem przekonam ich, aby słuchali mnie nadal - zdecydowanym głosem odparła Jillian. Jej stanowczym słowom towarzyszył wąty uśmiech. Zbyt wąty.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wyraz oczu Rosy świadczył, że i ona zauważyła tę różnicę.

- Jesteś aż tak pewna siebie?

- Po prostu jestem znakomita.

Rosa wybuchnęła szczerym śmiechem. Obecni zawtórowali jej, choć atmosfera niepewności nadal wisiała w powietrzu.

- Jest dobra - odezwał się szef biura reklamy. - Dziś otrzymałem zlecenia od kilku firm, aby wydłużyć czas antenowy ich reklam podczas porannej audycji.

- Wolałbym, żeby nadal działała w ten sposób. Jillian miała dość przysłuchiwania się rozmowie o sobie, jak o kimś nieobecnym.

- Wiem, co mam robić, Towers - mówiła tonem równie stanowczym i oschłym, jak właściciel rozgłośni. - Kolej na ciebie. De forsy masz zamiar zainwestować w moją promocję?

- Sporo. - Odpowiedź Towersa wywołała zdumienie na twarzach zgromadzonych, nie wyłączając Rosy. - Wierz mi, jeśli pokonam Flynna, moja rozgłośnia przyniesie dwukrotnie więcej dochodu. Liczby mówią same za siebie, a nie chodzi wyłącznie o wpływy z reklam.

- W takim razie chciałabym usłyszeć więcej szczegółów - sucho wtrąciła Rosa. - Jeśli chcemy osiągnąć sukces, już dziś powinniśmy wziąć się do pracy.

Jillian z trudem zachowywała pozory spokoju. Nie podobało jej się, że Towers wspomniał o publicznych występach. Za to ci płaci, strofowała się w myślach. I musisz go słuchać.

- Na początek proponuję wywiad w jednym z czasopism

- zaproponowała Rosa. - Moglibyśmy połączyć to z...

- Nie udzielam wywiadów.

Jim Towers zmarszczył brwi. Siedzący najbliżej odsunęli się lekko w przewidywaniu nadchodzącej burzy. Rosa wyglądała na szczerze zdumioną.

- Nie udzielasz wywiadów?

- Nie. - Jillian uniosła podbródek. - Zdjęcia mi nie

przeszkadzają. Mogę również odpowiadać na pytania podczas występu. Ale nie zgodzę się na żaden wywiad na temat mojego życia osobistego.

- Dlaczego, do cholery? - warknął Towers. Koniuszki jego jasnych wąsów drżały niczym naelektryzowane. Jillian zdobyła się na promienny uśmiech.

- Ponieważ nikogo nie powinno interesować, z kim sypiam ani to, jakiego psa miałam w dzieciństwie. Nie należę do osób, które lubią, gdy facet po godzinnej rozmowie wypisuje rzeczy, jakby znał mnie jeszcze z przedszkola. - Spojrzała na Rosę. - Bez wywiadów.

- Ja o tym zadecyduję...

- Widzę kilka korzyści, Towers - przerwał mężczyźnie chłodny, spokojny ton Rosy. - Twarz J.T. oraz jej głos staną się ogólnie znane. Nie zaszkodzi nieco tajemniczości otaczającej jej życie prywatne. Warto nad tym popracować i wykorzystać.

Towers nie wyglądał na zadowolonego, że już na samym początku zakwestionowano jego decyzję.

- Nie wiem...

- To na pewno zadziała - nie ustępowała Rosa. - Gwarantuję swym doświadczeniem. Mówiliście o zaskoczeniu publiczności? Uczynimy więc z Tallahassee Lassie prawdziwą „tajemniczą damę eteru”.

Następnego popołudnia Russ postanowił porozmawiać z wypoczywającą nad basenem Jillian. Gdy zastanawiał się nad motywami swojej decyzji, doszedł do wniosku, że zaintrygowała go przede wszystkim naturalna uroda dziewczyny. Kobiety, które znał dotychczas były piękne, lecz pełne sztuczności i fałszu.

Co więcej, Jillian pozostawała obojętna na jego zaloty i każda chwila rozmowy z nią stanowiła poważne wyzwanie dla męskiego ego Russa. Była kimś, o kim mężczyzna od dawna marzył, obracając się wśród

nudnych ślicznotek.

Jillian - kobieta, która zachowała całkowitą obojętność, gdy próbował oczarować ją swoją elokwencją.

Zdecydował się zająć leżak po drugiej stronie basenu, choć, prawdę mówiąc, wolałby znaleźć się bliżej. Po chwili wahania przełknął głośno ślinę i wolnym krokiem zbliżył się do odpoczywającej dziewczyny.

- Nigdy się nie kąpiesz? - Opadł na wolny leżak.

Ciekawiło go, dlaczego ciało Jillian, skryte pod jednoczęściowym kostiumem, wywołuje więcej podniecenia niż widok dziewcząt w bikini spacerujących po plaży.

- A może jesteś po prostu częścią dekoracji?

- Należę do sekty Czcieli Słońca. - Nasunęła głębiej na oczy słomkowy kapelusz. - Rozmowa powoduje falowanie promieni słonecznych i zakłóca prawidłowe opalanie. Nie chciałbyś chyba, żebym wyglądała jak zebra?

Dopiero teraz zauważył, że włosy miała splecione w luźny warkocz, który sięgał jej niemal do połowy pleców. Oczami wyobraźni zobaczył siebie rozplatającego ów warkocz i kaskadę włosów opadających swobodnie wzdłuż smukłego ciała...

- Sekta Czcieli Słońca? Nic z tego, nie dam się nabrać. Używasz olejku do opalania numer trzydzieści dwa, a twoja książka rzuca cień na górną część ud. I założę się - pochylił się w stronę dziewczyny i zniżył głos - że gdybym odchylił rąbek kostiumu, znalazłbym fragment różowej, nieopalonej skóry.

Przez chwilę wydawało mu się, że zauważył lekkie drżenie jej ciała. A może to on zadrzał?

- Panie Flynn, czy nie zorientował się pan, że pańskie zaloty trafiają w próżnię?

- W to wierzę. - Wyciągnął się na leżaku. Jillian uniosła

lekko rondo kapelusza i zmierzyła mężczyznę baczным spojrzeniem. Odpowiedział jej bezwiednym uśmiechem. Wydeła usta, lecz Russ był przekonany, że zrobiła to, aby ukryć uśmiech.

- Zdradzę ci sekret, co zrobić, abym był grzeczny.

Wystarczy pogłaskać mnie po głowie.

- Panie Flynn...

- Russ. Mów mi Russ. Jestem już po trzydziestce, co prawda dopiero dwa lata, ale wciąż denerwuje mnie, kiedy ludzie zwracają się do mnie per „panie Flynn”. Dlaczego, u diabła, tak usilnie starał się wyrzucić na niej wrażenie? I dlaczego wygadywał takie bzdury?

- Mój ojciec miał pokąsną łysinę i dlatego, gdy słyszę „panie Flynn”, nabieram obaw, że już zaczynam tracić włosy.

- Russ, jeszcze cię nie pogłaskałam, więc nie staraj się być czarujący. Zrozumiałeś?

- Myślisz, że to nieprawda? - Co?

Z trzaskiem zamknęła książkę i zwróciła twarz w jego stronę.

- Włosy. Mam rzadszą czuprynę?

Z wyrazem przestachu w oczach przyłożył dłonie do czoła. Poskutkowało. Jillian roześmiała się.

- Nareszcie! Śmiech jest równie kojący, jak głaskanie. Zostaliśmy przyjaciółmi.

Rozparł się wygodnie na leżaku, skrzyżował ramiona na piersiach i wyglądał jak człowiek zadowolony z siebie. Zamknął oczy.

- O co ci chodzi, Russ? - W głosie Jillian pojawiły się żartobliwe nutki. - Czujesz się samotny? Nikt nie odpowiedział na twoje ogłoszenie matrymonialne? Matka porzuciła cię w dniu narodzin? A może po prostu podobają ci się kobiety mierzące nie więcej niż metr pięćdziesiąt pięć?

- Wiedziałem! Wiedziałem, że masz poczucie humoru. Każdy, kto czyta podobne książki, musi mieć poczucie humoru. Powiedziałem to sobie już wczoraj i okazuje się, że miałem rację.

- Nie mam poczucia humoru.

Wbrew wypowiedzianym słowom, Jillian nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem. Russ poczuł nagłą ochotę, aby zajrzeć pod ciemne okulary i zobaczyć jej oczy. Lecz widząc, jak szybko stłumiła rozbawienie, westchnął cicho.

Ta kobieta stanowczo miała skomplikowaną osobowość. Nie należała do tych, dla których rozmowa jest tylko rodzajem gry wstępnej i które nie przykładają najmniejszego znaczenia do jej tematu. Zainteresowanie i podziw, jakie czuł dla jej inteligencji, poczęło graniczyć z całkiem nowym uczuciem: ze strachem. Może kobieta jej pokroju nie znajdzie w nim nic interesującego?

Z trudem powstrzymał się od ucieczki. Zamiast tego chwycił ją za rękę. Uczynił to w chwili, gdy nieznacznym ruchem próbowała obciągnąć dół kostiumu.

- Jeśli nie masz poczucia humoru, co cię tak rozśmieszyło?

- Nic.

Krótką, ostrą odpowiedź spowodowała, że umilkł.

Dziewczyna ponownie otworzyła książkę. Russ zdecydował, że najwyższy czas odejść. W końcu, nie jedna jest taka na świecie...

Spojrzał na jej włosy. Zastanowiło go, jak wyglądałyby, spoczywając na piersiach Jillian, wyraźnie zarysowanych pod obcisłym kostiumem. Westchnął. Do cholery, co się ze mną dzieje?

- Gdzie pracujesz, skoro o tej porze dnia masz czas na

czytanie?

Patrzyła w książkę.

- Może jestem wystarczająco bogata?

- Jasne. Rozumiem. Tallahassee, Mekka dla milionerów.

Gdyby ta dziewczyna naprawdę miała dość jego towarzystwa, po prostu by odeszła, a nie siedziała, cierpliwie słuchając tego, co mówił.

- Nie jesteś z Florydy.

Otworzyła usta, zamknęła je, potem odezwała się krótko:

- Z Nowej Anglii.

- Hmm, to wszystko wyjaśnia. Jesteś typową, nieśmiałą przedstawicielką społeczeństwa Nowej Anglii. Wiem, co zrobię, żeby ci pomóc. Zacznę od siebie.

- Russ...

- Lat trzydzieści dwa, urodzony w Santiago, na Florydzie, co brzmi może egzotycznie, ale wierz mi, że nie ma nic wspólnego z wyobrażeniami o wielkiej przygodzie. Moi rodzice byli farmerami i prowadzili niewielki skład paszy. Z trudem przebrnąłem przez ogólniak. Miałem zbyt dużo pracy w obejściu.

Kiedy ostatni raz opowiadał kobiecie takie rzeczy? Czy w ogóle kiedykolwiek znalazł się w podobnej sytuacji? Poczł przyśpieszone bicie serca.

- Podobały mi się dziewczęta, ale prawdziwą miłością mego życia stały się motocykle. Życie pchało mnie jednak w inną stronę. Na przykład do obory. Większość czasu spędzałem na dojeniu krów.

Zaczął mówić głębkim tonem wyszkolonego prezentera radiowego.

- Potem rozpocząłem karierę jako Głos.

Przerwał i mówił dalej normalnym głosem.

- Radio. Polubiłem je, gdy chodziłem do szkoły i do dziś stanowi moją pasję. Całymi dniami marzyłem, aby go słuchać. Nie podjąłem nauki w college'u, gdyż po

prostu nie miałem na to czasu. Nie ożeniłem się, choć byłem blisko związany z pewną kobietą.

Russ umilkł. Uznał, że cała wypowiedź brzmiała pretensjonalnie i płytko. Wziął głęboki oddech.

- Teraz twoja kolej.

Czekał. Cierpliwie. A może niecierpliwie?

- Przepraszam panią. Chyba nadeszła pani kolej, by coś powiedzieć o sobie.

Popatrzyła na niego spod ronda kapelusza.

- Lat czterdzieści dziewięć. Urodzona w Salem, w miejscu, gdzie niegdyś palono czarownice. Dyplom z Harvardu, Yale i...

- Chwileczkę...

Szybkim ruchem sięgnął w jej stronę i zdjął okulary.

Spojrzał wprost w zielone oczy.

- O, właśnie. Znacznie lepiej. Znakomicie się trzymasz, jak na swoje lata. Co porabiałaś, gdy ukończyłaś Uniwersytet w Yale?

Przez chwilę myślał, że nie usłyszy odpowiedzi. Jillian spoglądała na niego szeroko rozwartymi oczyma.

Uniosła dłoń, jakby próbowała zasłonić twarz.

- Po Yale? - szepnęła cicho, lecz szybko zapanowała nad głosem. - Popełniłam morderstwo. Użyłam topora. W 1989.

Więc miał rację. Była nieśmiała. Powinien domyślić się tego znacznie wcześniej. Była nieśmiała, więc dalszą rozmowę powinien prowadzić z większą ostrożnością.

- Morderstwo przy użyciu topora? To brzmi interesująco. Jaki był motyw zbrodni?

Odebrała mu okulary.

- Chwilowy atak szału. Próbowałam właśnie się opalać i - wiesz, jak to jest - potrzebowałam odrobiny spokoju i samotności...

Nasunęła okulary na nos, zamknęła książkę i narzuciła

na ramiona bluzę wiszącą dotąd na oparciu leżaka. Potem przysunęła twarz do twarzy mężczyzny i zaczęła mówić głosem psychopatycznego zabójcy znanego z cyklu słuchowisk radiowych emitowanych w latach czterdziestych.

- Potem zjawił się namolny facet, który zaczął mi po prostu przeszkadzać... Straciłam panowanie nad sobą. Sąd mnie uniewinnił, stwierdzając, że działałam w afekcie.

Wstała. Lekki uśmiech zmiótł z twarzy dziewczyny poprzedni ponury grymas. Russ czuł, że już ją pokochał. Jillian szykowała się do odejścia.

- Nie powiedziałaś mi, gdzie pracujesz! - zawołał.

- Nie?

- Nie. - Wlepił wzrok w jej rozkołysane biodra. - Nie powiedziałaś.

- Dziwne.

Machnęła dłonią na pożegnanie i zdecydowanym krokiem pomaszerowała w kierunku budynku.

Russ zamruczał coś pod nosem i sięgnął po poranną gazetę, którą kupił przed przyjściem nad basen.

Przerzucał stronicę, lecz myśli miał zaprzątnięte czym innym. Wyobrażał sobie, jak Jillian Joyner uczestniczy w nudnych przyjęciach i politycznych dyskusjach, które stanowiły nieodłączną część jego życia. I których nie cierpiał.

Pomyślał również, jakie wrażenie mógłby wywołać, gdyby wjechał na podobne przyjęcie na motocyklu, chwycił w przelocie butelkę szampana z czyjegoś stolika, przesłał całusa gospodyni i z hukiem pracującego na najwyższych obrotach silnika wyjechał przez werandę...

O, tak, to mogłoby przyciągnąć uwagę nawet takiej osoby, jak Jillian. A może jego marzenia

odzwierciedlały po prostu chęć ucieczki od dotychczasowego stylu życia?

ROZDZIAŁ 3

Jillian już od czterdziestu pięciu minut dyskutowała z Rosą. Bezskutecznie. Rosa nie zamierzała ustąpić. Zadziwiająca J.T. miała wystąpić w programie z udziałem publiczności. U boku Russa Flynna.

- Jesteś zupełnie pewna, że wiesz co robisz? - po raz kolejny spytała Jillian.

- Uwierz mi, to znakomite posunięcie. - Triumfalny uśmiech Rosy nie pozostawiał cienia wątpliwości, że jest ona w pełni przekonana o słuszności swojego pomysłu. Swobodnie opadła na fotel. - Masz szansę przeciągnięcia części audytorium na swoją stronę. Będą słuchać Flynna, ale gdy usłyszą także głos Tallahassee Lassie...

- Niech zgadnę. Od razu ją pokochają.

Rosa mrugnęła porozumiewawczo i uniosła w górę kciuk, prezentując przy okazji pierścionek z brylantem, jaki nosiła na środkowym palcu. - Towers uważa, że spiszesz się znakomicie. Masz świetny refleks.

Jillian z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Towers uważa, że jestem męcząca. To wszystko. Przez chwilę obawiała się, że nie potrafi zapanować nad drżeniem głosu. Jak zareaguje Russ, gdy ją usłyszy? Rozpozna dziewczynę z basenu?

- Masz rację. - Rosa założyła nogę na nogę, starannym ruchem wygładziła spódnicę na kolanach i uśmiechnęła się do Jillian. - Jesteś męcząca. I bardzo kosztowna.

Jillian poczuła nieoczekiwaną ulgę. W podobnych chwilach zniknęła gdzieś pełna rezerwy, specjalistka od marketingu, Rosa Miguel, a pojawiała się - kobieta. Od czasu pamiętnego posiedzenia zarządu stały się przyjaciółkami. Jillian wiedziała już wszystko o dziadkach Rosy, którzy czterdzieści jeden lat temu

przybyli na Florydę z Gwatemali i nigdy nie chcieli nauczyć się angielskiego. Wysłuchała opowieści o łodzi, która dla Rosy stanowiła wykładnik stosunku do świata oraz o trzydziestu sześciu starannie oznakowanych pudełkach z butami, a także o dodatkowym kostiumie i jedwabnej bluzce, które, na wszelki wypadek, spoczywały w bagażniku srebrnego BMW. Nie wiedziała jedynie, czy w życiu Rosy pojawił się kiedykolwiek jakiś mężczyzna.

- Opowiedziałas mi o ostatniej rozgrywce w golfa, ale nie wspomniałaś o narzeczonym.

Rosa zerknęła na połyskujący pierścionek. - Jest cudownym człowiekiem. Spokojny, niezbyt wymagający, nigdy nie kłóci się z moją rodziną.

- Brzmi to nieźle. Założę się, że wprost za nim szalejesz. Uśmiech powrócił na usta Rosy.

- Posiada wszystkie cechy, jakie cenię u mężczyzny.

- Nie bądź taka skryta. Chciałabym wiedzieć coś więcej. Nieczęsto można spotkać podobny ideał.

- Toteż go nie spotkałam. Pierścionek po prostu kupiłam.

- Co takiego?!

- Kupiłam. - Z zażenowaniem malującym się na twarzy Rosa wzruszyła ramionami. - Przydaje się, zwłaszcza że muszę całymi dniami przebywać w towarzystwie mężczyzn.

Jillian stłumiła okrzyk zaskoczenia. Zawsze wyobrażała sobie, że jest jedyną kobietą w branży, która nie ma ochoty na flirty w godzinach pracy.

- To znaczy że nie lubisz zainteresowania, jakim cię darzą?

- A cóż w tym dziwnego? Przecież ty zachowujesz się podobnie.

W głębi serca Jillian uważała, że powinna odpowiedzieć

podobną szczerością, ale zdumienie jeszcze raz wzięło górę.

- Ale ja... To znaczy...

- Uważasz, że to nie to samo? Może masz rację. Może głównym powodem mojego postępowania jest chęć, aby traktowano mnie poważnie. A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

Jillian w zamyśleniu pokiwała głową. Taktyka Rosy była nadzwyczaj skuteczna. Nikt dotąd nie rozszyfrował podwójnej osobowości na pozór oschłej i nieprzystępnej kobiety.

- Usprawiedliwienie? - Dziewczyna zerknęła na swój skąpy przydziejek - Chyba... ze mną jest dokładnie tak samo. Chcę, aby traktowano mnie poważnie.

Rosa wybuchnęła śmiechem.

- Okay, tajemnicza damo. Mam nadzieję, że kiedyś zdradzisz mi swój sekret.

Próbowała już kilka razy nakłonić Jillian do zwierzeń. Najpierw zaprosiła ją na mecz tenisa, a gdy to zawiodło, podczas przerwy zaproponowała lunch. Jak dotąd, Jillian zawsze udawało się znaleźć wymówkę, aby uniknąć okazji do wynurzeń.

W słuchawkach zapiszczało. Jillian podskoczyła w fotelu. Był to znak, że uruchomiono łącza. Spikerka z rozgłośni uniwersyteckiej nieco schrypniętym głosem zapowiedziała gotowość wejścia na antenę.

- Gotowa - odpowiedziała Jillian. Jak cielę na rzeź, dodała w myśli.

- Ja również.

Russ. Wszędzie rozpoznałaby głęboki ton jego głosu. Serce Jillian załomotało gwałtownie. Może jeszcze nie jest za późno, aby się wycofać? Niestety, fotel, na którym siedziała Rosa, blokował wyjście z niewielkiego studia.

- A teraz wiadomość dla naszych młodych słuchaczy - odezwał się głos spikerki. - Mówi Andi Vogel z WFSU. Przedstawiam audycję z cyklu „Wywiad Tygodnia”. Od kilkunastu dni w Tallahassee panuje atmosfera bitewnego podniecenia. Trwają przygotowania do rozgrywki, w której wszyscy będziemy uczestniczyć. Zanim to jednak nastąpi, przed mikrofonami naszej rozgłośni spotkają się przeciwnicy z pierwszej linii frontu: długoletni prezenter porannej audycji WKLX, Russ Flynn, oraz Tallahassee Lassie, Zdziwiająca J. T. z rozgłośni WFLA.

W kilku krótkich zdaniach Andi zapoznała słuchaczy z dotychczasowym przebiegiem kariery gości, po czym zadała pierwsze pytanie:

- Czy doszło już między wami do osobistego spotkania? Jillian tak gwałtownie potrząsnęła głową, że omal nie zgubiła słuchawek.

- Nie. Jeszcze nie.

- Choć ja bardzo liczę na taką okazję. - Głos Russa nabrał uwodzicielskich tonów. Jillian wyobraziła sobie czułe spojrzenie błękitnych oczu mężczyzny. - Co powiesz na wspólne śniadanie, J.T.?

Jillian wlepiła wzrok w konsolę, nie mogąc wykrztusić ani jednego słowa.

- Pozbieraj się, mała! - syknęła Rosa.

- Przepraszam, Russ - wymamrotała, usiłując odzyskać profesjonalną sprawność, która zniknęła gdzieś w chwili, gdy Flynn podjął dyskusję. - Jak wiesz, prowadzę poranną audycję, a praca jest dla mnie ważniejsza niż pogawędka w trakcie posiłku.

Andi zachichotała.

- J.T., pozwól, że od razu przejdę do sedna sprawy. Plotka głosi, że zostałeś kupiona, aby zniszczyć Russa, a jego audycję pozbawić części odbiorców. Czy to

prawda?

Żart. Dowcip. Powinna błysnąć ciętym dowcipem.

- Nie mogę potwierdzić, że zostałam „kupiona”... - Co teraz myślał Russ? Czy zastanawiał się, dlaczego jej głos brzmi znajomo? - ...Choć przyznaję, że salę posiedzeń w naszej rozgłośni zdobi kilka plakatów WKLX - u, których używamy jako tarcz strzelniczych podczas przerw w dyskusji na temat naszej działalności. Muszę się pochwalić, że trafiam coraz lepiej.

- To wyjaśnia powód bólu głowy, jaki ostatnio zaczął mi dokuczać - odciął się Russ. Jego głos pobrzmiwał sarkazmem. - Widocznie otrzymałem cios między oczy.

- Czy to oznacza, że poczułeś się zagrożony? - spytała Andi.

Russ zawahał się chwilę.

- Zagrożony? Skądże. J. T. nie miała dość czasu, aby poznać upodobania tutejszych mieszkańców.

Prawdopodobnie do tej pory nie wie, gdzie w Tallahassee można pójść na plażę.

Jillian westchnęła. Nadeszła chwila, w której pojedynek rozgorzał na dobre. Pracownicy uniwersyteckiej rozgłośni, która udzieliła im gościny, nie wątpili ani przez chwilę, że audycja nie skończy się na wzajemnym prawieniu komplementów.

- Pozwól, że ci coś powiem, Flynn. Czy znasz termin „zaściankowość”? Mnie bardziej interesuje to, co się dzieje na górze.

- Jasne. Procesy polityczne, zbrodnia, seks...

- Nie potrzebuję cytować raportów policyjnych, aby rozgrzać słuchaczy.

- Nie? Nie interesują cię także romanse znanych osobistości? To świetny materiał do audycji.

- Dziękuję. Podaję wiadomości, nie plotki.

- Uważasz, że polityk uwikłany po uszy w skandal nie

zasługuje na uwagę?

Przez głowę dziewczyny przemknęła myśl, że taki polityk nie powinien mieć dzieci.

- Powtarzam ci, to nie mój sposób zdobywania popularności. Poza tym uważam, że nie należy nadawać rozgłosu podobnym sprawom.

- Dlaczego? Czy wyborcy nie mają prawa wiedzieć...

- Nikt nie powinien interesować się intymnym życiem innych osób. - Kątem oka Jillian spostrzegła, że Rosa uniosła kciuk w geście otuchy.

- Więc w sprawach seksu jesteś konserwatystką? Russ czarował swym głosem. Jillian poczuła nerwowe swędzenie w koniuszkach palców.

- Flynn, czy to oznacza, że masz obsesję na punkcie seksu?

Starła się zachować swobodny ton, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

Kłócili się nadal. Po upływie pół godziny Andi wyłączyła się i uruchomiono łączność telefoniczną ze słuchaczami. Jillian spojrzała na swoje dłonie. W trakcie rozmowy nie zdawała sobie sprawy, że mocno zaciska pięści.

Andi odezwała się ponownie.

- Niestety, czas przewidziany na naszą audycję dobiegł końca. Mam nadzieję, że wkrótce spotkamy się znowu, aby wziąć udział w podobnej dyskusji.

- Z przyjemnością - mruknęła Jillian, choć żołądek skurczył jej się na samą myśl o tym.

- Do zobaczenia, J. T. - namiętym barytonem powiedział Russ. Dziewczyna zamarła. Czyżby mimo wszystko domyślił się czegoś?

Zdjęła słuchawki. Poruszała się wolno, z trudem opanowując drżenie ciała.

- Ufff! - Rosa zerwała się z fotela. - Ale z was para! Nie

pomyślałaś nigdy, że stanowilibyście znakomity zespół?

- Wypluj to słowo.

- Nie chciałam przez to powiedzieć, że potrzebujesz pomocy. Po prostu... w chwili gdy rozpoczęliście rozmowę, miałam wrażenie, że z mikrofonu strzeliły iskry. Ciekawe, czy Towers kiedykolwiek zastanawiał się nad stworzeniem zespołu prezenterów?

Jillian skrzywiła się na dźwięk nazwiska zwierzchnika.

- Nie powinniśmy mówić o okropnościach.

- Owszem, jeśli nie dotyczy to spraw zawodowych. O właśnie, Towers zażądał, aby założyć ci telefon w samochodzie.

- Co takiego?

- Słyszałaś. Wczoraj usiłował cię złapać przed audycją z udziałem przedstawicieli Czerwonego Krzyża i omal nie dostał ataku serca, gdy okazało się, że jesteś nieosiągalna.

- Cudownie. Nigdzie nie będę mogła się ukryć przed słodkim brzmieniem jego głosu.

Współczucie zmieszane z ironią zagościło na twarzy Rosy.

- Wierzy w ciebie. Dlatego się uwziął. Jillian poczęła zbierać swoje rzeczy.

- Presja ze strony zwierzchników to nieodłączna część naszego zawodu - zauważyła filozoficznie. Skierowała się w stronę drzwi. - Taki już los. Radiowcy są dokuczliwi. Wszyscy, dodała w duchu.

- Nie uciekaj, może zjemy razem lunch?

Jillian zawahała się. Kiedy ostatni raz miała okazję spożycia posiłku w towarzystwie kogoś miłego?

- Nie mogę. Przepraszam. Rosa wzruszyła ramionami.

- Może zdradzisz mi, przed czym ucieka J. T. ?

- Dlaczego pytasz?

- Powiedzmy, że lubię wiedzieć. Mogłabyś skorzystać z

łodzi i w czasie weekendu umknąć od niegodziwości i zgiełku tego świata.

Jillian powolnym ruchem ujęła klamkę. Uśmiechnęła się smutno.

- Nie miej do mnie żalu, Roso. To tajemnica.

- Czy ktoś ci już mówił, że wciąż robisz uniki?

- Słyszę to niemal codziennie.

Zdziwiło ją, ile prawdy kryło się w słowach Rosy.

Gdy wróciła do domu, postanowiła trzymać się z dala od basenu. Zrzuciła sukienkę, zzuła buty i skierowała się w stronę łazienki. Po drodze odkleiła sztuczne rzęsy.

Zanim stanęła pod prysznicem, usłyszała pukanie do drzwi. Zastygła w bezruchu. Z lustra patrzyła na nią twarz w połowie przypominająca Zdziwiająca J.T., a w połowie Jillian. Owinęła ręcznik wokół płomiennorudych włosów i spojrzała ponownie. Lepiej. Ale jeszcze nie całkiem bezpiecznie.

Pukanie rozległo się jeszcze dwukrotnie, nim dziewczyna, ubrana w płaszcz kąpielowy, poszła otworzyć. W progu stał Russ Flynn. Miał na sobie białą koszulę z krótkimi rękawami i tenisowe szorty, co znakomicie podkreślało jego opaleniznę i muskulaturę. Przez krótką chwilę Jillian myślała, że przyszedł zakomunikować, iż rozpoznał ją po głosie w trakcie dzisiejszej audycji.

- Zagrasz w tenisa?

- Nie, dziękuję. - Strach ścisnął jej gardło.

- To dobrze. Jestem bardzo kiepskim graczem i obawiałem się, że mnie wyśmiejesz, zanim udowodnię, że jestem księciem z bajki.

- Musiałeś mnie z kimś pomylić. Nie szukam księcia.

- Oczywiście, że szukasz. Tylko jeszcze o tym nie wiesz. - Zerknął przez jej ramię do wnętrza mieszkania. - Mogę wejść?

Nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka. Zaskoczona dziewczyna nie uczyniła najmniejszego ruchu, aby go powstrzymać. W panice szukała jakiegoś pretekstu, by pozbyć się kłopotliwego gościa.

- Przepraszam, Russ, właśnie chciałam wziąć prysznic, więc jeśli byłbyś tak uprzejmy...

- Nie, dziękuję. Już się kąpałem. - Przeszedł wzdłuż salonu, spoglądając na półkę z książkami i pisma rozrzucone na niewielkim stoliku. - Ale znakomicie potrafię pomóc przy myciu pleców.

Oparła się o kanapę.

- To nie było zaproszenie. Raczej próba, wyjaśnienia.

- Wyjaśnienia czego? Powodu, dla którego pod szlafrokiem jesteś całkiem naga?

Westchnęła. Russ z uśmiechem wodził palcem po grzbietach książek. Bez wątpienia zastanawiał się, dlaczego tak wiele z nich było poświęconych przemysłowi rozrywkowemu.

- Wyjaśnienia powodu, dla którego powinieneś opuścić moje mieszkanie.

- Och... - Odwrócił się od biblioteczki i zrobił kilka kroków w kierunku Jillian. - W takim razie... co powiesz na wspólną kolację?

- Nie. Nie mogę. - Ciaśniej otuliła się szlafrokiem, lecz jedynym skutkiem gwałtownego ruchu było to, że obnażyła całe ramię.

- Ja... ja... nie mogę. - Próbowała nie patrzeć w oczy obserwującego ją mężczyzny. - Naprawdę. Nie mogę. Russ oparł dłoń na jej nagim ramieniu. Poczowała ciepło bijące od jego palców. Ciepło przenikające w głąb ciała niczym żar z rozpalonego pieca. Piersi dziewczyny wyprężyły się, sutki stwardniały. Skrzyżowała ramiona.

- Dlaczego? - spytał Russ. - Mama nie pozwoliła ci spotykać się sam na sam z chłopcami? Spróbujemy więc

zaprosić inną parę do towarzystwa. To będzie cicha, spokojna kolacja w miłym gronie przyjaciół. Delikatnie przesunął palcem wzdłuż krawędzi szlafroka i ujął w dłoń kosmyk włosów, który wysunął się spod ręcznika. Serce dziewczyny zatrzepotało z przerażenia. A jeśli ręcznik opadnie? Jakiego koloru jest ten niesforny kosmyk? Jillian z trudem łapała oddech.

- Nie bądź taki słodki, Russ.

- Żadasz niemożliwego, Jill. Już taki się urodziłem.

Bawił się z nią. Na pewno. Odkrył jej tożsamość i teraz igrał niczym kot z myszką.

- Czy... moglibyśmy zostać przyjaciółmi? Skąd jej to przyszło do głowy?!

Nie patrzyła mu w oczy. Wzrok Russa zbyt wyraźnie mówił, że pragnie on czegoś więcej niż przyjaźni. Jillian zaś wiedziała, że gdyby na niego spojrzała, nie potrafiłaby mu odmówić.

- Wspólna kolacja to coś całkiem zwyczajnego pomiędzy przyjaciółmi.

- Czasami. Ale nie teraz. Nie mogę. To wszystko.

Odwróciła się w stronę drzwi, lecz Russ chwycił ją za rękę. Jego dłoń paliła skórę nawet poprzez materiał rękawa. Gwałtownie przyciągnął dziewczynę ku sobie. Zetknięcie dwóch ciał spowodowało, że opór Jillian gdzieś zniknął. Zamknęła oczy i w skupieniu chłonęła ciepło dotyku umięśnionego ciała mężczyzny.

- Przed czym uciekasz, Jillian?

Czuła żar bijący od niego, żar niosący obietnicę słodyczy i rozkoszy. Aby całkowicie się nie zdemaskować, odwróciła głowę.

- Czego się boisz? Mężczyzn? Czy wyłącznie mnie?

- Powinieneś już iść. - Starła się mówić oschłym tonem. A jeśli nie zechce wyjść z mieszkania? Jeśli rozsunie poły jej szlafroka? Pochyli głowę i...

- A może samej siebie? - zapytał.

Do cholery z tobą, Russ. I z każdym innym. Uwolniła się z jego objęć i zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi.

- Do widzenia.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem, zatrzymał w połowie drogi i starannym ruchem poprawił szlafrok na jej ramieniu. Z całej duszy znienawidziła go za to.

Kiedy zatrzasnęła drzwi, oparła się plecami o ścianę i przycisnęła dłonie do mocno bijącego serca. Każda część jej ciała pulsowała nie zaspokojoną namiętnością.

Z trudem się opanowała, podeszła do werandy i przez szparę w zasłonie wyjrzała na zewnątrz. Russ stał z zamyśloną miną, wpatrzony w jej okno. Jillian szczelnie zasunęła story, choć nie mogła uwolnić się od myśli, że znów przed czymś ucieka.

- A czyż to nieprawda? - zapytała samą siebie z goryczą.

Po pierwszym spotkaniu z Jillian Joyner, Russ uznał, że ubieganie się o względy tej zagadkowej kobiety jest znakomitą rozrywką urozmaicającą monotonię codzienności. Lecz wkrótce zabawa w kotka i myszkę poczęła go nużyć.

Niestety, nie potrafił uwolnić się od tajemniczej sąsiadki.

Podobnie się czuł, gdy poznał Lonnie...

Ze złością cisnął ubranie w głąb szafki i naciągnął spodenki gimnastyczne oraz podkoszulek. Klnąc pod nosem wyszedł z szatni Youth Center. Chciał uniknąć porównań pomiędzy Jillian i Lonnie, lecz okazało się to niemożliwe. Wówczas zrobił z siebie durnia, a teraz najprostszą drogą zmierzał do tego samego celu. Obie kobiety były inteligentne, wykształcone i z klasą, co, o czym Russ doskonale wiedział, stanowiło zaprzeczenie jego własnych cech i umiejętności.

Przyłączył się do grupy grających w koszykówkę, lecz nie przestał zastanawiać się nad wydarzeniami ostatnich dni. Kilka razy rozminął się z piłką, co wywołało pomruk niezadowolenia wśród młodszych graczy.

- Dobra robota, Flynn. - Ron Costner, sprawozdawca sportowy z jego macierzystej rozgłośni, który tym razem przewodził drużynie przeciwników, poklepał go protekcjonalnie po plecach i wyszczerzył zęby. - Tylko tak dalej. Znakomicie nam pomagasz.

- Weź się w garść, chłopie - mruknął Howie. - Po prostu graj. Nie damy tym frajerom zrobić nas w konia. Frajerzy wygrali znaczną różnicą punktów. Andre rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu, prezentując przy okazji złamany siekacz. Cisnął piłkę w stronę Russa.

- Facet, jak chcesz nas przekonać do swoich racji, skoro nie potrafisz opanować piłki?!

Nie tylko piłki, pomyślał Flynn.

- Daj mu spokój - zaprotestował Howie. Przesunął rękami po kędzierzawych włosach i uśmiechnął się nieśmiało. - Czego chcesz? Gość się starzeje.

Russ warknął coś w odpowiedzi i ruszył w kierunku ławki, starając się nie patrzeć na połyskujące białą skarpetki, jakie wystawały ze zniszczonych butów dwojga przyjaciół.

Teraz kolej na nowe adidas, zdecydował. Odczuwał satysfakcję z faktu, że mógł uczestniczyć w zajęciach z chłopcami. Satysfakcję, jakiej nie zaznał podczas piętnastu lat pracy w radiu.

- Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nie zamierzasz przejść na zawodowstwo - odezwał się Ron, ściągając przeпоcony podkoszulek.

- Czuję się znacznie lepiej, gdy nie kręcisz się w pobliżu.

Russ opadł na ławkę i wytarł twarz rękami.

Ron był absolwentem miejscowego college'u i dziesięć lat temu został uznany za gwiazdora rozgrywek ligowych. Wróżono mu karierę w zespole profesjonalnym, lecz podczas studiów w Duke University nabawił się kontuzji kolana w czasie meczu i musiał zrezygnować z myśli o dalszych laurach.

- Po prostu staram się, abyś zachował formę.

Zanim Russ zdążył odpowiedzieć, zbliżył się Howie.

Russ dostrzegł w jego oczach szczególny błysk. Chłopak zwrócił się do Rona:

- Panie Costner, czy mógłbym otrzymać pana autograf?

Gdy Ron zamasztył ruchem złożył podpis na koszulce treningowej chłopca, zbliżyli się pozostali gracze, aby ich również uhonorował w ten sposób.

Howie usiadł na ławeczce obok Russa. Z uwagą przypatrywał się cennej koszulce.

- Hej, Russ - zaczął cicho i powiódł wzrokiem dokoła, aby sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy - myślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć. Moja mama wróciła do domu.

Russ nie miał pewności, czy ulga jaką poczuł, była w pełni usprawiedliwiona. Matka chłopca wyszła z domu rankiem dwa tygodnie temu i nie wróciła na kolację.

Russ dowiedział się, że to nic nowego, a prócz tego Howie ubłagał go, aby nie powiadamiał policji o zaginięciu. Od tamtej pory chłopak krążył pomiędzy domem ciotki a mieszkaniem wiekowej babki. Russ począł wówczas zastanawiać się, czy podjął słuszną decyzję.

- Cieszysz się, że wróciła?

Howie pogładził szklany kolczyk, błyszczący w prawym uchu.

- Pewnie. Powiedziała, że musiała po prostu przez chwilę być gdzie indziej. To wszystko. Nie będę pękał z tego powodu.

Mimo spokojnego tonu, w oczach chłopca można było dostrzec cień bólu i krzywdy. Russ wiedział, że większość trenujących w Youth Center była niczym tykające bomby zegarowe, w każdej chwili grożące wybuchem nieposkromionej energii.

- Czy powiedziałaś jej, co czułeś, gdy odeszła? - Russ znał odpowiedź na tak postawione pytanie. Howie zawsze uważał, aby zachowywać się i mówić poprawnie.

- Wszystko w porządku, Russ. Rozumiem ją.

Flynn chciał mu wyjaśnić, że jest zbyt młody, by ze stoickim spokojem brać ciężar takiego życia na swoje barki, że czasem powinien zachowywać się jak Andre, z większą stanowczością, czasem graniczącą ze złością, ale wiedział, że postanowienie chłopaka, aby być doskonałym i łagodzić wszelkie konflikty, jest silniejsze niż jakiegokolwiek argumenty. Rozumiał go. Miał świadomość, że nie powinien naciskać zbyt mocno.

- Jak sobie radzisz z matematyką? Potrzebujesz jeszcze korepetycji?

- Rany, szefie, na cóż mi matma?

- W jaki sposób chcesz zostać prawnikiem, nie mając dyplomu college'u? I jak masz zamiar dostać się do college'u nie znając zasad algebry?

Ze sposobu, w jaki Howie zerknął na swoje buty, Russ domyślił się, że chłopak żałuje, iż kiedyś zdradził się ze swymi marzeniami.

- Myślisz, że naprawdę mam szansę na studiowanie prawa?

- Jeśli pragniesz tego na tyle, aby pogodzić się z obowiązkami...

Zanim Ron uporał się z autografami, Russ i Howie byli umówieni na kolejne korepetycje. Chłopcy pomału opuszczali salę. Costner uśmiechnął się w stronę Flynnna.

- Przepraszam za zamieszanie.

- Taka jest cena sławy.

- Masz rację. - Ron przysiadł obok. - Grałeś dzisiaj jak noga. Co cię gryzie? Wyglądasz na zaprzątniętego jakimś problemem.

Russ wrzucił ręcznik do torby opatrzonej emblematem rozgłośni WKIX.

- Naprawdę?

Ron parsknął śmiechem i klepnął kolegę po ramieniu.

- Nie próbuj się wykpić. W ciągu ostatnich kilku dni wyglądałeś jak rozkwaszony pomidor. Co jest grane? Russ wzruszył ramionami i zaciągnął zamek torby. Nie umiał przyznać się nawet przed samym sobą, że jego nastrój wynikał z powodu niepokojącej obecności pewnej tajemniczej dziewczyny.

Jillian go nie akceptowała, a mimo to widział w jej oczach pożądanie i czuł drzenie jej ciała. A może tylko mu się zdawało? Może miał rację już na samym początku, gdy uznał, że osobowość Jillian jest zbyt skomplikowana?

Rzut oka na twarz Rona przekonał go, że nie czas na obmyślanie mało przekonujących wybiegów.

- Słyszałeś nową poranną audycję WFLA?

- Tallahassee Lassie? - Ron zagwizdał przeciągle. - A kto o niej nie słyszał? Ona cię martwi?

Russ przeciągnął się. Wolał nie odpowiadać wprost na to pytanie. Choć z drugiej strony, nie musiał kłamać.

Podczas dyskusji w eterze coś zwróciło jego uwagę. Coś charakterystycznego w jej głosie...

- Nie przejmuj się, Flynn. - Ros uśmiechnął się ze współczuciem. - Ona może być dobra przez dwadzieścia minut, potem wysiada.

- Nie byłbym taki pewien. - W głosie Russa brzmiała nuta niepokoju. - Nagrałem kilka jej audycji. Jest dobra. Jest...

Przerwał, szukając odpowiedniego słowa.

- Jest jaka?

Russ myślał przez chwilę.

- Nie wiem. Jest... inna.

- To pierwsze poważne wyzwanie, jakie rzucono ci w ciągu ostatnich sześciu lat Nic dziwnego, że się przejmujesz.

Co prawda, zły nastrój Russa wynikał z rozmyślań o innej tajemniczej kobiecie. Zdziwiająca J. T. nie zaprzętał sobie głowy, lecz twarz Jillian Joyner, którą miał stale przed oczami, powodowała, że nie mógł się skupić nawet na przygotowaniu materiałów do kolejnej audycji.

A to przerażało go bardziej niż myśl o walce z Tallahassee Lassie.

Przez kilka dni, długich niczym tygodnie, Russ unikał spotkania z Jillian.

Zapomnij o niej, próbował przekonać sam siebie. Po raz kolejny włączył telewizor, lecz nie potrafił się skupić na oglądaniu programu. Chwycił leżącą obok fotela gazetę. Przez chwilę bezwiednie przerzucał stronicę.

Może pomogłaby krótka kąpiel? Tak późnym wieczorem tajemnicza księżniczka bez wątpienia odpoczywa w swojej sypialni, więc cały basen będzie miał wyłącznie dla siebie. Solidna porcja wysiłku fizycznego na pewno pomoże rozproszyć natrętne myśli.

Dziesięć minut później Russ był już na dole. Ku jego zdumieniu, na brzegu basenu siedziała Jillian. Podwinęła dzinsy do kolan i zanurzyła stopy w wodzie.

Niczym nie związane włosy swobodnie opadały jej na ramiona. Nie zauważyła nadchodzącego mężczyzny, dopóki nie zbliżył się na odległość kilku kroków.

- Widzę, że czasem zażywasz kąpeli.

Drgnęła. Na jej twarzy Russ dostrzegł wyraz

zaskoczenia, szybko zastąpiony przez minę wyrażającą chłodne opanowanie. Lecz tym razem nie dał się zwieść pozorom. Zrozumiał, że ma przed sobą kobietę z krwi i kości, której nie obce są ludzkie pragnienia i namiętności.

Nie wiedział jedynie, dlaczego tak bardzo starała się je tłumić.

- Cześć, Russ.

Rzucił ręcznik na stojący w pobliżu leżak i zbliżył się do dziewczyny.

- Nie wiedziałem, że wolno ci wychodzić z domu po zapadnięciu zmroku. Myślałem...

Zerwała się, chwyciła sandały i spojrzała mu prosto w oczy.

- Przestań. Nie mam ochoty wciąż wysłuchiwać twoich docinków.

Chciała go wyminąć, lecz chwycił ją za rękę.

- Nie odchodź, Jill. Tęskniłem za tobą. Spłoszona, opuściła głowę. Russ poczuł przyływ gwałtownego pożądania.

- Ja... też za tobą tęskniłam, Russ. Ale... Próbowała uwolnić dłoń z uścisku. Bezskutecznie.

- Więc zostań.

- Nie... Już późno... Ja...

Russ postąpił krok naprzód i chwycił dziewczynę za drugą rękę. Miała delikatne, smukłe nadgarstki.

Wyraźnie wyczuwał przyśpieszone tętno. Jillian przesunęła końcem języka po wargach.

- Zawsze miałem ochotę na pocałunek z nieznajomą - odezwał się cicho Russ i pochylił głowę. Jillian nie stawiała oporu, przeciwnie, zdawała się mięknać pod dotykiem jego dłoni. - Z kimś, kto byłby dla mnie całkowitą zagadką.

Gdy spojrzała mu w twarz, dostrzegł, że z jej oczu

zniknął dotychczasowy chłód i powaga.

- Nie jestem kimś nieznanym - szepnęła. - Nie?
Zbliżył wargi do jej ust i czekał przez chwilę, lecz nie napotkał najmniejszej próby oporu. Początkowo całował ją delikatnie, jakby z niedowierzaniem, ale po chwili porzucił wszelkie obawy. Puścił dłoń dziewczyny i objął jej smukłą kibić. Poczł drzące palce na swojej piersi. Jillian jęknęła cicho.

- Chodźmy do wody - zaproponował szeptem. Skinęła głową. Powoli skierowali się w stronę basenu.

- Co my robimy? - zapytała nagle głosem przepełnionym źle skrywaną namiętnością.

- Przenosimy się w krainę baśni.

Poczł, że jej dłoń zeszywniała lekko. Rozluźnił uścisk.

- Nie. Ja... To się nie uda, Russ. To nie może się udać.

- To tylko baśń, Jillian. Nie musisz obawiać się przyszłości. Nie poproszę cię o nic więcej. - Człł gwałtowne bicie serca, bardziej z desperacji niż pożądania.

Dziewczyna cofnęła się. W jej oczach Russ dojrzał przerażenie. Chciał ją uspokoić, lecz nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Bał się, że cokolwiek powie, przestraszy ją jeszcze bardziej.

I tak było zbyt późno. Jillian obróciła się gwałtownie i podbiegła w stronę budynku. Russ zacisnął pięści i zerknął w kierunku basenu. Wiedział, że nawet najdłuższa kąpiel nie pozwoli mu zasnąć spokojnie. Zmełł w ustach przekleństwo i skoczył do wody.

ROZDZIAŁ 4

Jillian szarpnęła kierownicą w prawo i zmieniła pas ruchu. Nawet nie zwróciła uwagi na rozpaczliwe wysiłki kierowcy nadjeżdżającego samochodu, który z trudem uniknął zderzenia.

Nie zauważyła także tłoku na Tennessee Street ani

niczego innego w otaczającej ją rzeczywistości. Pamiętała jedynie pocałunek. Czuła smak warg Russa na swoich ustach, wspominała wypełniającą ją wówczas błogość i słodkie odrętwienie.

Przenikliwy dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Znów Towers. Wcisnęła pedał hamulca. Wcześniej nie zauważyła czerwonego światła, jakie zapaliło się na skrzyżowaniu.

- Co jest? - warknęła do słuchawki przekonana, że następnych kilka minut poświęci na wysłuchiwanie uwag dotyczących dalszego postępowania zadziwiającej supergwiazdy o przydomku J. T.

- Z dnia na dzień stajesz się coraz słodsza, kochanie.

- Mama. - Jęknęła cicho.

- Czulość w twoim głosie jest prawdziwą osłodą mej starości, córeczko.

Jillian stłumiła śmiech. Jak dotąd, starość nie miała się Audrey Tate. Długa i pełna sukcesów kariera wpływała korzystnie na wygląd pięćdziesięcioletniej aktorki.

Operacje plastyczne również.

Jillian poweselała nieco. Za dziesięć lat jej matka będzie wyglądała równie młodo, jak córka.

- Wiek ci dokucza?

- Ani trochę. Wiesz przecież, że twój ojciec nie znosi narzekania.

Dziewczyna przygryzła wargi. Audrey nadal nie zwracała uwagi na fakt, że Jillian żadnego z czterech ojczymów nie nazywała ojcem. Nie chciała nikogo tak nazywać od czasu pamiętnego zajścia z reporterami na schodach gmachu sądowego.

- O co chodzi, mamó?

Jillian usiłowała skupić uwagę na prowadzeniu samochodu, choć w głębi serca odczuwała niepokój. Jej matka nigdy nie dzwoniła po to, aby pogawędzić.

- Jak ci się mieszka w Tallahassee?

- Cudownie. Co się stało?

Audrey zrobiła krótką pauzę dla wzmocnienia efektu dramatycznego. Potrafiła robić to doskonale.

- Chodzi o twojego ojca.

- Masz na myśli Henry'ego?

Henry był mężem numer pięć. Prawdziwy ojciec Jillian zniknął z jej życia wiele lat temu. Co prawda, został do tego zmuszony. Skromny urzędnik nie pasował do wulkanu zmysłów imieniem Audrey. Przynajmniej tak uważali specjaliści od reklamy. Jillian nie widziała go od ponad dwudziestu lat, to znaczy od chwili gdy zniknął z życia Audrey i osiadł gdzieś na prowincji.

- Właśnie. Próbuje zniszczyć mi karierę.

- Rozumiem.

Wszyscy mężowie Audrey usiłowali „zniszczyć jej karierę” w którymś momencie burzliwego związku. Jillian często zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby jednemu z nich się powiodło. Jak dotąd, gwiazda Audrey jaśniała niezmaconym blaskiem od chwili dziecięcego debiutu w radiowym programie emitowanym podczas drugiej wojny światowej. Jej cienki głosik podbił wówczas serca Amerykanów, a wiele lat później, gdy nadeszła epoka technikoloru i filmów panoramicznych, tłum widzów wielbił uwodzicielskie spojrzenie zielonych oczu i podziwiał kaskadę rudych włosów. Mając trzydzieści lat Audrey Tate zmieniała ekranowych partnerów niczym rękawiczki. Dopiero ostatnio poczęło ubywać dobrych kontraktów i przebąkiwano o schyłku kariery aktorki, choć nie miało to nic wspólnego z poczynaniami jej kolejnego męża.

Jillian westchnęła ciężko.

- A co on takiego zrobił?

- Otrzymałam propozycję zagrania wspaniałej roli, a przecież wiesz, że dość długo czekałam na kontrakt z prawdziwego zdarzenia. Czy wyobrażasz sobie, jak trudno aktorce w moim wieku otrzymać taką propozycję?

Jillian westchnęła ponownie, przeklinając zrzędzenie losu, które uczyniło ją jedynaczką. Może gdyby miała rodzeństwo, wspólnymi siłami łatwiej przychodziłoby im znieść skomplikowaną osobowość matki oraz ciągłe procesy i rozwody.

- Zastanawiam się, czy nie wystąpić o separację. Tylko na pewien czas. Sprawdzić, czy...

- Mamo, znowu?

- Jillian, nie mówię o rozwodzie. Chcę po prostu przez pewien czas być sama. Dla uspokojenia sytuacji.

- Dlaczego po prostu nie spróbujesz z nim szczerze porozmawiać?

- Jaką masz pogodę w Tallahassee? Naprawdę panują tam takie upały?

- Nawet sobie nie wyobrażasz. Makijaż spłynąłby ci z twarzy.

Audrey tutaj? Nie. To nie wchodziło w rachubę. Jillian poczuła, że wspomnienia przeszłości zaczynają ją osaczać.

- Mamo, Henry jest naprawdę wspaniałym człowiekiem. Pełnym zrozumienia. Porozmawiaj z nim. Wspólnie podejmijcie decyzję. Jestem przekonana, że to potrafisz.

- Naprawdę tak uważasz?

- Naprawdę.

Lecz choć matka przyrzekła spełnić tę prośbę, Jillian nie była pewna jej szczerości. Audrey nie przywiązywała zbyt dużej wagi do obietnic. Poważnie traktowała jedynie opinię recenzentów i wskaźnik frekwencji. W odwrotnej kolejności.

Dziewczyna skierowała samochód w stronę ocienionego palmami parkingu przed Wendover Court. Jak ojciec mógł tak całkowicie zniknąć z jej życia? Dlaczego nie potrafiła uwolnić się od wpływów matki? Jeśli on odszedł od Audrey, co powstrzymało ją przed podobnym krokiem?

- Ponieważ wszyscy kochają Audrey - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - Zwariowaną, rozkoszną Audrey. To prawda. Pomimo wszystkich przykrości, jakich doświadczyła, Jillian kochała swą matkę. Zaprzątnięta myślami o zakończonej przed chwilą rozmowie, dość późno zauważyła, że na parkingu ktoś krząta się przy motocyklu. Zaniepokojona, zwolniła prędkość. Nie chciała, aby ktoś dostrzegł ją, gdy wracała w przebraniu Zdziwiającej J.T.

Mężczyzna podniósł głowę. Był to Russ. Zdjął kask i zerknął w stronę nadjeżdżającego samochodu. Jillian była przekonana, że w zapadających ciemnościach nie mógł dostrzec jej twarzy. Ale gdyby wysiadła... Już dawno musiał dowiedzieć się, jak wygląda Tallahassee Lassie. A teraz poznałby także, kim jest jego sąsiadka i tym samym zakończył całą zabawę w kotka i myszkę. Nawet Rosa nie powstrzymałaby wścibskich reporterów od ujawnienia tajemnicy. Podobnej burzy nie rozpętałby nawet przyjazd Audrey...

A jeśli Audrey przyjedzie? Jillian wołała nawet o tym nie myśleć.

Bez wahania wcisnęła pedał gazu i wyjechała z parkingu. Okrążyła budynek sześć razy, nim zdecydowała się powrócić. Parking był pusty.

Russ opuścił podwinięte rękawy koszuli i zapiął mankiety. Skierował się w stronę wyjścia, zadowolony, że kolejna poranna audycja przebiegła bez przeszkód.

- Dobra robota, stary. - Z pokoju wydania dobiegł go

głos Rona. - Podobał mi się ten kawałek o baseballu.

- Dzięki. - Russ wszedł do sąsiedniego pomieszczenia i opadł na fotel. Chciałby mieć równie entuzjastyczny stosunek do swojej pracy. - Wiedziałem, że ci się spodoba. Co powiesz na pomysł, abyśmy popołudnie spędzili w Center? W porze lunchu muszę pojawić się w college'u i przekazać zainteresowanym osobom kilka danych do pracy na temat rozwoju radiofonii w naszym stanie. Potem przyda mi się nieco wysiłku fizycznego.

- Zgoda, ale pod warunkiem że przyłożysz się do gry. Nie lubię tracić czasu na mecz z facetem, który powinien podpirać ścianę obory, a nie biegać po boisku. W dalszym ciągu martwisz się poczynaniami WFLA?

- Nie. Przemyślałem to i...

Drzwi otworzyły się z głośnym skrzypieniem i w progu stanął Tony Covington. Przybrał typową minę szefa i zarazem właściciela rozgłośni.

- Flynn, mam ochotę na małe spotkanie w cztery oczy. Wstąp do mojego gabinetu.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł. Ron wyciągnął przed siebie drżącą dłoń.

- Zaczynj pakować manatki, chłopie - mruknął kpiąco.

- Szef dzisiaj jest wyjątkowo nie w humorze.

- Muszę to sprawdzić.

Bardziej zaciekawiony, niż wystraszony zachowaniem zwierzchnika, Russ podążył w stronę gabinetu. W progu odwrócił głowę i rzucił w stronę Rona kilka słów na temat popołudniowego meczu.

Tony nie zareagował na widok wchodzącego. Przez kilka sekund panowała cisza. Gdy właściciel rozgłośni przemówił, ton jego głosu zdradzał napięcie.

- Nie jestem zadowolony, Flynn. Russ słuchał w milczeniu.

- Nie jestem zadowolony z działań WFLA. - Tony znów

przerwał, po czym pokręcił głową. Najwidoczniej zaskoczyło go, że prezenter nie kwapił się z wyjaśnieniami.

- Gdziekolwiek pójde, słyszę o nowej prezenterce z tamtej rozgłośni. Zdominowała tematy wszystkich rozmów. Kiedy otwieram gazetę, znajduję nowe zdjęcie jej buźki.

Znów pauza. Tony przybrał zamyślony wyraz twarzy.

- Wiem, że przez długi czas zajmowałaś pierwsze miejsce na liście najlepszych prezenterów. I chcę, żeby tak pozostało. - Pochylił się nad biurkiem. - Wczoraj byłem na spotkaniu w klubie, a przy sąsiednim stoliku dyskutowano wciąż o tej dziewczynie. Flaki mi się przewracały. Ale to jeszcze nie jest najgorsze.

Russ był przygotowany na „najgorsze”.

- Moja żona... Wyobraź sobie: moja żona jej słucha. Przyłapałem ją dzisiaj. Zapomniałem wziąć teczkę i wróciłem do domu. Właśnie zmieniała kanał. Przyznała się, że robi tak każdego ranka. Możesz sobie to wyobrazić?! Moja własna żona!

- To rzeczywiście cios poniżej pasa, Tony. - Russ z trudem zachowywał powagę. - Może stanowić powód do rozwodu albo motyw do popełnienia morderstwa.

- Motywu dostarczasz mi w tej chwili, zgrywając się na mądrałę - warknął Tony. - Mówię serio. Nie możemy ustąpić ani kroku.

- Nie możemy?

- Nie. - Tony uderzył pięścią w pokryty papierami blat biurka. - Będziemy walczyć. Zaczynamy dziś wieczorem.

- Dziś?

- Na inauguracji Małej Ligi. Chcę, żebyś tam poszedł. - Cisnął w stronę Russa kolorowy folder. - Tu masz program. Przez najbliższych kilka miesięcy będziesz brał

udział w każdej znaczącej imprezie na terenie hrabstwa. Russ wyprostował się lekko.

- Inauguracja Małej Ligi? Osobisty udział? Tony, przecież wiesz, że ledwo wywiązuję się ze wszystkich zobowiązań, jakie na mnie ciążyą. Mam wypełniony czas od rana do późnego wieczora. Zgłosiłeś mnie do udziału w programie Youth Center i w grupie dramatycznej. Rok temu ustaliliśmy, że czas ograniczyć ilość posunięć czysto promocyjnych, a zająć się raczej działalnością społeczną...

- To było rok temu, Flynn. Zanim pojawiła się Tallahassee Lassie. - Tony ze złością szarpnął ciasno zawiązany węzeł krawata. - Nie pozwolę, żeby jakaś panienka odbierała mi słuchaczy i sponsorów. Gdziekolwiek się pojawi Zadziwiająca J.T., będziesz tam również. W pełnej gali i z uśmiechem na twarzy. Po zakończeniu spotkania w college'u Russ zrezygnował z popołudniowego meczu. Był przekonany, że nie mógłby skupić uwagi na grze, a jego młodociani partnerzy byli zbyt sprytni, aby nie zauważyć, że myśli o czymś innym. Powiadomił Rona o swej decyzji i wrócił do domu.

W głębi duszy czuł jednak, że właściwym powodem była chęć spotkania tajemniczej sąsiadki.

Skradziony pocałunek nie sprawił jej zbytniej przykrości, rozmyślał podczas jazdy. Zatrzymał motocykl na parkingu. Zawsze, gdy wspominał ten intymny moment, odczuwał zawroty głowy. Ze złością ściągnął kask. Powietrze było nasycone wilgocią, która zapowiadała ulewę. Najwyraźniej w tym roku pora monsunów miała rozpocząć się wcześniej.

Russ zdążył przejść zaledwie kilka kroków, gdy zobaczył znajomą sylwetkę. Jillian stała przy bagażniku swego samochodu - sportowego, metalicznie lśniącego

auta, które samo w sobie stanowiło temat do rozmyślań nad osobowością właścicielki - i wyjmowała torby pełne zakupów.

Russ poczuł przyspieszone bicie serca. Zanim się zorientował, już podążał w stronę dziewczyny. Czas na podjęcie akcji. Przecież nie może opierać się bez końca. Na odgłos zbliżających się kroków Jillian zamarła z ręką opartą na pokrywie bagażnika. Szybki rzut oka na jej twarz przekonał Russa, że nie pomylił się w swej ocenie. Jednak po chwili przybrała znaną mu minę pełną chłodnej wyniosłości.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział szybko, siląc się na beztroski uśmiech. Wyjął z jej dłoni torbę z zakupami. - Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Pojawiłem się właśnie w chwili, gdy potrzebowałaś męskiej pomocy i rozglądałaś się, czy nie widać mnie w pobliżu.

Spojrzała na niego. Nacisnęła głębiej słomkowy kapelusz. Russ nadal się uśmiechał.

- Proszę, nie zaczynaj. Nie jestem... Strzelił palcami.

- Wiem. Nie jesteś w nastroju. Znam na to pewien sposób. Lekarstwo na chandrę. Medytacja w ruchu.

Przyjęcie.

- Chandrę? Nie należę do... Co powiedziałeś? Przyjęcie?

- Jej irytacja ustąpiła miejsca nieufności.

- Przyjęcie.

Czuł, że całkowicie zawładnęła jego sercem. Nieśmiała, głęboko skrywająca swój sekret, jednocześnie pełna wewnętrznego ciepła i spokoju. Spokoju, którego mu tak bardzo brakowało.

- Właśnie, przyjęcie. Wiesz o co chodzi. Muzyka.

Jedzenie. Trunki. Rozpusta.

Przerwał na chwilę, gdyż przypomniał sobie czekające go spotkanie z okazji inauguracji Małej Ligi.

- No... może z wyjątkiem tego ostatniego. Ale reszta się zgadza.

Jillian patrzyła mu prosto w oczy. Kiedy lekko zagryzła górną wargę, wyciągnął rękę, aby dotknąć jej dłoni. Czy nadal była tak miękka i ciepła, jak zapamiętał?

Dziewczyna cofnęła się. Chwyciła dwie ze stojących obok samochodu toreb. Russ zajął się pozostałymi.

- Polubisz tych ludzi.

Odprowadził ją do drzwi mieszkania, przez cały czas starając zachowywać się nonszalancko. Ale wiedział już, że kolejny raz przegrał. Umknęła mu. Znów mu umknęła.

- Przypuszczam, że jednak nie mogłabym polubić „tych ludzi”.

Przekręciła klucz w zamku i postawiła torby na podłodze w przedpokoju. Ciałem zablokowała wejście.

- Na pewno ich polubisz. To twoja szansa, aby...

- Russ!

Jedno słowo wystarczyło, by umilkł. Jillian patrzyła mu ponad ramieniem.

- Nigdzie dziś z tobą nie pójdę. Ani jutro. Ani kiedykolwiek. Jesteś miły, czarujący i trudno ci się oprzeć, ale...

Zawahała się przez chwilę, co Russ wykorzystał, aby się zbliżyć. Stali twarzą w twarz. Musiała podnieść głowę, aby kontynuować rozpoczętą kwestię.

- Jestem bombowym facetem, ale najpierw musisz koniecznie umyć włosy - warknął zgryźliwie. - Od pierwszego spotkania wpadłem ci w oko, ale twoja niania oczekuje, że wrócisz dziś wcześniej do domu. Jestem ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety, ale ty wolisz kochać się z poduszką. Czy to chciałaś powiedzieć, Jillian?

Twarz dziewczyny spłonęła rumieńcem. Nie ze wstydu,

lecz raczej z hamowanego gniewu.

- Dokładnie.

Z rozmachem wręczył jej trzymane dotąd torby. Jak mógł mieć nadzieję na porozumienie się z kimś tak upartym? Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę schodów, lecz zatrzymał się w pół kroku i rzucił przez ramię:

- Któregoś dnia zauważysz, że już nikt nie chce ci się naprzykrzać. Co wtedy zrobisz?

Z odcieniem wątpliwej satysfakcji zauważył, że posmutniała, nim zniknęła w głębi mieszkania.

Zespół był bladą imitacją orkiestry swingowej. Na stołach stały talerze pełne wykwintnych przystawek: ostrygi, pate de foie gras, kawior.

Russ przełknął nieco kawioru i zrobił kwaśną minę. Nie znosił kawioru od czasów, gdy próbował nauki w college'u i w czasie sesji egzaminacyjnej wkuwał życiorysy Dostojewskiego i Tołstoja. Porzucił studia po pierwszym semestrze, choć nie z powodu kawioru.

Nie przepadał także za sztucznymi uśmiechami, zdawkowymi pozdrowieniami i ostentacyjnym znużeniem przybyłych gości.

Po prostu dziś masz wisielczy humor, strofował się w duchu. Innym razem świetnie byś się bawił.

Spojrzał dokoła, szukając wzrokiem sylwetki, która choć trochę przypominałaby Jillian. To byłoby jakimś pocieszeniem. Tego mu było potrzeba. Wątlęgo, białego ramienia, na którym mógłby się wypłakać.

- Russ!

Jedna z dziewcząt pełniących obowiązki gospodyni przyjęcia przytuliła delikatny policzek do jego twarzy, a po chwili popchnęła w kierunku gości. Przez następne pół godziny Russ uśmiechał się, ścisnął wyciągnięte dłonie i roztaczał urok swej osobowości.

Wzrokiem nadal szukał kobiety, która pozwoliłaby mu zapomnieć o upokorzeniu, jakiego doznał ze strony Jillian. Bezskutecznie. Wszystkie były zbyt wysokie. Zanadto wypielegnowane i wymalowane. Kobiety, jakich unikał przez wszystkie lata dorosłego życia. Kobiety na zbyt sztuczne, aby wzbudzać jakiegokolwiek emocje.

Westchnął i wdał się w jałową rozmowę z agentem handlu nieruchomości, który zamierzał rozpocząć karierę polityczną i szukał poparcia ze strony massmediów. Znudzony Russ z trudem stłumił kolejne ziewnięcie, gdy jego uwagę przyciągnął śmiech dobiegający gdzieś z boku sali. Ostrożnie, by nie wzbudzić niechęci rozmówcy, zerknął w tamtym kierunku.

Dostrzegł ją od razu. Jego przeciwniczka.

Płomiennorude włosy upięte w luźny kok pośrodku głowy, srebrzysta kamizelka, odsłaniająca plecy aż do pasa, obcisłe spodnie ozdobione koronkami i makijaż, który graniczył z wulgarnością. Zadziwiająca J.T. w całej krasie.

Odwrócił wzrok, lecz po chwili zerknął ponownie. J. T. wyglądała dokładnie tak, jak na zdjęciach, choć emanowała z niej tajemnicza zmysłowość, której nie był w stanie uchwycić najlepszy fotograf. Jakaś miękkość wokół ust, Jakiś błysk w oczach...

Russ otworzył usta, żeby odpowiedzieć na kolejne pytanie stojącego obok mężczyzny, gdy dostrzegł coś, co go zastanowiło. W tej samej chwili Tallahassee Lassie z żartobliwym uśmiechem spojrzała w jego stronę.

Jej uśmiech zmienił się w grymas przerażenia.

Russ zrozumiał, dlaczego jego tajemnicza sąsiadka była tak nieprzystępna.

ROZDZIAŁ 5

Jillian miała wrażenie, jakby nago stanęła przed dziesiątkami kamer i aparatów fotograficznych wycelowanych w jej stronę. Pragnęła zapaść się pod ziemię. Omiotła spojrzeniem salę, szukając drogi ucieczki, lecz szybkie dotarcie do drzwi poprzez otaczający ją tłum wydawało się niemożliwe. Znalazła się w pułapce.

Spojrzała w stronę Flynn'a. Oczy mężczyzny pociemniały. Jillian szczerze pragnęła położyć mu rękę na ramieniu, wyjaśnić co zaszło, pocieszyć...

- Heeej - posłyszała szept Rosy. - Zdaje mi się, że po raz pierwszy stanęłaś oko w oko ze swym przeciwnikiem. I jeśli się nie mylę, przewaga jest po twojej stronie. Flynn wygląda na... zmieszanego.

Jillian pochyliła się w stronę przyjaciółki i wyszeptała:

- Wychodzę.

Ruszyła w stronę drzwi, nie zwracając uwagi na pełne zdumienia spojrzenia gości, z którymi przed chwilą rozmawiała. Rosa przytrzymała ją za rękę.

- Przyjechałyśmy moim samochodem, pamiętasz? Co ty w ogóle wyprawiasz?

- Wychodzę. Wezmę taksówkę. - Niecierpliwym spojrzeniem odpowiedziała na pełen niedowierzania uśmiech Rosy. - Wracam do domu. Wiesz, o czym mówię?

- Zwariowałaś?

- Nie. Wyjdź ze mną. Mamy szczęście, że nastąpiła przerwa w toastach, więc jeśli się pośpieszymy...

- Zaczyna mi się to podobać. Zdziwiająca J. T. wpadła w zakłopotanie. Superdziewczyna straciła kontrolę nad sobą. Będę miała co opowiadać na starość.

Zachowanie Rosy było w pełni usprawiedliwione. Dotąd Jillian z premedytacją odrzucała wszelkie próby pogłębienia przyjaźni. Dlaczego więc Rosa nie miałyby

odczuwać satysfakcji, widząc ją w podobnym stanie?
Potrzeba chwili, pomyślała dziewczyna.

- Chodź. Teraz. Jeśli teraz wyjdziemy, zdradzę ci sekret
Zadziwiającej J.T.

Rosa uśmiechnęła się pogodnie i pokręciła głową.

- Nie... to warto jest o wiele więcej. Jeśli wyjdziemy
teraz, Towers będzie domagał się wyjaśnień. Za takie
utrudnienie...

- Do diabła z Towersem! - Jillian szarpnęła Rosę za
ramię i usiłowała pociągnąć w kierunku drzwi. -

Wychodzimy!

Rosa stała nieporuszona. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Najpierw powiesz mi, dlaczego chcesz to zrobić.

Jillian gorączkowo próbowała znaleźć jakieś rozsądne
wy tłumaczenie swojego postępowania, lecz nic nie
przychodziło jej do głowy. Kątem oka zauważyła, że
Russ zmierza w jej stronę.

- Ponieważ o dziewiątej wieczorem jadę na bal kareta z
dyni. Rosa, błagam, nie oczekuj ode mnie logicznych
wyjaśnień. Chodźmy.

- Jeśli pozwolę ci odejść w chwili, gdy na horyzoncie
pojawił się Russ Flynn, możesz być pewna, że jutro
Towers uniesie czarodziejską pałeczkę i obie nas
zamieni w...

Jillian przerażonym wzrokiem obserwowała zbliżającego
się Russa.

- Ostatnie ostrzeżenie. Za trzydzieści sekund stroje
gości poczną znikać. Zostaniesz tylko w majtkach i
biustonoszu.

- Jeśli mi powiesz...

Za późno. Zegar wybił godzinę klęski.

- Proszę, proszę - odezwał się lodowatym tonem Russ
Flynn. - Słynna para asów z rozgłośni WFLA.

- Minęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania,

Flynn - odpowiedziała Rosa.

Jillian zauważyła znaczące spojrzenie, jakim panna Miguel obdarzyła parę prezenterów, jednak bardziej była przejęta obecnością Russa.

- Jak przypuszczam, dotąd nie mieliście okazji się poznać? - Ton Rosy wskazywał wyraźnie, że ona sama uważa inaczej. Jillian zignorowała dwuznaczne zachowanie przyjaciółki.

- Oficjalnie, nie.

Russ, nie czekając, aż zostanie przedstawiony, chwycił dłoń Jillian i serdecznie nią potrząsnął.

- Panno Miguel, wybaczy nam pani? Właśnie zaczęli grać naszą ulubioną melodię.

Jillian otworzyła usta, aby zaprotestować, lecz Flynn uciszył ją ruchem głowy.

- Nie chcesz chyba urządzać scen w obecności tylu ludzi? - szepnął.

- Twoje niedoczekanie - warknęła przez zaciśnięte zęby. Strach, jaki odczuwała dotychczas, zmienił się w gniew. Russ uśmiechnął się i ruszył w kierunku parkietu. Jillian podążyła w ślad za nim. Z oddali dobiegły ją zaprawione ironią słowa Rosy:

- Uważaj, aby nie nadepnął ci na szklany pantofelek.

Russ mocno przycisnął partnerkę do siebie. Chciała coś powiedzieć, ale ledwo mogła oddychać, a co dopiero prowadzić jakąkolwiek rozmowę. Russ kołysał się lekko w rytm melodii. Chcąc nie chcąc, Jillian również zaczęła tańczyć.

- Czyśmy się już gdzieś nie spotkali?

To banalne pytanie zabarwione było źle skrywanym sarkazmem.

Jillian spojrzała wprost w oczy mężczyzny. Odczytała w nich coś, co przeraziło ją bardziej niż jego rozgniewana mina.

- Russ, nie rób tego...

- Aaa, więc jednak się znamy. Nie pamiętam tylko, gdzie się ostatni raz widzieliśmy... Twarz jakby znajoma... Zaraz, zaraz - przerwał, udając namysł - wiem. W Paryżu, latem 1987 roku.

- Przepraszam. - Wiedziała, że jedno słowo nie wystarczy, aby załagodzić sytuację. Było jej przykro z tego powodu. - Mam nadzieję, że mnie jednak zrozumiesz.

Otoczył ją ciasniej ramieniem. Jego oczy miały błyskawice gniewu.

- Zrozumiem? Co zrozumiem, Jillian? A może powinienem powiedzieć J.T.? Jak nazywają cię bliscy przyjaciele?

Wyraźna wrogość w jego słowach spowodowała, że Jillian uwolniła się z objęć mężczyzny.

- Pozwól mi odejść. Chyba teraz rozumiałeś powód mego zachowania. Po prostu chciałam, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Zanim zdążył coś odpowiedzieć, odwróciła się z zamiarem odejścia. Niestety, wysokie obcasy utrudniły jej rejteradę, a poza tym była zbyt niska, aby poprzez tłum tańczących dostrzec sylwetkę Rosy.

Przez chwilę szamotała się w gąszczu smokingów i wytwornych toalet, nie widząc drzwi ani okien. Nie wiedziała nawet, czy porusza się we właściwym kierunku. Każdy kawałek wolnej przestrzeni zniknął, gdy kierowała się w tamtą stronę.

- Co za szczęście! J.T., przez cały wieczór miałem nadzieję, że...

Spojrzała na dziennikarza, który jeszcze kilka chwil temu bezskutecznie prosił Rosę o umożliwienie przeprowadzenia wywiadu z gwiazdą WFLA. Cofnęła się gwałtownie, wpadając przy okazji na najbliższą parę

tańczących.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się blado. Gdzie jest Rosa? Stała na czubkach palców i usiłowała spojrzeć ponad tłumem. Gdzie to cholerne wyjście?

Obróciła się i stuknęła nosem w biały gors koszuli Russa, który najwyraźniej podążał za nią. Jillian jęknęła w duchu.

- Mam wrażenie, że mnie dziś unikasz, kochanie - szepnął i otoczył ją ramieniem.

Wstrzymała oddech, zrobiła głęboki unik i próbowała uciec w przeciwnym kierunku. Zanim zdążyła zniknąć, Russ znów pojawił się u jej boku.

- Może to i dobry pomysł - szepnął. - Wynieśmy się stąd. Zapraszam do siebie. Mam butelkę schłodzonego...

Jillian znów się wyrwała. Russ stał, szczerząc zęby na podobieństwo swego plakatowego wizerunku, co wyraźnie świadczyło, że wbrew wypowiedzianym słowom wcale nie był w uwodzicielskim nastroju. Dziewczyna zastanawiała się, ile czasu zajęłoby jej znalezienie taksówki. W duchu przeklinała pomysł przyjazdu na przyjęcie samochodem Rosy.

Ze złością wspominała decyzje, jakie podjęła w swym życiu. Wszystkie przyniosły jej jedynie smutek i żal. Tym razem smutek został stłumiony czymś bardziej dojmującym niż strach o własną osobę. Dziewczyna czuła się obezwładniona, osaczona przez splot wydarzeń, które powodowały, że jej życie ulegało całkowitej przemianie. Gdyby nie zgodziła się na uczestnictwo w balu, jej alter ego byłoby nadal bezpieczne w zaciszu wynajętego apartamentu. Niestety, pojawił się Russ i wyrócił rzeczywistość do góry nogami. Jak gdyby był...

Nie potrafiła zapanować nad myślami. Aby się jakoś pozbierać, stanęła na środku sali przy stole z

przekąskami. Może gdyby udało jej się przekonać Russa, że...

- Potrafisz jeść bez obawy, że odpadnie ci makijaż?

Uwodzicielski szept Russa zabrzmiał tuż przy jej uchu. Jillian bezwiednie uczyniła krok do tyłu. Mężczyzna był blisko, zbyt blisko. Jego oczy wyrażały całkowite opanowanie i pewność siebie.

Czyżby więc wcześniej pomyliła się sądząc, że widzi w nich ból i poczucie krzywdy? Czy to jej wyobraźnia podsunęła podobny obraz?

- Tylko nie przesadź. Jeden kęs za dużo i - obrzucił spojrzeniem skąpy i bardzo ściśle przylegający do ciała ubiór dziewczyny - możesz wyskoczyć z tego mundurka niczym korek z butelki.

Jillian spłonęła rumieńcem. To prawda, Jillian Joyner spłonęła rumieńcem. Na J.T. uwaga mężczyzny nie wywarłaby najmniejszego wrażenia.

- Przestań za mną chodzić, Russ. - Obróciła się i napotkała spojrzenie kilku par oczu. Oczywiście. Goście honorowi byli w centrum zainteresowania. Po kilku sekundach niemal połowa osób zgromadzonych na sali patrzyła w ich stronę.

Jillian cofnęła się, lecz Russ znajomym gestem wyciągnął dłoń i chwycił ją za ramię. Przesunął rękę, objął dziewczynę w tali i przysunął się bardzo blisko. Klapy marynarki dotykały jej nagich pleców. Jillian pomyślała o zgromadzonych wokół gościach. Pomyślała o twardym ciele mężczyzny, którego miała tuż za sobą.

- Więc nie uciekaj ode mnie.

Chciała po raz kolejny uwolnić się z uścisku Russa, ale nie potrafiła. Coś silniejszego niż jego dłonie paraliżowało wszelką myśl o dalszym oporze.

- Dlaczego? Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak postąpiłaś?

Mówił niskim, głębokim głosem wprost do jej ucha. Potarł policzkiem o włosy i Jillian poczuła na ramieniu luźno zwisający kosmyk. Sięgnęła w górę, owinęła pasemko wokół palców i odrzuciła je do tyłu. - Jaką grę ze mną prowadzisz, Jillian?

Dziewczyna zamknęła oczy, lecz po chwili otworzyła je szeroko, uświadomiwszy sobie, że w obecności tak wielu osób spoczywa w ramionach swego oficjalnego przeciwnika. Przełknęła ślinę, próbując usunąć dokuczliwe drapanie w gardle.

- Czy możemy o tym porozmawiać przy innej okazji? Teraz muszę już iść.

Russ położył dłoń na jej plecach.

- Ostrzegam, jeśli teraz spróbujesz opuścić salę, będziesz tego gorzko żałować. A ludziom dostarczysz niezapomnianych wrażeń.

To stanowcze ultimatum na nowo wywołało atak złości dziewczyny i pomogło jej zapanować nad chwilowym zakłopotaniem.

- Dobrze, Russ. - Odwróciła się w jego stronę i nieoczekiwanie zarzuciła mu ręce na szyję. Jej piersi mocno przywarły do torsu mężczyzny, wywołując niebezpieczną wibrację całego ciała, lecz Jillian tłumaczyła tę reakcję zwykłym zwiększeniem się poziomu adrenaliny, związanym ze stresującą sytuacją. Była na scenie i miała nadzieję, że w pełni skupiła na sobie uwagę publiczności. Uśmiechnęła się do swej ofiary. Słodko. Jadownicie.

- Chcesz mnie? Proszę bardzo.

Zwinnym ruchem chwyciła klapę marynarki, drugą dłoń przesunęła ponad jego ramieniem. Musnęła palcami srebrzysty kosmyk ponad prawym uchem i zrobiła uwodzicielską minę.

Russ przez chwilę wyglądał na szczerze zdumionego jej

zachowaniem. Jillian uśmiechnęła się ponownie - najbardziej olśniewającym uśmiechem Zadziwiającej J. T. Szepnęła zmysłowo:

- Co się stało, Russ? Nie wiesz, co ze mną począć? Nieoczekiwanie objął ją ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

- Popełniłaś błąd, kochanie.

Nie zwalniając uścisku, wolną ręką uniósł głowę dziewczyny i przybliżył wargi do jej ust. Chciała coś powiedzieć, lecz było już zbyt późno. Namiętny pocałunek zdławił słowa protestu.

Jillian zapomniała o całym świecie. Dopiero po chwili zauważyła, że w sali panuje cisza, a ona gładzi drżącymi palcami gors białej koszuli Russa. Cofnęła się z cichym okrzykiem przerażenia. Przez kilka sekund z niedowierzaniem obserwowała, jak z twarzy mężczyzny znika namiętność, zastąpiona przez pełen satysfakcji uśmiech.

- To bardzo miło z twojej strony, Jillian. Lecz nie myśl sobie, że uda ci się z tego wyplątać tak małym kosztem. Russ odwrócił się i odszedł. Jillian przycisnęła dłoń do bijącego gwałtownie serca i obserwowała, jak spokojnie torował sobie drogę wśród tłumu gości. Jak gdyby nic się nie stało. Cholera! Dlaczego miał na nią taki wpływ? Jillian oparła się o brzeg stołu i usiłowała uspokoić roztrzęsione nerwy. Pragnęła jak najszybciej opuścić salę. Wezwać taksówkę.

Wzięła kilka głębokich oddechów i wyprostowała się. Poczowała czyjąś dłoń na swoim ramieniu. To Rosa wkroczyła do akcji.

- Jak dotąd, to był twój najlepszy występ - mruknęła z ironią i pociągnęła dziewczynę w stronę drzwi.

- Nie chcę słyszeć żadnych uwag na ten temat - westchnęła Jillian. W foyer zobaczyły reporterkę pisma

„Tallahassee Democrat” stojącą przy aparacie telefonicznym i przetrząsającą torebkę w poszukiwaniu żetonów.

Rosa popchnęła Jillian w kierunku wyjścia.

- Coś mi się zdaje, że po dzisiejszym wieczorze grono słuchaczy twojej audycji wzrośnie.

Rozległ się cichy dźwięk, oznajmiający zakończenie emisji reportażu z sytuacji panującej na głównych ulicach miasta. Russ potarł bolącą głowę. Wypicie sześciu piw, jakie kupił po wyjściu z balu inauguracyjnego, nie było najmądrzejszym posunięciem. Nie zmieniło też faktu, że przez pół nocy gapił się w mroczne niebo rozważając, dlaczego po prostu nie przerzucił panny Jillian przez ramię i nie zawiózł do domu, gdzie mógłby dokończyć grę, którą rozpoczęła J.T..

Zbliżył usta do mikrofonu i powiedział:

- To była nasza ocena sytuacji na drogach. Jak słyszeliście, nadal zablokowana jest Tennessee East Street, a to ze względu na pożar, jaki wybuchł o świcie w jednym z budynków. Jeśli ktoś wybiera się w tamtym kierunku, radzę zamiast z samochodu skorzystać z deskorolki. Szybciej i pewniej.

Przerzucił kilka kartek. Nie mógł się zdecydować, jaką piosenkę wybrać na zakończenie audycji.

- Za dziesięć dziewiąta. Zajrzyjmy teraz do pokoju Sharon, która przekaże nam kilka informacji o najważniejszych wydarzeniach ze świata. Sharon? W słuchawkach usłyszał cichy, melodyjny głos spikerki. Sharon w telegraficznym skrócie przekazała najważniejsze komunikaty agencyjne, po czym dodała:

- Mamy również kilka najnowszych doniesień z miejsca pożaru na Tennessee East Street. A propos pożarów... słyszałam, że to właśnie ty, Russ, roznieciłeś wczoraj

pokażne ognisko.

Podobne uwagi należały do codziennych praktyk prezenterów radiowych i Russ nie powinien czuć się zaskoczony, słysząc słowa Sharon. A jednak... Poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

- Nie - zaprotestował, siląc się na swobodny ton. - Chyba pomyliłaś mnie z kimś innym.

- Nie wymiguj się, Russ. Przyłapano cię na gorącym uczynku. Przynajmniej tak przeczytałam w porannej gazecie.

Spowodowany kacem ból głowy zaczął niebezpiecznie wzrastać. Obróć to w żart, zamruczał w duchu Russ.

- Sharon, proszę... Przez całe życie mylono mnie z kimś innym. Nie popełniaj tego samego błędu.

Klął w duchu, że przed wejściem do studia nie przejrzał porannej prasy. Jeszcze przez minutę przekomarzał się z Sharon, choć kosztowało go to wiele wysiłku. Czuł, jakby zamiast głowy miał kopułę Doak Campbell Stadium.

Muzyka. Włączył magnetofon i pogrążył się w rozmyślaniach. Jaka będzie reakcja słuchaczy na wydarzenia wczorajszego wieczora? Czy poza typowego macho pasowała do wizerunku, jaki wypracował przez lata pracy przy mikrofonie? Tym bardziej że w czasie spotkania z Jillian nie próbował niczego udawać. Gdy rzuciła mu się w ramiona, zapomniał o wszystkim.

Wpadł we własne sidła.

Jillian czy raczej Zadziwiająca J.T. zaplanowała wszystko z pełną wyrachowania precyzją. Doskonale zdawała sobie sprawę, kim jest jej natarczywy sąsiad i musiała nieźle się bawić, gdy skakał wokół niej jak zakochany kundel.

Russ poczuł narastającą falę gniewu. Zaprzątnięty myślami, ledwie zauważył, że nagranie dobiegło końca.

Wyłączył magnetofon.

- Na tym kończymy dzisiejszą poranną audycję. Życzę wszystkim miłego dnia i zapraszam na jutro, kiedy znów spotkamy się o świcie, aby wspólnie spędzić resztki snu z powiek i przetrwać ścisk na ulicach. Nim się pożegnamy, pozwólcie, że udzielę wam dobrej rady: nigdy nie podejmujcie działań, jeśli nie macie pewności, że uda się wam je skończyć.

Skąd mi to przyszło do głowy?

Z pustym kubkiem w dłoni wyszedł na korytarz.

Rozmyślał, ile czasu zajmie mu wypicie kolejnej kawy i przygotowanie materiałów do jutrzejszej audycji. Przy odrobinie szczęścia powinien wrócić do domu w porze lunchu.

Ciężko opadł na fotel, kubek wypełniony mocnym, czarnym napojem postawił na biurku. Właśnie sięgał w kierunku sterty papierów, gdy drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem. Ból, przyczajony pod czaszką, zapulsował gwałtownie. Russ zamknął oczy i czekał.

- Dlaczego sam nie stosujesz się do swoich mądrych rad?

Tony. Facet, który był na najlepszej drodze do tego, aby nabawić się wrzodów żołądka. Ten sam Tony, który wczoraj z kwaśną miną zwierzał mu się z kłopotów rodzinnych. Russ westchnął i oparł bolącą głowę o zagłówek fotela.

- Co się znów stało?

- Nie pamiętasz? Zacząłeś coś, czego w najmniejszym stopniu nie będziesz miał ochoty dokończyć. - Tony podszedł do biurka i cisnął w stronę Russa plik porannych gazet. - Straciłeś rozum?!

- To całkiem możliwe. - Russ skrzywił twarz w wymuszonym uśmiechu. - Jeśli ktoś rzuca ci kłody pod nogi...

- Co ci przyszło do głowy, żeby afiszować się z tą babą? Russ z westchnieniem sięgnął po gazetę. Na szczęście nie zamieszczono żadnych zdjęć. Obawiał się, że zobaczy nagłówek w rodzaju: „Wojna w eterze - początkiem romansu?” ozdobiony prowokacyjną fotografią. Lecz nie, całą stronę zajmował reportaż z balu inauguracyjnego, a o interesującym go wydarzeniu wspomniano jedynie w paru zdaniach, z boku kolumny. „Pojedynek prezenterów nabiera rumieńców” - głosił niewielki tytuł.

- Tony, przecież tego nikt nawet nie zauważy.

- Mam nadzieję. Ostrzegam cię, Russ, włączysz po uszy w kłopoty. Nie pozwól, aby jeszcze raz przytrafiło ci się coś podobnego. Jasne?

- Jasne.

Tony spojrzał uważnie na swego rozmówcę.

- O czym ty myślisz, do cholery? Wiem, że lubisz towarzystwo kobiet, ale tym razem postępujesz niemądrze. Wiesz, o co mi chodzi?

- Nie chciałem... To znaczy... To był żart. Okay?

Dowcip. Chciałem się trochę pośmiać. Wiesz, o co mi chodzi? - powtórzył pytanie Tony'ego.

- Dowcip. - Tony zrobił skwaszoną minę. - Zgoda, niech będzie dowcip. Pozwól, że dopowiem ci puentę: twoja dalsza praca w tej rozgłośni zależeć będzie wyłącznie od twojego zachowania.

Wyszedł. Russ z powagą wpatrywał się w stojący na biurku magnetofon, jak gdyby pierwszy raz w życiu widział podobny przedmiot.

Dalsza praca w rozgłośni...

Tony musiał zauważyć, że od dłuższego czasu stosunek prezentera do wykonywanego zawodu uległ zasadniczej zmianie. Russ nie czerpał już przyjemności z porannych pogawędek przed mikrofonem. Nie pamiętał, kiedy po

raz pierwszy z niechęcią obudził się o czwartej rano i kiedy bez zainteresowania zaczął przeglądać listę najpopularniejszych prezenterów.

A teraz całą swą karierę postawił na ostrzu noża...

Co powinien zrobić? Stać się radiowym urzędnikiem w rodzaju Tony'ego? Bez odpowiedniego wykształcenia i bez praktyki w jakimkolwiek innym zawodzie mógł pracować wyłącznie jako disc jockey. Gdy po raz pierwszy, jeszcze w Santiago, zasiadł przed mikrofonem szkolnej rozgłośni, czuł się jak ryba w wodzie. Nikt go nie widział, więc bez przeszkód mógł czarować słuchaczy swym poczuciem humoru i inteligencją.

Potem przeniósł się do Tallahassee i rozpoczął pracę w WKIX. Wiedział, że trafił w dziesiątkę. Porzucił college i rozpoczął właściwą karierę. Pomału jego radiowa osobowość zaczęła dominować w życiu codziennym. Nabrał większej pewności siebie w kontaktach z innymi ludźmi...

Przynajmniej tak mu się wówczas wydawało. Lonnie pierwsza odkryła, co się za tym kryje. A teraz Jillian... Nagle zawisła nad nim groźba utraty pracy. Choć od dawna przewidywał podobną możliwość, zawsze przypuszczał, że to raczej on złoży wypowiedzenie, a nie zostanie wyrzucony niczym stażysta po nieudanym debiucie.

Najbardziej jednak dokuczała mu myśl, że podobne zagrożenie nadeszło za sprawą pewnej filigranowej kobietki, która potrafiła igrać z nim tak, jak to czyniła z wieloma słuchaczami z Tallahassee.

Jillian przez chwilę spoglądała na przycisk dzwonka, po czym załomotała pięścią w drzwi. Musiała na czymś wyładować swą energię, a niewielki czerwony guzik wydawał się zbyt delikatny, aby weń tłuc.

- Kto? - Drzwi stanęły otworem. W progu ukazał się

Russ. - O, nie. Tylko nie ty!

Przestrach, wyraźnie pobrzmiwający w jego głosie, wzmógł rozdrażnienie Jillian. Postąpiła krok w przód i wycelowała palcem w pierś mężczyzny.

- Ty zacząłeś, Flynn. Nie patrz więc na mnie w ten sposób.

Cofnął się.

- W jaki sposób?

- W sposób mówiący „czy zasłużyłem na podobny los?”

Jillian zamknęła za sobą drzwi i skierowała się do salonu.

- Narobiłeś zamieszania i musisz mi przyrzec, że czym prędzej zakończysz całą sprawę.

- Ja narobiłem zamieszania? - Russ podniósł obie ręce i podszedł w kierunku kanapy. - Jeśli miałabyś w sobie choć odrobinę uczciwości, nie dopuściłabyś do podobnej sytuacji.

- Nie rozmawiamy o uczciwości. - Chwyciła go za rękę.

- Mówimy o mężczyznach, którzy nie potrafią zaakceptować odmowy.

Russ obrócił się gwałtownie, spoglądając jej prosto w oczy. Dostrzegła gniewne błyski w jego źrenicach.

- Nie wiesz nic o mężczyznach mojego pokroju! Za to ja dowiedziałem się czegoś więcej o kobietach, które potrafią kłamać...

- Nie okłamałam cię ani razu!

Jillian poczuła, że ogarnia ją nowa fala gniewu. Puściła ramię mężczyzny i cofnęła się o kilka kroków.

- Po prostu nie miałam ochoty opowiadać obcemu facetowi o moim prywatnym życiu. A ponieważ ty uważasz za punkt honoru uganianie się za każdą spódniczką pojawiającą się na horyzoncie, nie dziw się, że musiałam uciekać.

- Oskarżać cię o ucieczkę? Nigdy w życiu. W końcu jest

to coś, co potrafi pani najlepiej, panno Joyner. Przy okazji, jak do pani zwracają się naprawdę bliscy znajomi?

- Dowie się pan, kiedy zaliczę pana do grona mych przyjaciół. - Przez chwilę zastanawiała się nad właściwym celem swej wizyty. - Nie przyszłam tutaj, aby cię atakować.

- Nie... Zrobiłaś to wczoraj. W obliczu Boga, prasy i wszystkich obecnych na sali.

Oskarżenie było celne. Twarz Jillian spąsowiała.

- Chcę cię prosić, żebyś zostawił mnie w spokoju. Nie jestem zainteresowana, jakimi sposobami zdobywasz popularność.

- Nie wierzę własnym uszom! - Pochylił się, zbliżając twarz do jej twarzy. - Wtargnęłaś tu, jak gdyby... b - bez cienia poczucia winy i oskarżasz mnie... mnie...

- Zaczął się pan jąkać, panie Flynn - zauważyła chłodno. - Dobry disc jockey nigdy się nie jąka.

- Cholera! Wcale się nie jąkam. - Ostanie słowa przypominały warknięcie. Chwycił dziewczynę w ramiona. - Do diabła ze wszystkim.

Jego dotyk sprawił, że gniew Jillian się ulotnił. Przecież nie przyszła tu, aby kontynuować walkę. Nie przyszła, aby się z nim pożegnać. Przyszła właśnie po to, aby czuć jego dłonie na swoim ciele. I gdy spojrzała w niebieskie oczy Russa wiedziała, że on również domyślił się właściwego celu jej wizyty.

Bez oporu poddała się jego pocałunkom. Chłoneła żar bijący z jego niecierpliwych warg. Russ zacisnął jedną dłoń na pośladkach dziewczyny, a drugą wsunął pod jej bluzę w poszukiwaniu nagiego ciała. Jillian wyprężyła się, przyciskając piersi do torsu mężczyzny.

- Proszę... - szepnęła z zamkniętymi oczami. Była ucieleśnieniem rozbudzonej namiętności.

Opadli na kanapę. Russ podwinął bluzę i końcem języka dotknął nabrzmiałych piersi. Wsunął dłoń pod dzinsową spódniczkę, poczuł pod palcami śliski jedwab, aż dotarł do gęstwiny kręconych włosów. Pieścił rozgrzane ciało, wydobywając na światło dzienne utajone pragnienia Jillian...

Wydobywając na światło dzienne...

Dziewczyna drgnęła i otworzyła szeroko oczy. Dlaczego przez chwilę zapomniała o grożącym niebezpieczeństwie?

- Nie! - Chwyciła dłoń Russa i odepchnęła ją z całej siły. Zerwała się z kanapy, opuściła bluzę i obciągnęła spódnicę. Kątem oka podejrzliwie obserwowała mężczyznę.

Russ jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

- To nie może być prawda. Powiedz, że to nieprawda!

- Masz rację. Nieprawda. Nieprawda, że w ciągu ostatnich kilku minut coś zaszło.

Mówiła urywanymi zdaniami, ciężko dysząc. Russ wstał i zrobił kilka kroków.

- Nie próbuj niczego, Russ. Ostrzegam cię.

- Ja również chciałbym przekazać ci ostrzeżenie. Musisz się zdecydować. I to szybko. Długo nie wytrzymam podobnej huśtawki.

Nie zlekła się jego słów, lecz własnej reakcji. Przez chwilę pragnęła, aby chwycił ją i ponownie rzucił na kanapę...

- Dobrze wiem, czego chcę. Na pewno nie ciebie. Russ zaklął pod nosem.

- To może zdradzisz mi swoje oczekiwania?

Nie odpowiedziała. Krok za krokiem zbliżała się w stronę drzwi. Zastanawiała się, czy jej oczy również płoną tak dzikim blaskiem.

- Powiedz mi, Jillian. Chcę znać prawdę. Czego szukasz

w życiu? - Był już zbyt blisko, aby mogła skupić się na jego słowach. - Czy prowadzisz jakąś grę? Czy kierujesz się ustalonym schematem? Czy kroczysz po trupach na szczyt listy notowań? Powiedz, Zadziwiająca J. T...

- Tak. - Chwyciła się ostatniej deski ratunku, w nadziei, że w ten sposób na zawsze usunie go ze swego życia. - Pragnę cię zniszczyć, Russ. I użyję każdego sposobu, aby swój zamiar doprowadzić do końca.

Ośłupiał. Jillian skoczyła do drzwi, wybiegła na korytarz i popędziła w kierunku własnego mieszkania.

ROZDZIAŁ 6

Następnego ranka wciąż roztrzęsiona Jillian stanęła przed srogim obliczem szefa. Jim Towers zawsze wzbudzał respekt, ale tym razem dziewczyna musiała uczynić olbrzymi wysiłek, aby po wieczornym spotkaniu z Russem Flynnem zachować dość sił na kolejną trudną rozmowę.

- Na razie mam dość publicznych wystąpień - powiedziała z wymuszoną swobodą. Siedziała naprzeciw Towersa, ręce oparła na poręczach fotela, nogi lekko skrzyżowała. Wewnątrz dygotała ze zdenerwowania.

- Naprawdę?

Pochlebiła jej spokojna reakcja Towersa. Szef już przekonał się, że złością niewiele wskóra u Zadziwiającej J.T. Jillian uśmiechnęła się, choć nie przyszło jej to łatwo.

- Tak. Nie możemy ryzykować. Mój wygląd i sposób zachowania mogłyby spowszednieć, a takim efektem nie jesteśmy zainteresowani.

- Zainteresowania pozostaw na boku. - Odwzajemnił jej uśmiech. - W przyszłym miesiącu chcę widzieć wyraźną poprawę w naszych notowaniach.

- Nie ma sprawy.

- Będziesz trzymać się ustalonego programu spotkań ze

słuchaczami.

Sięgnął po papiery leżące na biurku. Audiencja dobiegła końca.

Jillian była wściekła, ale nie odezwała się ani słowem.

Sprzeczką i tak by nic nie pomogła. Wstała i zdecydowanym krokiem skierowała się do drzwi gabinetu.

- Jeszcze jedno. - Głos Towersa zatrzymał ją w pół kroku. - Podobało mi się zagranie z Flynnem. Dobra robota. Pasująca do wizerunku Tallahassee Lassie. Ludzie lubią, gdy rzeczywistość potwierdza ich wyobrażenia.

Jillian zachowała jeszcze nieco sił, aby przygotować materiał do kolejnej audycji.

Cienkim, nieco roztrzęsionym głosem zaczęła nagrywać wstawki reklamowe. Zaczęła od ogłoszenia o otwarciu nowej restauracji, przebrnęła przez anons sponsorowany przez wytwórnię mebli biurowych, w końcu dotarła do tekstu nadesłanego przez lokalny oddział

Amerykańskiego Stowarzyszenia do Walki z Nowotworami.

Wyłączyła magnetofon, przewinęła taśmę i włączyła ponownie. Skrzywiła się słysząc nagranie. Jej głos brzmiał pusto, bezdźwięcznie. Jillian opadła ciężko na fotel i rozpoczęła pracę od nowa. Słuchała taśmy wielokrotnie, ale rezultat był wciąż daleki od doskonałości.

To jego wina, pomyślała, spoglądając na notatkę pozostawioną przez Towersa. Mimo szczerych chęci, nie potrafiła jednocześnie myśleć twórczo i kontrolować swoich działań.

Po kilku godzinach spędzonych w studiu wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Parking był pusty, wokół panował spokój, lecz myśli dziewczyny

galopowały niczym stado rozszalałych rumaków. Gdy rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi, miała ochotę schować głowę pod koc i udawać, że nie ma jej w domu. W końcu jedynym gościem, jaki odwiedził ją od czasu przyjazdu do Tallahassee był mężczyzna, którego nie chciała już więcej oglądać.

Zerknęła przez wizjer. Ciemnowłosa osoba stojąca na korytarzu nie była tą, której się spodziewała. Westchnęła z ulgą, choć, prawdę mówiąc, nie była również zadowolona z wizyty Rosy Miguel.

Po raz kolejny zastanowiło ją, dlaczego unika towarzystwa innych. Postępowała tak od dawna, od czasu, gdy po raz pierwszy opuściła dom i podjęła naukę w college'u. Wciąż uciekała od ludzi, aż prywatne życie, które w ten sposób próbowała ochronić, właściwie nie istniało.

- Nikt nie twierdzi, że los pustelnika jest usłany różami - mruknęła pod nosem. Otworzyła drzwi.

- Przynosisz pozdrowienia od naszego przyjaciela Towersa? - Z kwaśnym uśmiechem spojrzała na gościa.

- Nie musisz okazywać mi swoich humorów. - Nie czekając na zaproszenie, Rosa zdecydowanie przekroczyła próg mieszkania. - Wyszłaś z rozgłośni bez słowa i zostawiłaś mnie z całym kramem. Kiepsko z tobą, J.T. Lepiej weź się w garść i spróbuj wrócić myślami do czekającej cię pracy.

Postawiła teczkę na stole, zdjęła żakiet i starannie rozwiesiła go na oparciu fotela. Spojrzała na Jillian. W jej oczach pojawiło się zdumienie.

- Co ty ze sobą zrobiłaś?

Jillian bezwiednie dotknęła warkocza spływającego na ramię. Przypomniała sobie, że wygląda inaczej niż w studiu. Bez makijażu, bez wyzywającego stroju, bez oszłamiającej fryzury... Po raz pierwszy Rosa widziała

prawdziwą twarz Jillian Joyner.

- Nic takiego. Po prostu wzięłam prysznic i...

- Hmm! - Rosa uważnie obejrzała ją ze wszystkich stron. - Wiesz, że wyglądasz zupełnie inaczej?

- Naprawdę?

- Naprawdę. Założę się, że gdy idziesz ulicą, nikt... - przerwała.

Jillian nie patrzyła na przyjaciółkę.

- Nikt nie ma nawet ochoty obejrzeć się za mną, prawda? - Przeszła w drugi koniec pokoju i stanęła obok miękkiej kanapy. - Przychodzisz więc jako posłaniec Księcia Ciemności. Co masz mi do przekazania?

Rosa usiadła w fotelu.

- To raczej ty powiedz mi, o co chodzi. Towers twierdzi, że nie chcesz brać udziału w spotkaniach ze słuchaczami. - Rozluźniła kołnierzyk białej jedwabnej bluzki i potarła lekko kark. - Podczas rozmowy ze mną kipiał gniewem. Zdaje się, że uwielbiasz go drażnić.

- W mojej obecności zachowywał się zupełnie inaczej. - Jillian była tak zafascynowana przemianą, jaka rozgrywała się na jej oczach, że z trudem podtrzymywała rozmowę. Rosa zrzuciła buty i uniosła stopę, aby rozmasować palce. Pozbawiona zwykłej nieprzystępności wyglądała przyjacielsko i zwyczajnie.

- Myślałam, że doszliśmy do porozumienia.

- Mowa - trawa - uśmiechnęła się Rosa. - Ja jestem wyrocznią od spraw reklamy. Do mnie należy ostateczna decyzja.

- Ale chodzi o moją osobę. I uważam, że nadszedł czas, aby nieco zwolnić tempo.

- Czego się obawiasz? Kolejnej niewielkiej przygody? Jillian nie odpowiedziała. Rosa roześmiała się cicho.

- Myślę, że Towers ma rację. Może moglibyśmy przygotować coś innego...

- Może przekonasz Towersa, że nie muszę sypiać ze słuchaczami, aby przeciągnąć ich na swoją stronę.

- J.T.... Tak przy okazji, nim wyjdę, chciałabym poznać twoje prawdziwe imię... Sama wiesz najlepiej, co powinnaś robić, aby twoje programy cieszyły się popularnością. Ja z kolei wiem, jak kształtować opinię publiczną. Ty rób swoje, resztę pozostaw mnie. Zgoda?

Jillian westchnęła. Nie cierpiała sytuacji, w których okazywało się, że ktoś inny ma rację. Szczególnie wówczas, kiedy bardzo chciała postawić na swoim.

- Po prostu jestem zmęczona. Chciałabym zrobić krótką przerwę. To wszystko.

- Nie mogę ci pozwolić...

Dzwonek telefonu przerwał jej w pół zdania. Jillian, wdzięczna losowi za chwilową przerwę w trudnej rozmowie, chwyciła słuchawkę.

- Jillian - rozległ się w słuchawce głos Audrey Tate. - Jak daleko jest z lotniska do ciebie?

Dziewczyna zamknęła oczy.

- A po co chcesz to wiedzieć? Znała odpowiedź.

- Nie wiem, czy mam wynająć samochód, czy raczej skorzystać z taksówki. Nie chciałabym zabłądzić. Może jednak wezmę taksówkę? Co o tym sądzisz?

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zostaniesz tam, gdzie jesteś.

Perlisy śmiech Audrey zabrzmiał fałszywie.

- Głuptasku! Nie mogę pozostawać w związku, w którym pomiędzy małżonkami nie ma miłości.

- Mamo... Jesteś po prostu przygnębiona. Kochasz Henry'ego i on kocha ciebie. Nie sądzisz, że powinniście spróbować jeszcze raz?

- Próbowałam. Przez wiele dni. Nie uwierzysz, jakie mi stawiał wymagania. Odchodzę. Tylko... wiesz, jaka jest prasa. Dziennikarze rzucają się na mnie niczym sępy.

Pomyślałam, że będzie bezpieczniej, jeśli spędzę kilka dni w zacisznym Tallahassee. Dopóki sprawa nieco nie ucichnie. Nie cieszysz się z mojego przyjazdu?

Jillian nie potrafiła na poczekaniu wymyślić żadnego argumentu, który zapobiegłby wizycie Audrey. Poza tym nie była przygotowana do kłótni w obecności Rosy.

- To chyba nie najlepszy pomysł.

- Ależ skądże! Wszystko przemyślałam. Przyjadę jutro. No... może pojutrze. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba na biletach powinna być jakaś data. - Audrey przez chwilę mruzczała do siebie. Jillian wyobraziła sobie matkę przerzucającą sterty papierów zalegających jej biurko.

- Aaaa... czy będziesz na antenie, gdy przyjadę?

Chciałabym poprosić taksówkarza, żeby włączył radio... Jillian słuchała bez słowa. Odkąd sięgnęła pamięcią, wizyty Audrey Tate Joyner stawały się przyczyną rozmaitych kłopotów.

Dlaczego teraz miałyby być inaczej? - zastanawiała się, czując, że łzy napływają jej do oczu. Weź się w garść, Jillie. Wiedziałaś przecież, że nie na długo zaznasz spokoju.

- Zatem do zobaczenia, kochanie. - Audrey zakończyła rozmowę. Jillian wsparła czoło na dłoni.

- Kłopoty?

Melodyjny ton głosu przywołał dziewczynę do rzeczywistości. Rosa przyglądała się jej uważnie. Jak wiele mogę jej powiedzieć?

- Sprawy... osobiste.

- Powiedz mi coś o swoim życiu, J.T.

- Co masz na myśli? - oschle spytała Jillian. Miękki ton głosu Rosy spowodował, że poczuła się nieswojo.

Wbrew rozsądkowi nie chciała przyznać się do słabości.

- Spójrz na mnie, J.T.

Łagodny rozkaz podziałał skuteczniej niż wygłaszane basem polecenia Towersa. Jillian spojrzała w górę i zauważyła wyraz troski w oczach Rosy.

- Powiedz mi prawdę. Wyglądasz zupełnie inaczej niż osoba, którą znam z pracy w rozgłośni. Kim jesteś?

Twarz Jillian stężała w dziwnym grymasie.

- Chyba nie przyszedłeś tu po to, by przekonać się, kim jestem?

- Nawet nie wiesz, po co przyszłam.

- Wiem. Towers zmył ci głowę, więc pojawiłaś się, aby dać upust zdenerwowaniu. Ale to bezcelowe. Nie zmienię zdania.

Rosa pokręciła głową.

- Jeszcze raz.

- Co?

- Zastanów się jeszcze raz nad powodem mojej wizyty.

Jillian spojrzała na nią bezmyślnym wzrokiem.

- Ponieważ cię lubię. - Rosa przerwała na chwilę.

Nerwowo skubała rąbek spódnicy, co zupełnie nie pasowało do jej zwykłego wizerunku. - Co prawda, robisz wszystko, aby odrzucić wszelkie odruchy przyjaźni, ale widziałam cię w stanie rozterki i pozbyłam się nieufności. Martwię się o ciebie.

Jillian poczuła dziwną miękkość w kolanach.

- Martwisz się? Zupełnie niepotrzebnie.

- Nieprawda. Zachowujesz się dziwnie. Chcę wiedzieć, dlaczego.

- Nie jestem dziwna. Rosa wybuchnęła śmiechem.

- To temat oddzielnej dyskusji. Kto do ciebie dzwonił?

- Nie mam czasu na tłumaczenia.

- Jak się naprawdę nazywasz?

- To nie ma nic wspólnego z...

- Dlaczego opuściłaś Atlantę?

- Co to, przesłuchanie?

- Możliwe. Kto do ciebie dzwonił?
- Matka! - Jillian zerwała się z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju. Miała wielką ochotę na łyk alkoholu. -

Matka. Wystarczy?

- Co się stało? Przekazała ci jakieś złe wieści?

- Nie. Po prostu rozchodzi się z mężem.

- To przykre.

Jillian roześmiała się gorzko.

- Nie bardzo. Robiła to już parokrotnie.

- Rozumiem. Ile razy? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Chyba cztery. Nie liczyłam swych ojców. Rosa zagwizdała cicho.

- Zaczynam pojmować, o co chodzi.

- Mylisz się. Nie domyślasz się nawet połowy prawdy.

- A jak wygląda reszta?

Jillian zacisnęła usta. I tak powiedziała już zbyt wiele.

Co się z nią działo? Zapomniała, z kim rozmawia?

Przecież Rosa była specjalistką od reklamy. Jedno niebaczne słowo i mogła wykorzystać zdobyte informacje...

Była także kobietą, która przyszła tu, targana niepokojem o przyjaciółkę.

Nie wolno ci w to uwierzyć, upomniała się Jillian. Jeśli teraz zrzucisz maskę, wpadniesz w kłopoty, z których się nie wygrzebiesz.

Szczere spojrzenie Rosy wykluczało jednak wszelkie podejrzenia. Nagle wstała i przerwała ciszę.

- Dobrze. Powiem Towersowi, że doszliśmy do porozumienia. Wojna w eterze trwa nadal.

- Nie! - Jillian opadła na stos poduszek leżących na podłodze. Jedną z nich przycisnęła do piersi. Z trudem powstrzymała drżenie głosu.

- Przez całe życie starałam się uciec przed samą sobą.

Jestem zmęczona.

Rosa przysunęła się bliżej.

- O czym ty mówisz?

- O dorastaniu w świetle jupiterów - odparła głucho. - O tym, jak trudno być córką Audrey Tate.

Rosa opadła na fotel. Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Tej aktorki? Gwiazdy srebrnego ekranu?

- Gwiazdy srebrnego ekranu. Oraz gwiazdy z okładek „Time'a”, „People” i wielu innych pism i magazynów.

- Oooo...

Jillian posłała przyjaciółce wąty uśmiech.

- Oooo... Wierz mi Roso, „oooo” nie ma tu nic do rzeczy.

- Nie, to ty musisz mi uwierzyć. Dlaczego tak trudno być córką Audrey Tate?

- Pytasz, co złego jest w tym, że całe twoje życie toczy się na oczach setek tysięcy widzów? Że cały świat wie o nowym rozwodzie i małżeństwie twojej matki? Że nawet gdy mieszkasz w niewielkim miasteczku w Connecticut, niemal od każdego możesz usłyszeć nazwiska reżyserów, z którymi sypiała? - Jillian podniosła dłonie, jej głos załamał się lekko. - Nie wiem. Może faktycznie nie było to takie złe...

- Och...

- A teraz ma zamiar tu przyjechać. I ściągnąć za sobą stado sępów.

- Przecież nie jesteś już dzieckiem, J.T. Nie powinnaś przejmować się takimi rzeczami.

- Roso, przez sześć lat budowałam ciche, własne, prywatne życie. Nie potrafię długo wytrzymać pod mikroskopem. - Oparła brodę o róg poduszki. - Od czasów college'u nie miałam prawdziwej przyjaciółki. Spotykam się tylko z tymi mężczyznami, którzy nie stanowią zagrożenia, którzy nie interesują się, kim

naprawdę jest J.T. Jeśli Audrey przyjedzie... Ona nie zna pojęcia „prywatność” lub „spokój”. Z chwilą jej przybycia moje życie zmieni się w spektakl pod nazwą „konferencja prasowa”. Rosa chrząknęła.

- Towers byłby w siódmym niebie.

- Najlepiej by zrobił, gdyby tam pozostał.

- Słuchaj, nie potrafię czynić cudów. - Oparła dłoń na ramieniu Jillian. - Masz pewną pracę do wykonania, a częścią tej pracy są spotkania ze słuchaczami.

Jillian z trudem powstrzymała się od błagań.

- Nic nie da się zrobić? Rosa wydeła wargi.

- J.T., stawiasz mnie przed cholernie trudnym zadaniem.

Wiesz o tym?

Dziewczyna ponuro skinęła głową. Rosa westchnęła głośno.

Przedstawienie musi toczyć się nadal, pomyślała Jillian.

Zawsze istniał cel ważniejszy niż osobiste kłopoty.

- Wiem. Masz rację.

Rosa lekko ścisnęła ją za ramię.

- Głowa do góry. Nie będziesz sama Postaram się, żeby Towers ci nie dokuczał i będę chronić twoje prywatne życie równie zdecydowanie, jak ty czyniłaś to dotychczas. Jeśli Zdziwiająca J.T. pozostanie tą samą zwariowaną prezydentką...

- Jillian. Mam na imię Jillian.

- Miło mi cię poznać, Jillian - uśmiechnęła się Rosa. -

Uczynię wszystko, aby Jillian miała swoje zaciszne gniazdko, do którego będzie mogła powrócić po dniu wypełnionym zajęciami.

- Zrobisz to dla mnie?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Tylko zrozum, nie jestem wszechwładna, zwłaszcza jeśli chodzi...

- Zwłaszcza jeśli moja matka pojawi się w mieście z typowym dla siebie rozgłosem?

- Szczególnie wówczas.

Spojrzały na siebie. Ponury nastrój zniknął. Rosa wybuchnęła śmiechem, po chwili zawtórowała jej Jillian. Śmiały się do łez. Dla Jillian podobna wesołość była rodzajem wewnętrznego oczyszczenia. Przynajmniej na jakiś czas.

- Zdaje się, że jestem niezłą powierniczką - mruknęła Rosa.

- Marnujesz się za biurkiem - odpowiedziała Jillian. Rosa skrzywiła się.

- Wiem coś o tym. Zachowuję się jak mumia, a tak naprawdę, to chciałabym wyjść za mąż i mieć kilkoro dzieci.

- Dlaczego więc tego nie zrobisz?

- Dotąd nie miałam czasu. - Rosa oparła stopę na stole. - Prócz tego muszę utrzymywać matkę i babkę.

- Nie masz nikogo do pomocy?

- A to co? Teraz moja kolej na zwierzenia?

Jillian zawahała się. Czy naprawdę potrzebowała przyjaźni Rosy? Czy nie ryzykowała zbyt wiele? Choć patrząc na to z drugiej strony, co miała do stracenia? Prawdziwa przyjaźń była w zasięgu ręki, jeśli tylko znajdzie dość odwagi, by po nią sięgnąć. Uśmiechnęła się.

- Tak. Wysłucham cię z zainteresowaniem.

Kilka godzin później, gdy wypity już wszystkie napoje z lodówki i spałaszowały dwie torby chrupków, Jillian doszła do wniosku, że jej dotychczasowa samotność dobiegła końca.

Odprowadziła przyjaciółkę na parking. Odczuwała dziwny spokój, nie chciała myśleć o zagrożeniach. Nie chciała myśleć o wizycie Audrey. Nie chciała myśleć o Towersie. Nie chciała myśleć o...

Aby zupełnie zapomnieć o Flynnie, wybrała się na krótki

bieg ścieżką zdrowia wijącą się wśród drzew otaczających kompleks budynków. Zignorowała poszczególne przystanki, przeznaczone do bardziej intensywne ćwiczeń fizycznych i pełną piersią chłoneła świeże, aromatyczne powietrze. Zatopiona w myślach, nie zauważyła mężczyzny ćwiczącego na poręczach. Dopiero gdy zeskoczył tuż koło niej, uniosła głowę.

- C - co ty tu robisz?

- To chyba widać - warknął Russ. - Wolałbym wiedzieć, co ciebie tu sprowadza. Szukasz nowej kryjówki?

Pewnie ciężko jest przebywać wśród ludzi, jeśli ma się tak wiele do ukrycia?

- Grasz nie fair, Russ.

- Nie mów mi o uczciwej rozgrywce, dobrze? Po raz drugi nie dam się nabrać.

Chwycił ręcznik wiszący w pobliżu, odwrócił się i odbiegł. Dobry humor Jillian zniknął. Russ nadal był zły. Bardzo zły. Wystarczająco zły, aby zniszczyć jej życie. Dlaczego nie miałyby postąpić w ten sposób? Sama go przecież sprowokowała.

ROZDZIAŁ 7

Jillian skrzywiła się przy ostatnich słowach ckliwego przeboju. Fee - sama słodycz, pomyślała, lecz nim włączyła mikrofon, przybrała odpowiedni wyraz twarzy.

- Och... miłość - szepnęła do swych słuchaczy. - Czy ktoś z was jest zakochany? Przyznajcie się. Kochacie. Widzę to w waszych oczach. A może ktoś z was zadzwoni i opowie, w jaki sposób poznał obiekt swych uczuć. Dla tych, od których usłyszymy najciekawszą opowieść, przeznaczam zaproszenie na kolację do całkiem niezłej restauracji.

Telefon zaczął dzwonić, kiedy tylko uruchomiono połączenie. Jillian zastanawiała się, czy powodem tak

szybkiej reakcji słuchaczy była obietnica darmowej kolacji, czy też naprawdę tak wiele osób miało ochotę na zwierzenia?

Odczytała tekst reklamujący restaurację, która sponsorowała minikonkurs, po czym sięgnęła po słuchawkę.

- Tu Zdziwiająca J.T., wasza Tallahassee Lassie. - Mówiła swobodnym tonem, pomimo niepokoju przepełniającego jej serce. Jillian Joyner, urodzona aktorka, która podstawowe wykształcenie zawodowe zdobywała siedząc na kolanach matki. - Jesteś na antenie, więc postaraj się, aby twoja relacja brzmiała gładko i interesująco. O czym chciałbyś opowiedzieć? Niektóre z opowieści pobrzmiewały romantyzmem, inne były zabawne, jeszcze inne wzruszające. Właśnie tego oczekiwali słuchacze. J.T. przyzwyczała się już do widoku rozmigotanej tablicy połączeń. Jednak tym razem reakcja słuchaczy przekraczała jej najśmielsze oczekiwania.

Jillian czuła się już zmęczona rozmowami o miłości.

- Jak brzmi twoja opowieść? - spytała po raz kolejny.

- Uważam, że to ty zasłużyłaś na kolację we dwoje - zabrzmiał w słuchawce głos młodej kobiety. Jillian wybuchnęła sztucznym śmiechem. Zabrzmiał on nieco piskliwie.

- Nic z tego. Tallahassee Lassie jest zbyt słaba, aby jednocześnie kochać pracę w radiu i jakiegoś mężczyznę. W tym wypadku wybór jest oczywisty...

- Słyszałam o romantycznej przygodzie, jaka spotkała cię w tym tygodniu. - Głos kobiety nabrał cieplejszych tonów. - J.T., opowiedz nam o tym. Kochamy cię, a Russ Flynn jest ucieleśnieniem męskości. To wspaniała, romantyczna historia. Wiem, że wszyscy słuchacze czekają, aby dowiedzieć się, co zamierzacie...

Jillian poczuła drapanie w gardle. Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zrozumiała, że Russ Flynn naprawdę stał się kimś ważnym w jej życiu. Lubiła go, a to było jeszcze gorsze niż otwarta wojna.

Nagle przypomniała sobie, że prowadzi audycję „na żywo” i nie może pozwolić nawet na kilkusekundową ciszę w eterze. Wzięła głęboki oddech.

- Miałam nadzieję, że w końcu ktoś o to zapyta. Byłam przekonana, że zarówno ja, jak i tamten prezenter, ciągle zapominam jego nazwiska... dobrze rozegraliśmy całą scenę. Może zawiodę niektórych słuchaczy, ale wówczas, jak to bywa, po prostu udawaliśmy. Taki mały żart. Po prostu, dowcip.

Do tego w bardzo złym guście, pomyślała. I skierowany przeciwko mnie. Lecz nie potrafiła zapomnieć wrażenia, jakie zrobił na niej pocałunek Flynnna. Pożądał jej, a ona jego.

- Żart? - Głos kobiety zdradzał najwyższe zdumienie. - Nie wyglądało to na zabawę...

- Oczywiście, że nie wyglądało. Bądź co bądź, jesteśmy profesjonalistami w tym zawodzie. - Zdawała sobie sprawę, że jej wyjaśnienia brzmią fałszywie. - Nie potrzebujemy kaskaderów do wykonywania trudnych zadań. Chociaż... odradzam podobne próby w domu lub na podwórku.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że potrafisz całować tak namiętnie i nic...

Jillian ponownie przerwała swej rozmówczyni głośnym wybuchem śmiechu.

- Nazywasz to pocałunkiem? Dziękuję za wyraz uznania. Znaczy to, że żart był udany. A ponieważ muszę oddać głos do studia informacyjnego, czas na ogłoszenie laureatów naszego minikonkursu. Moim zdaniem, najlepszą i najciekawszą opowieścią o miłości

była historia spotkania pary studentów z Florida State University. Gratulacje.

Włączyła taśmę z oklaskami, odłożyła słuchawkę i przyłożyła dłoń do czoła.

- A teraz kolejna niespodzianka. Hit tygodnia.

Rozgłosnia WFLA przygotowała dwieście bezpłatnych karnetów na widowisko cyrkowe, które rozpocznie się za kilka dni w Tallahassee. Będę rozdawać je osobiście tym, którzy zawitają do naszego studia. Kto wie, może zyskacie szansę spotkania prawdziwej miłości?

Albo wyjdziecie na durniów, pomyślała z goryczą. Tak jak ja.

Przypomniała adres rozgłośni i zaczęła pomału zbierać się do wyjścia. Potem poszła do swojego pokoju, aby przygotować część materiałów promocyjnych przeznaczonych na spotkanie ze słuchaczami. Zanim zamknęła drzwi na klucz, w progu ukazała się Rosa.

- Myślałam, że będziesz wołała zobaczyć mnie niż Towersa.

- Masz rację. Dziękuję. - Głos Jillian brzmiał nieco burkliwie. Zdawała sobie z tego sprawę, lecz miała ochotę być sama.

- Jak ty to robisz, że od rana jesteś w tak świetnym humorze? - ironicznie spytała Rosa. - Szczęście w miłości?

Notatnik Jillian śmignął obok jej głowy i uderzył o ścianę.

- Moje uczucia są...

- Dobrem publicznym?

- Moją prywatną sprawą.

- Już nie. Przed chwilą stwierdzono, że słuchacze pragną dowiedzieć się czegoś więcej o tobie. Na drugi raz nie uda ci się wykręcić sianem.

- Następna osoba, która zada mi pytanie związane z

życiem osobistym, znajdzie po pracy aligatora na przednim siedzeniu swego srebrzystego BMW.

- Skoro to był tylko żart...

- Czy rozmawiałaś z Towersem o moich dalszych występach?

- Nie, gdyż pytał wyłącznie o twoje sprawy uczuciowe. Jillian zmroziła ją wzrokiem.

- Naprawdę. Podobała mu się twoja odpowiedź. Twierdzi, że to na pewno była jedna ze słuchaczek WKIX, którą przeciągnęłaś na swoją stronę. Zastanawia się teraz, czy nie pójść za ciosem i nie odegrać roli Kupidyna...

- Poradź mu, żeby odłożył łuk i strzały.

- Zapewniłam go, że popracujemy nad tym pomysłem.

- Co takiego!? Chyba upadłaś na głowę. Po tym, co ci opowiedziałam...

Rosa podeszła bliżej i zakryła dłonią usta Jillian.

Popchnęła dziewczynę z powrotem na fotel.

- Powiedziałam mu, że popracujemy nad tym. Przy odrobinie szczęścia, wkrótce zapomni o całej sprawie.

Odmowa lub próba dyskusji przyniosłyby wręcz odwrotny skutek. Zależy ci na tym?

Jillian potrząsnęła głową. Rosa cofnęła rękę.

- Uratowałaś mi życie.

- Też tak uważam. Więc uspokój się i pozwól mi działać. Myślisz, że uda ci się zachować nieco rozsądku?

- Spróbuję.

- Grzeczna dziewczynka. - Rosa zatrzymała się w drzwiach i uśmiechnęła tajemniczo. - Co prawda, nadal nie jestem przekonana, czy był to rzeczywiście dowcip.

- Jeśli czegoś nie możesz pokonać, naucz się z tym żyć - mruzczała przez zaciśnięte zęby Jillian, biegnąc wąską ścieżką pomiędzy drzewami. Serce biło jej w piersi jak oszalałe i czuła narastający ból mięśni. Dziewczyna

zdecydowała się na uprawianie intensywnych ćwiczeń fizycznych, aby w jakiś sposób spalić nadmiar energii rozsadzający ciało. Po porannej audycji i rozmowie z Rosą, a przed spodziewaną wizytą matki, czuła, że wszystko w niej wibruje, trzeszczy i zmuszają do natychmiastowej reakcji.

Po powrocie do domu przez dłuższą chwilę krążyła po pokoju, co chwila spoglądając przez okno. Basen był pusty. Poprzestawiała książki na półkach. Basen nadal był pusty.

Rozmroziła lodówkę. Pusto. Z wolna zapadał zmierzch. Zaczęła pisać listy do kolegów z rozgłośni w Atlancie. Gdy późnym wieczorem chwyciła ścierkę i ruszyła w stronę łazienki, nagle oprzytomniała. Porzuciła dalsze porządki i wciągnęła dres.

Dwukilometrowy bieg wpłynął korzystnie na jej samopoczucie, choć nadal nie potrafiła powstrzymać natłoku myśli.

Zatrzymała się na widok znajomej sylwetki, majaczącej w oddali. Z ciężkim westchnieniem przyznała w duchu, że przez cały ten czas czekała na Russa Flynna.

Musiała z nim porozmawiać. Naprawić błąd, jaki popełniła.

Pobiegła w stronę budynku i ukryta za rogiem, nadśluchiwała. Obiecywała sobie, że przeprowadzi spokojną, rzeczową rozmowę, że nie pozwoli, by uczucia ponownie wzięły górę nad rozsądkiem. Potem uściska sobie dłonie i powrócą do...

Właśnie, do czego? - zastanawiała się w duchu. Russ znów pojawił się w polu widzenia. Prawdopodobnie miał zamiar skorzystać z sauny. Jillian bez tchu wpadła do swego mieszkania, przebrała się w kostium kąpielowy, chwyciła ręcznik, zarzuciła go na ramiona i popędziła do sauny. Przed drzwiami zwolniła kroku, zawahała się

chwilę, po czym nacisnęła klamkę i weszła.

Russ był wewnątrz. Para zrosiła jego zarośnięty tors. Miał zamknięte oczy. Jillian końcem języka oblizwała zeschnięte wargi.

Znakomity pomysł, nie ma co!

Zamknęła drzwi. Po chwili namysłu przekręciła klucz w zamku. Nie chciała, aby ktokolwiek im przeszkodził. W szczerzej rozmowie, oczywiście.

Widok muskularnego ciała przesłoniętego kłębamii pary zaparł jej dech w piersiach. Mężczyzna otworzył oczy. Był zaskoczony jej obecnością. Plecami mocno wsparł się o ścianę sauny.

- Co ty tu robisz?

Jillian rzuciła ręcznik na drewnianą podłogę i przysiadła na brzegu niewielkiego basenu. Zanurzyła stopy w gojącej wodzie. Milczała przez chwilę.

- Szukałam cię - odezwała się w końcu.

- Gotowa do kolejnego starcia? Zignorowała zaczepkę.

- Jestem gotowa iść na kompromis. - Nie zauważyła żadnej zmiany na jego twarzy. - Możesz to nazwać zawieszeniem broni.

Uważnie śledził ją wzrokiem.

- Dlaczego?

- Ponieważ... nie chcę, aby między nami panowała nienawiść. - Chciała przesunąć się w jego stronę, ale potrzebowała jakiejś zachęty. - Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi...

Nieoczekiwanie zobaczyła tuż przed sobą twarz Russa.

Mężczyzna chwycił ją za ramiona i pociągnął w kierunku basenu. Ześlizgnęła się do wody, lecz czuła jedynie ciepły dotyk męskich rąk i bliskość rozgrzanego ciała.

- Myślałaś, że jesteśmy przyjaciółmi? - spytał szorstko.

- Przyjaciele się nie okłamują. Wiesz o tym?

- Nie skłamałam ani razu.

- Ale nie powiedziałaś mi prawdy. Czy to nie to samo? Dotknęła stopą jego nogi. Jakby w odpowiedzi, Russ przysunął się jeszcze bliżej. Jillian poczuła żar ogarniający jej ciało. Żar, który nie miał nic wspólnego z upałem panującym w saunie.

- Czy to nie to samo, Jillian? Oszukiwałaś mnie. Nie miałaś skrupułów?

- Ja nie... nie mogłabym... - Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, żeby zaprotestować. Myślami błądziła gdzie indziej. Bezwiednie splątała nogi z nogami Russa. Zrobiła to celowo? Nie miała pewności. Russ zamknął oczy. Gdy się odezwał, jego głos nie brzmiał już tak oschle, jak poprzednio.

- Było mi bardzo przykro, gdy odkryłem prawdę.

- Przepraszam... - Uniosła rękę i dotknęła palcami ostrych linii rysujących się wokół oczu Russa.

- Naprawdę? - Przycisnął czoło do jej dłoni, niczym kot proszący o pieszczotę. Jillian zanurzyła palce w jego mokrej czuprynie. Przysunął się jeszcze kilka centymetrów bliżej.

- Ja też przepraszam - powiedział. Przywarł wargami do jej rozchylnych ust. Odpowiedziała długim, namiętym pocałunkiem.

- To nie wystarczy - mruknął.

Chwycił ramiączka kostiumu dziewczyny i zsunął je w dół, obnażając ją niemal do pasa. Przez chwilę sycił wzrok widokiem nagiego ciała. Jillian czuła, jak pod jego spojrzeniem jej piersi nabrzmiewają niemal do bólu. W końcu przesunął palcem wokół sutki. Jęknęła, gdy pochylił się i dotknął ustami rozpalonego miejsca. Wyprężyła ciało.

Russ oparł głowę na piersiach dziewczyny. Jillian sięgnęła w dół, zsunęła slipy z jego pośladków i mocno

przywarła do nagiego ciała. Po chwili zręcznym ruchem pozbyła się kostiumu.

- Teraz - powiedziała - nie mam przed tobą już nic do ukrycia.

- Nic? - spytał z przekąsem. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda. Jillian chciała coś powiedzieć, lecz jedynym dźwiękiem, jaki udało jej się wydobyć ze ściśniętego gardła, było głośne westchnienie.

Tuląc się zapraszała go do swego wnętrza. Russ powstrzymał ją.

- Nie teraz, Jillian. Jeszcze nie teraz - szepnął. - Chcę na ciebie patrzeć. Chcę widzieć wyraz twojej twarzy w chwili, gdy stracisz panowanie nad sobą.

- Ale...

Reszta słów protestu zginęła w szumie wody. Jillian nie miała zamiaru przeciwstawiać się oczekiwaniom mężczyzny. Gdy osiągnęła szczyt rozkoszy, krzyknęła i targnęła całym ciałem.

- Proszę... - szepnęła, widząc wahanie Russa. Każdy mięsień bolał ją z powodu długo tłumionego pożądania.

- Jesteś pewna?

Zamiast odpowiedzi ciasno oplotła go nogami. Ich połączone ciała osunęły się w parującą wodę. Mokra skóra ocierała się o mokrą skórę, nagie ciała to wynurzały się, to zanurzały w rozkołysanej kipieli. Jillian poczuła wewnątrz eksplozję rozkoszy. Potem drugą, potem jeszcze jedną...

Uspokoili się. Dziewczyna oparła głowę na ramieniu partnera. Russ wyszeptał jej imię. Uśmiechnęła się. Z zamkniętymi oczami, odprężona, czuła się szczęśliwa. Odczuwała spokój, jakiego dotąd nigdy nie zaznała.

- Chodźmy do mnie - zaproponował szeptem Russ. Musnął ustami jej ucho. Jillian drgnęła. Ta pieśczoła sprawiała jej przyjemność. Po chwili jednak poczuła

niepokój. Co on powiedział?

- Zostań u mnie na noc.

Bezwiednie próbowała uwolnić się z jego objęć.

- Nie mogę.

Russ spojrział jej prosto w oczy. Spuściła wzrok.

- Lepiej nie. Wstaję bardzo wcześnie.

Wolną ręką uniósł jej podbródek. Uśmiechnął się.

- Wiem. Ja też.

Posmutniała. Oczywiście! Przypomniała sobie, co czeka ją w najbliższej przyszłości.

Boże! Towers byłby zadowolony z postępów, jakie poczyniłam.

Strach zniszczył jej poczucie bezpieczeństwa.

- Jillian, co się stało? - spytał z niepokojem Russ.

Cofnęła się. Chwyciła kostium i zakryła nim piersi.

- To... pomyłka.

- Pomyłka? Nazywasz pomyłką to, co przed chwilą zaszło pomiędzy nami?

- Russ, czy ty nic nie rozumiesz? Jesteś, kim jesteś. A ja, to ja.

- To znaczy kto, Jillian? Kim ty, u diabła, jesteś?

Wyskoczył z basenu i nagi stanął na krawędzi. Jego postać górowała nad dziewczyną. Z opalonego ciała spływały strumyki wody. Na jego widok Jillian poczuła, że ogarnia ją nowa fala pożądania.

- Kim jesteś? Głosem? Postacią z audycji? Fanatyczką zapatrzoną w listę najpopularniejszych prezenterów? Czy kobietą, która przed chwilą kochała się właśnie ze mną?

Był wściekły, a mimo to wzbudzał w niej dreszcz emocji i oczekiwania. Jednocześnie spostrzegła, że jego ciało reaguje wbrew pełnym gniewu słowom.

Siłą woli zmusiła się do opanowania. Przynajmniej jedno z nich musiało zachować rozsądek.

- Nie zmienimy rzeczywistości, Russ, nawet jeśli się z nią nie zgadzamy. Część naszej osobowości wciąż siedzi przed mikrofonem, gdzie...

- Wolę tę część, która przed chwilą należała do mnie. Nawet jeśli WFLA zagarnęło więcej - rzucił ponuro. Naciągnął kąpielówki. - Może nie posiadam uniwersyteckiego wykształcenia, ale wiem, że kierujemy się zupełnie innymi zasadami. Dzięki za numerkę, J.T. Było całkiem fajnie.

Wyszedł. Parująca woda wydawała się dziwnie chłodna w zetknięciu ze skórą Jillian.

ROZDZIAŁ 8

Jillian uśmiechnęła się promiennie i mrugnęła porozumiewawczo do kolejnego zbieracza autografów.

- Cieszysz się większą popularnością niż ktokolwiek z obecnych - zauważyła Rosa, wskazując na tłum wypełniający żółty cyrkowy namiot ustawiony przy Pensacola Street. - Przewidywałam, że tak będzie.

- Głowa już mnie boli od tego.

To nieprawda, przyznała w duchu z niechęcią. Powód złego samopoczucia był zupełnie inny. Zbyt wiele ostatnio rozmyślała o Jimie Towersie, Rynnie i pewnej rudowłosej aktorce, która lada chwila mogła przekroczyć granice miasta.

Lecz nawet perspektywa pojawienia się Audrey Tate blakła wobec innych, bardziej osobistych problemów.

- Nadchodzi kolejna fala. - Rosa wskazała w kierunku grupy studentów, którzy uformowali kolejkę przed stolikiem Jillian. - Uśmiechnij się. Błyśnij dowcipem.

Jillian uśmiechała się. Strzelała dowcipami.

Przynajmniej starała się zachować wesołość.

Wychodziło jej to chyba nieźle, skoro nikt nie odszedł z niezadowoloną miną. Jednak odczuwała rosnące zmęczenie i zdenerwowanie. W studio czuła się o wiele

swobodniej, mogła czarować słuchaczy wyłącznie głosem, zapomnieć o kłopotach Jillian i być wyłącznie Zdziwiałą J.T. Tu wciąż musiała uważać na swe zachowanie, podczas gdy oczami wyobraźni wciąż widziała mężczyznę o imieniu Russ.

Nie. Nie wolno jej myśleć o nim. Zbyt wiele ją to kosztuje. Niepokój, strach, zniechęcenie. Zestaw emocji, który nie dawał jej zasnąć ani skupić się na wykonywanej pracy.

Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła i powiedziała.

Nie mogła uwierzyć w to, że on odszedł.

Nie mogła uwierzyć w to, że wciąż pragnie, aby powrócił.

Zapomnij o Jillian, rozkazała sobie w myślach.

Uśmiechnęła się do dwóch młodzieńców, którzy spoglądali w jej stronę. Pozwól działać J.T.

- Ile mamy czasu do następnej transmisji? - spytała Rose w nadziei, że niedługo zasiądzie przed mikrofonem.

Rosa spojrzała na zegarek.

- Niecałe dziesięć minut. Masz jakiś pomysł? Spróbuję odszukać kogoś z zarządu cyrku. Chyba w tym roku odbyli turę po Bahamach.

- Ja również rozejrzę się za kimś odpowiednim.

Westchnęła z ulgą. Dziesięć minut. Spojrzała wokoło w poszukiwaniu kandydata do kolejnego wywiadu. Musiał to być ktoś, kto nie zacznie się jąkać na widok mikrofonu.

Jej wzrok spoczął na dwóch nastolatkach, którzy z bezpiecznej odległości spoglądali w jej stronę.

Uśmiechnęła się ponownie i kiwnęła na nich palcem.

Gestem wskazała, aby podeszli.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że nie należą do tłumu wypełniającego namiot. Mieli niepewne miny i wyraz czujności na twarzach. Ich wygląd i ubrania

świadczyły, że nie zaliczają się do najbogatszych obywateli miasta.

Jillian nigdy nie zaznała biedy, ale wydawało jej się, że potrafi zrozumieć, co znaczy ubóstwo. Szybko podpisała dwa karnety i wyciągnęła dłoń przed siebie.

- W wolne miejsca wpiszcie wasze imiona. Uśmiechnęła się ciepłym, zachęcającym uśmiechem, który nigdy dotąd nie zawiódł przy nawiązywaniu kontaktów z nieznajomymi. Podobnie było tym razem.

Młodzieńcy podeszli bliżej. Na wyblakłych koszulkach widniał napis „Youth Power”. Jillian nie słyszała, aby w Tallahassee działały gangi młodzieżowe, ale nawet gdyby tak było, ci dwaj na pewno nikomu nie zagrażali. Wyglądali sympatycznie, choć widać było, że doświadczyli w życiu niejednej przykrości.

- Proszę. - Podziękowali jej nieśmiałym uśmiechem. - Jak tam? Mogłabym się przyłączyć do „Youth Power”? Zachichotali, a wyższy z nich, z ciemnymi kręconymi włosami, trącił kolegę w ramię, ukazując w uśmiechu złamany ząb.

- Nie, proszę pani. Tam przyjmują tylko takich nieudaczników, jak my.

- Nie jesteśmy nieudacznikami - cichym, łagodnym głosem sprostował jego towarzysz, choć w jego oczach błysnęła urażona duma.

Jillian uśmiechnęła się ponownie.

- Jestem Zadziwiająca J.T. z WFLA. Za kilka minut wejdziemy na antenę. - Oparła się o blat stolika. - Czy chcielibyście coś powiedzieć naszym słuchaczom o waszej organizacji?

Niższy skubnął palcami szklany kolczyk, który nosił w uchu.

- Znaczy, niby przez radio?

- Właśnie. Jeśli zechcecie. - Zerknęła w stronę

ciemnowłosego. - Nie wolno wam będzie przeklinać.

- Hmm... to byłoby fajnie. Mam na imię Howie, a moja mama wciąż słucha waszych audycji.

Słyszając ciepły ton, jakim Howie mówił o swojej matce, Jillian poczuła dziwne ukłucie w głębi serca.

- Dwie minuty - odezwała się Rosa. - Czy jesteś pewna...

- Jestem.

Jillian przygotowała sprzęt i nałożyła słuchawki. Nagle odwróciła się do chłopców.

- Dlaczego powiedziałaś, że twoja mama nas słucha? A ty? Dlaczego nie słuchasz? Nie można przez cały dzień żyć wyłącznie rapem.

Oczy chłopaka rozszerzyły się lekko.

- Nie, proszę pani. Słucham radia, tylko...

- Słucha moich audycji.

Jillian drgnęła. Znała ten głos równie dobrze, jak jej młodzi rozmówcy. Może nawet lepiej niż oni... W porę przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Z oficjalnym uśmiechem powitała kolejnego gościa.

Uśmiech Zamienił się w grymas, gdy zobaczyła wyraz twarzy Russa. Ale czego właściwie się spodziewała? Że będzie łasił się niczym piesek, odtrącony przez piękną panią?

- Twoich audycji?

Przedstawienie musi trwać, wyrecytowała w duchu.

- Byłam przekonana, Flynn, że udało ci się zachować kilku słuchaczy, tylko nie wiedziałam, gdzie ich szukać.

- Więcej niż kilku - sprostował. Mówił oschłym tonem, który znakomicie pasował do chłodnego spojrzenia niebieskich oczu. Serce Jillian zatrzepotało przez chwilę i zamarło.

- Naprawdę? - spytała bez troski. Może zbyt bez troski?

- Trudno lekceważyć dowcip, inteligencję i urok

osobisty.

- I co jeszcze? Czy znasz inne przymioty, które równie trudno zlekceważyć? Czy tworzysz je wyłącznie na użytek programu?

- Można i tak. Potrzeba tylko trochę talentu.

- I zdrowego żołądka, żeby to wytrzymać.

- Hej, Russ, nie wspominałeś, że znasz Zadziwiającą J.T.

Dopiero w tej chwili Jillian zauważyła, że obok Rynna stoją jeszcze trzej chłopcy z wyblakłym napisem „Youth Power” na koszulkach.

- Właśnie. Nic nie mówiłeś, mistrzuniu. Dlaczego?

- Ponieważ nie znam jej zbyt dobrze.

- Ale wystarczająco, by nas przedstawić?

- Widzi pani, Russ jest jednym z naszych... opiekunów - pospieszył z wyjaśnieniem chłopak z ułamanym zębem.

- Po szkole gra z nami w kosza. I wrzeszczy, jeśli nie przykładamy się do nauki. I...

- Chwileczkę - wtrącił Russ. - Nigdy na ciebie nie wrzeszczałem.

Cała piątka zaprotestowała z oburzeniem.

- Pewnie, że wrzeszczałeś. Ryczałeś niczym rozjuszony bawół.

Przez chwilę sprzeczali się, wybuchając śmiechem.

Howie podszedł do Jillian i szepnął:

- Pomógł mi, gdy miałem kłopoty z matką. Gdyby nie on, wyleciałbym ze szkoły. W zeszłym tygodniu dostałem pierwszą czwórkę. Z minusem.

- Widzę, że jesteś z tego dumny. Uśmiechnął się.

- Taaak. Troszeczkę. Moja mama... - zawahał się. - Moja mama też jest z tego dumna. Wiem o tym.

Rosa dotknęła ramienia Jillian.

- Jesteśmy na antenie. Gotowa?

Jillian zerknęła na Russa, a później na pełne nadziei

twarze chłopców.

- Gotowa.

Po kilkusekundowej wymianie uprzejmości z gospodarzem programu przeszła do właściwego tematu.

- FSU znane jest przede wszystkim fanom futbolu, a to dzięki zagrywce, jaką stosują „Seminole” podczas każdego meczu. Ale kiedy w 1947 roku postanowiono, że uczelnia stanie się szkołą koedukacyjną, zdecydowano również, że nauka musi zostać poparta ćwiczeniami fizycznymi. W ten sposób narodziła się jedyna w swoim rodzaju trupa cyrkowa. Przez najbliższe dwa tygodnie mieszkańcy Tallahassee oraz licznie przybyli turyści będą mieli okazję podziwiać studentów ćwiczących na trapezie i chodzących po linie...

Odwróciła się w stronę grupy „Youth Power”.

- Natomiast koło mnie stoi Howie, który dzięki pomocy, jaką ostatnio otrzymał, może pochwalić się osiągnięciami z matematyki.

- Tak. Pomógł mi Russ Flynn. Jest lepszy w algebrze, niż we wrzucaniu piłki do kosza.

- Więc tym się zajmujesz w czasie, gdy nie opowiadasz kiepskich dowcipów swym słuchaczom. - Jillian zwróciła twarz w stronę Russa. - Jesteś konsultantem w Youth Center przy Tennessee Street.

Mężczyzna przytrzymał mikrofon, który podsunęła w jego stronę. Przy tej okazji nakrył jej rękę swoją dłonią.

- Można powiedzieć, że po prostu wiem, co naprawdę liczy się w życiu.

Jillian zeszywniała lekko, lecz zachowała pogodny ton głosu.

- A dlaczego zainteresowałaś się tym pomysłem?

- Prezenterzy robią wiele rzeczy, aby zyskać popularność.

Palce Russa mocniej zacisnęły się na jej dłoni. Nagle

powietrze wokół zrobiło się ciężkie, jakby przesycone wilgocią. Jillian oddychała z trudem.

- Chyba wiesz, o czym mówię, J.T. - ciągnął Russ. - Wielu z nas zadaje sobie pytanie: W jaki sposób przyciągnąć uwagę słuchaczy? Znasz podobne przypadki, nieprawdaż?

- Znam. Doskonale wiem, o czym mówisz.

I wiem, do czego zmierzasz, ostrzegła go spojrzeniem.

- Jednak w tym przypadku jest inaczej. Lubię tych chłopców. Znaczą dla mnie bardzo wiele. I na szczerść muszą odpowiadać szczerością. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Wiem, że niektórzy ludzie tego nie rozumieją. Ale to prawda.

Jillian przechodziła prawdziwe katusze, czując tak bliską obecność Russa, jego dotyk... Zwróciła się do grupy chłopców, powiedziała kilka słów na pożegnanie i przekazała głos do studia.

- To tyle. Spotkamy się za godzinę?

- Oczywiście, J.T. - rozległ się w słuchawkach głos dyżurnego spikera. - A nasi reporterzy z niecierpliwością czekają na wiadomości z frontu. Czy masz zamiar wystrzelić swego przeciwnika z armaty, czy przygotowałaś jakąś inną niespodziankę?

- Poprzestanę na tresurze - stwierdziła beztróskim tonem, choć jej serce było przepełnione goryczą. Połączenie zostało przerwane. Koniec transmisji. Westchnęła ciężko.

- Dziękuję, Flynn - powiedziała z napięciem.

- Zawsze do usług.

Obrócił się i odszedł. Jego młodzi podopieczni również. Czy to popołudnie nigdy się nie skończy? Jillian spojrzała błagalnie na Rosę.

- Długo jeszcze?

- Dobre pytanie - cierpko odpowiedziała przyjaciółka. -

Myślę, że najwyższy czas, aby zakończyć naszą małą imprezę. Widać po tobie, że masz dosyć.

Gość niedobrego wisiało w powietrzu. Po południu, gdy Russ uparł się, że chłopcy z Youth Center będą towarzyszyć mu podczas wizyty w FSU, doszło nieomal do bójki.

- Nic z tego - zaperzył się Andre. - Nie będę paradował wśród lalusiów z college'u.

Russ nie ustępował. Pamiętał swój własny strach przed pierwszą wizytą na uczelni i wiedział, że musi uczynić wszystko, aby przełamać opór swych podopiecznych.

- Czego się boisz? - spytał krótko. Poskutkowało.

Tchórzostwo nie leżało w naturze tych chłopców i z całą dumą, na jaką było stać czternastolatków, postanowili udowodnić mu, że się nie boją.

Potem był krótki występ przed mikrofonem. W towarzystwie Jillian. Albo J.T. Albo kimkolwiek ona była. Później zamieszanie związane z występami cyrkowców. Wesole, ale męczące.

Gdy Russ skierował motocykl na parking, nie przeczuwał, że czeka go jeszcze jedna przygoda.

Na tarasie przed jego mieszkaniem stała kobieta.

Kapelusz z szerokim rondem zwisał jej na plecach, kaskada rudych włosów zdawała się płonąć w blasku słońca. Nieco pulchną, lecz kształtną figurę opinał kostium kąpielowy o kolorze wozu strażackiego, w dole przesłonięty czymś, co miało barwę turkusową i zwieszało się aż do żółtych sandałów na wysokich obcasach.

Kobieta wyglądała znajomo, zwłaszcza gdy zaczęła machać trzymaną w dłoni słuchawką do kogoś stojącego na balkonie.

- Chciałby wprowadzić nieco erotyzmu! - mówiła podniesionym głosem. - Zabawne. Założę się, że nawet

nigdy nie był na plaży. Musiałam przerobić cały kostium, żeby przygotować się do tej sceny. A jemu jeszcze było mało. Nie będzie widoku nagiego ciała, nie będzie kontraktu, powiedział. Mądrała.

Russ rozpoznał ją, gdy tylko otworzyła usta. Audrey Tate. Właśnie ta Audrey Tate, najbardziej znana, najbardziej kochana i najbardziej kapryśna gwiazda amerykańskiej komedii filmowej. Jeśli dobrze pamiętał, zaczynała karierę jeszcze w latach czterdziestych, a dziesięć lat później wystąpiła w serii romantycznych komedii, które przyniosły jej popularność w kraju i za granicą. Jej znakiem firmowym były płomiennorude włosy i cięty, lecz nie pozbawiony dowcipu, sposób prowadzenia rozmów.

Teraz stała w pobliżu, przemawiając nieco gardłowym głosem, doskonale znanym każdemu Amerykaninowi.

- Więc powiedz mu „nie” - zabrzmiał inny głos, równie dobrze znany Russowi.

- Powiedzieć „nie”?! - Głos Audrey podskoczył o jedną oktawę. - I nigdy nie powrócić na ekran? To rola na miarę Oscara! Jak mogę odmówić?

Russ zrobił kolejne trzy kroki, żeby zobaczyć, z kim aktorka prowadzi tak zaciętą dyskusję. Spojrzał w górę, choć już domyślał się, kogo zobaczy. Z balkonu wychylała się Jillian.

Jej włosy śmiało mogły konkurować z dziko zmierzwioną grzywą Audrey Tate. Była o wiele szczuplejsza, a jej głos nie brzmiał tak teatralnie, lecz nawet mniej wprawne oko mogło wychwycić szereg podobieństw pomiędzy obiema kobietami.

Nagle Russ poznał odpowiedź na kilka dręczących go pytań. Co więcej, wiedział, że nie odejdzie nie zauważony.

- Ja bym przyjął tę rolę.

Dwie pary zielonych oczu zwróciły się w jego stronę. Uśmiechnął się swym najbardziej czarującym, chłopcym uśmiechem do Audrey.

Do diabła z córką, pomyślał, choć nie przyznał się nawet przed samym sobą, że chciał wykorzystać obecność Audrey, aby dokuczyć Jillian.

- Kto cię pytał o zdanie? - Dobiegł go głos z balkonu.

Po chwili odezwała się Tate:

- Nie dziwię się, że tak mówisz, młodzieńcze. Na pewno od lat pragnęłaś zobaczyć mnie z bliska, nie tylko na ekranie.

Russ podszedł bliżej. Nie dziwiło go już zamiłowanie Jillian do żartów podczas audycji ani jej pogoń za pierwszym miejscem na liście najpopularniejszych prezenterów. Miała wzór do naśladowania. Wzór, o jakim on nigdy nie marzył. Nic dziwnego, że nic dla niej nie znaczył. Był po prostu niewykształconym chłopakiem z prowincji. Kimś, kogo po prostu się omija. Albo lekceważy.

Nie wiedział tylko, dlaczego uświadomienie sobie tego sprawiło mu przykrość?

W każdym razie zachował się jak prawdziwy profesjonalista. Z rozbajającym uśmiechem zaoferował swe ramię.

- Skłamałbym, próbując zaprzeczyć. -

Porozumiewawczo mrugnął okiem.

Obdarzyła go chytrym uśmieszkiem, zerknęła w stronę Jillian, po czym ponownie spojrzała na niego, skromnie spuszczaając ocienione długimi rzęsami powieki.

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę, młody człowieku.

Russ roześmiał się, lecz z balkonu padły wypowiedziane zagniewanym tonem słowa:

- Może wejdziemy do środka, aby dokończyć dyskusję?

Mężczyzna doskonale zdawał sobie sprawę, że

zaproszenie dotyczy tylko jednej z obecnych na tarasie osób. Zwrócił twarz w kierunku Audrey.

- Czy to pokojówka? Kobieta pokręciła głową.

- Ależ skąd... jest zbyt uparta. Chyba wiesz o tym. A może nie wiesz?

- Uparta? - Spojrzał na Jillian, która niecierpliwiła się, słuchając tej rozmowy. - Hmm... czasami. Nie zawsze, ale przy niektórych okazjach...

Audrey uniosła brwi ze zdziwienia.

- To prawda, Jillie? Nie zawsze jesteś uparta? Miło mi to usłyszeć.

Przysunęła się bliżej mężczyzny.

- Opowiedz mi o niej coś jeszcze. Na początek jednak powiedz, jak masz na imię.

- Russ! - wrzasnęła Jillian. - Czy mógłbyś zostawić nas w spokoju? A ty, ma... Audrey, wejdź do domu, gdzie będziemy mogły dokończyć rozmowę jak cywilizowani ludzie.

Audrey wzruszyła ramionami i delikatnie, z wyraźną niechęcią uwolniła rękę z uścisku Russa. Spojrzała na niego znaczącym wzrokiem.

- Widzisz? Zbyt uparta.

Russ odpowiedział jej uśmiechem. Musiał przyznać, że mimo wyraźnego podobieństwa, między kobietami dostrzegało się kilka istotnych różnic. Powtórzył gest Audrey i również wzruszył ramionami.

- Chyba powinienem już iść. Wierzę, że decyzja, jaką podejmiecie, będzie najlepsza.

- Na pewno. Jestem już prawie przekonana. Dzięki za pomoc.

Ruszyła w stronę budynku.

- Idę, już idę, kochanie. Uspokój się. To naprawdę nie jest tak złe, jak wygląda na pierwszy rzut oka. Może ten młodzieniec ma rację? Może powinnam podpisać

kontrakt i przyjąć tę rolę? To zresztą powiedziałam
twojemu ojcu. Gdybyż tylko nie był tak uparty...
Russ spojrział w stronę balkonu, lecz Jillian zniknęła już
wewnątrz mieszkania.

Dowiedział się nareszcie, z kim przyszło mu toczyć
walkę. Córka znanej aktorki, która, gdyby chciała
ujawnić swe koneksje, bez trudu osiągnęłaby szczyt
popularności. A on pograżyłby się w mroku zapomnienia
i pozostał bez pracy.

Pokiwał smętnie głową. Jillian wygrała rywalizację,
zanim walka rozpoczęła się na dobre.

Jillian przycisnęła wilgotny ręcznik do pulsującej bólem
głowy. Nie pomogło. Nie potrafiła także wymazać z
pamięci wyrazu twarzy Russa, w chwili gdy rozpoznał
Audrey.

- Biedne maleństwo. - Powietrze wypełniło się wonią
perfum. Audrey delikatnie pocałowała córkę w policzek.

- Jak mogłabym ci pomóc, kochanie?

Wątki uśmiech rozjaśnił twarz Jillian. Wyjedź, błagała
Audrey w myślach.

- Wkrótce poczuję się lepiej, mamo.

- To bardzo miły młodzieniec. Podoba ci się? Audrey
usiadła w fotelu, najwyraźniej zapominając
o telefonie w sprawie kontraktu.

- Russ wcale nie jest miły. Audrey chrząknęła.

- Hmm... Wiem. Więcej niż miły. Jest bardzo
seksowny. Jeśli nie wiesz, jak go schwytać, może
mogłabym...

Jillian cisnęła ręcznik na blat stołu i nie bacząc na nowy
atak bólu, usiadła wyprostowana na kanapie. Z
niedowierzaniem spojrzała w zielone oczy matki.

Audrey Tate, reżyser romansów.

- Mamo, nie potrzebuję twojej pomocy. Naprawdę.

Audrey nie odpowiedziała. Rozmarzonym wzrokiem

wpatrywała się w przestrzeń. Jillian już nieraz widywała ją w tym stanie. Strzeliła palcami i pomachała dłonią przed oczami matki.

- Mamooo... Czas na próbę.

Audrey z uśmiechem spojrzała w jej stronę.

- Przepraszam. Co mówiłaś?

- Mówiłam, że nie powinnaś wtrącać się w moje osobiste sprawy. Co więcej, proszę, żebyś nie zwoływała konferencji prasowych, nie udzielała wywiadów ani nie robiła niczego, co mogłoby zamienić moje życie w widowisko.

Z wyrazu twarzy matki Jillian wywnioskowała, że niewiele z tego, co mówiła, dotarło do jej świadomości.

- Mamo, czy ty nie rozumiesz? Usiłuję prowadzić normalne życie!

Audrey ze smutkiem pokiwała głową.

- Och, Boże... Jaka ja byłam głupia. Prawdopodobnie uważasz mnie za okropną matkę. Mam rację, kochanie? Jillian westchnęła i ponownie opadła na kanapę.

Sytuacja wyglądała na beznadziejną. Podjęła decyzję, aby wziąć matkę pod ścisłą kontrolę, lecz aby to uczynić, potrzebowała pomocy. Pomyślała o Rosie. Może ona potrafiłaby coś wymyślić? Postanowiła, że gdy tylko minie jej ból głowy, zadzwoni do przyjaciółki.

ROZDZIAŁ 9

Jillian westchnęła. Stopy paliły ją żywym ogniem.

- Zdejmij buty - poradziła Rosa. - Mówiłam, żebyś zrezygnowała z noszenia pantofelków na dwunastocentymetrowym obcasie.

- Nigdy w życiu. Okazałoby się, że jestem niższa od najmłodszego licealisty - zaprotestowała Jillian, spryskując lakierem rdzawomiedzianą fryzurę. - Martw się raczej o moją kochaną mamę.

Wspólnie pełniły tego dnia funkcję kelnerek. Bilet

uprawniający zwykłego śmiertelnika do udziału w przyjęciu zorganizowanym przez „Country Club” kosztował sto dolarów. Dochód przeznaczono na pomoc osobom dotkniętym chorobą Aitzheimerera, a dodatkową atrakcją stanowił właśnie udział wielu znanych osób w rolach odbiegających od ich zwykłych zajęć. Dla Jillian stanowiło to dodatkowy powód do zmartwień, gdyż zaproszono także Russa Flynna.

Chyba nie powinnam być zaskoczona? - rozmyślała, wnosząc na salę tacę z pokrojonym łososiem. Postawiła półmisek na stoliku, przy którym siedział jeden z najbardziej kontrowersyjnych polityków pochodzących z Florydy i wróciła do kuchni. Prezenterzy zdobywają popularność w rozmaity sposób.

Położyła tacę na ladzie. Nareszcie. Podano deser. Miała chwilę przerwy. Zerknęła na zegarek ozdobiony komiksową podobizną Wonder Woman. Około pięciu minut.

Oparła łokieć o blat stołu, pochyliła się i ostrożnie ściągnęła jeden z butów. Miała świadomość, że nie powinna tego robić, lecz w tej chwili było jej wszystko jedno. Zaczęła masować zdrętwiałe stopy.

- Nie rozumiem, dlaczego nie sprowadziłaś tu swojej matki. To znakomicie podniosłoby rangę imprezy, a tobie przydało popularności.

Jillian uniosła głowę. Z trudem utrzymywała równowagę, stojąc na jednej nodze.

- Nie mieszaj jej do tego.

Russ wyglądał świetnie w białej marynarce, która podkreślała oliwkową karnację skóry. Audrey miała rację. Był naprawdę przystojny.

- Rozumiem. Chcesz lepiej przygotować jej wejście w blasku reflektorów. - Odstawił tacę. - Dla wywołania większego wrażenia.

Jillian postawiła but na podłodze i próbowała wsunąć weń stopę. Okazało się to znacznie trudniejszym zadaniem, niż przypuszczała. Nie wiedziała, co bardziej ją drażni - oporny but czy pełen ironii uśmiezek na twarzy Russa.

- Powiedziałam, nie mieszaj jej do tego. Nie szukam wrażeń, ani... Co ty robisz?

Russ przyklęknął u jej stóp i chwyciwszy szczupłą kostkę, rozpoczął delikatny masaż. Po chwili powoli wsunął but na obolałą nogę.

- Chyba oszalałaś, żeby nosić takie obuwie przy pracy, która wymaga ciągłego chodzenia. - Z kpiącym uśmiechem zdjął jej drugi but i powtórzył zabieg. - I nie czekaj zbyt długo.

- Co takiego?

Nie mogła pojąć, o co mu chodzi. Co gorsza, jego zachowanie powodowało, że nie potrafiła skupić się na rozmowie. Czowała, jak przyjemne ciepło ogarnia zmęczone mięśnie jej stóp i palców.

- O czym ty mówisz?

Wyprostowała się, choć z goryczą stwierdziła, że nawet w butach na dwunastocentymetrowych obcasach była niska w porównaniu z Russem.

- Jeśli będziesz nadal zwlekać, mogę cię uprzedzić. Co prawda, równa się to zawodowemu samobójstwu, lecz jeśli wspomnę, że posiadasz tak znakomite koneksje, przynajmniej przez chwilę znajdę się w centrum zainteresowania.

- Nie wolno ci tego zrobić!

Uśmiech Russa stał się jeszcze szerszy. Jillian miała ochotę rzucić się na niego, wepchnąć w stertę brudnych talerzy, przewrócić - i obsypać pocałunkami.

Ogarnęły ją mieszane uczucia. Nie wiedziała, co począć. Russ uśmiechał się nadal.

- Wolno. I mam na to ogromną ochotę.

- Ostrzegam cię, Russ. Nie mieszaj się do mojego prywatnego życia. Jeżeli to zrobisz...

- I tak masz zamiar mnie zniszczyć - przypomniał jej łagodnie. - Czym ryzykuję?

- Lepiej nie pytaj.

Nie przestraszył się groźby dźwięczącej w jej słowach.

Podszedł bliżej. Stali niemal twarzą w twarz, lecz ze względu na różnicę wzrostu Jillian musiała podnieść głowę pod niewygodnym kątem. Miała wrażenie, jakby spoglądający z góry Russ przenikał wzrokiem w głąb jej duszy. Jego namiętne usta były niebezpiecznie blisko.

- Nie wiedziałem, że tak wysoko cenisz swoje prywatne życie.

- Teraz już wiesz. - Z jej głosu zniknęła gdzieś cała szorstkość. Nie potrafiła nic na to poradzić. - Więc graj uczciwie.

- Grać uczciwie? Z tobą, J.T.?

- Nic nie rozumiesz, Russ. Przecież... i tak nie zrozumiesz.

Do cholery! W jego obecności traciła zdolność logicznego myślenia. Stawała się bezbronną istotą, oczekującą bezpiecznego schronienia w męskich ramionach. Co gorsza, miała ochotę wyzalić mu się ze wszystkich przykrości, jakich doznała w swym młodym życiu. Otworzyć serce i raz na zawsze pozbyć się dokuczliwego poczucia samotności.

Intuicja podpowiadała jej, że Russ jest jedyną osobą, której bez zastrzeżeń może powiedzieć całą prawdę. Zrozumiałby ją, gdyż kiedyś pozwolił, aby i ona odkryła jego tajemnicę.

Poczuła na karku dotyk dużej, silnej dłoni. Bezwiednie wsparła się na niej. Zamknęła powieki. Poczuła dziwny spokój, który z wolna ustępował pożądanemu. Żarowi,

który niszczył wszelkie obawy i chęć oporu.

- Więc opowiedz mi o tym - szepnął Russ.

Poczuła jego wargi na swoich ustach. Ciepłe, oczekujące. Mężczyzna muskał pocałunkami jej policzki, powieki, szyję...

- Powiedz, a może zrozumieć, mała Tallahassee Lassie. Oczywiście. To był główny powód jego ciekawości - chciał wiedzieć, dlaczego Tallahassee Lassie postanowiła go zniszczyć.

Jillian wykonała szybki krok w tył. Cały Russ - przez chwilę pieści, po czym zadaje serię bolesnych ciosów. Spojrzała mu w oczy. Zauważyła, że ich czuły wyraz gdzieś zniknął.

Weź się w garść, pomyślała.

- Nie wtrącaj się w moje życie, Russ. Tylko tyle chciałam ci powiedzieć.

Chwyliła tacę i odeszła tak szybko, na ile pozwalały jej obolałe nogi. Czowała przyspieszone bicie serca i skurcz żołądka. Miała jedynie nadzieję, że Russ spełni jej prośbę. Jeśli to uczyni, będzie mogła sobie pogratulować najlepszego występu w swym życiu.

Przez chwilę Russ miał ochotę wykonać jakieś zdecydowane posunięcie - zachować się po męsku, niczym Clark Gable w którymś ze swoich filmów. Ale rozsądek podpowiadał mu, że najlepiej będzie, jeśli spróbuje zapomnieć o Jillian.

Z nieoczekiwaną pomocą przyszedł mu Howie, gdy następnego popołudnia spotkali się w hali sportowej Center.

- Nie będzie mnie przez kilka dni - oświadczył chłopak, nie patrząc mu w oczy. - Może dłużej. Nie jestem pewny.

- Dlaczego?

- Mam robotę do wykonania. - Howie jeszcze niżej

opuścił głowę.

- Jaka?

Chłopak zakolysał się na piętach. Widać było, że waha się z odpowiedzią.

- Robotę. Ważną.

Russ stracił cierpliwość. Zbyt wiele osób nie chciało z nim szczerze rozmawiać. Popchnął chłopca w kierunku ławki, przykucnął i spojrzał mu prosto w oczy.

- To mi nie wystarczy, stary. Chcę wiedzieć, dlaczego cię nie będzie. Powiesz mi to teraz.

Howie milczał przez dłuższą chwilę, lecz Russ wiedział, że w końcu usłyszy odpowiedź.

- Muszę poszukać mojej starej.

- Matka znów zniknęła?

- Uhm. - Howie potarł czoło. - Wczoraj powiedziała, że wróci na noc. Nie wróciła. Zawsze powtarza, żeby jej nie szukać, gdy zniknie. Do tej pory byłem posłuszny.

Zawsze jej słuchałem we wszystkim. Ale martwię się.

Wiesz, o co mi chodzi?

- Wiem. - Russ szczerze pragnął zaoferować chłopcu swą pomoc. - Co mógłbym zrobić?

Howie z przestachem spojrzał na niego.

- Nic. Muszę załatwić to na swój sposób. Ona czasem wygląda dziwnie. Coś w tym rodzaju. Ma nieprzytomny wzrok... Martwię się o nią. Może jest... Nie wiem. Muszę się dowiedzieć, ale nie chcę, żeby wplątała się w jakieś kłopoty. Rozumiesz?

Russ rozumiał. Ze wszystkich chłopców z grupy „Youth Power” Howie był najbardziej zrównoważony i zawsze działał uspokajająco na resztę. Teraz potrzebował czegoś więcej, niż prostej akceptacji swego pomysłu. Bał się, że jego matka jest narkomanką. Interwencja z zewnątrz mogła doprowadzić do jeszcze gorszej tragedii niż ta, którą przeżywał. Klepnął chłopca w kolano.

- Może i tym razem powinieneś trzymać się z dala. Howie posmutniał. Wyraz jego twarzy świadczył, że doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jeśli okaże się, że jego matka jest uzależniona od narkotyków. Mimo to potrząsnął głową.

- Nie tym razem. Czasem jest tak, że trzeba położyć głowę pod topór, nawet jeśli ktoś ci tego zabrania. Russ wspomniał jego słowa, gdy zaparkował motocykl w pobliżu domu. Nadszedł czas na występ w stylu Clarka Gable'a.

Wszedł do mieszkania, wykąpał się i włożył nowe dżinsy. Przeszukał lodówkę, wyjął z niej dwa jabłka, dwie paczki sera, winogrona i butelkę wina przechowywaną nie wiadomo na jaką okazję. Po pół godzinie wyszedł, trzymając w ręku koszyk pełen rozmaitych delicji i dwa kaski. Skierował się w stronę mieszkania Jillian.

Z lekkim wahaniem zapukał do drzwi. Ktoś prędko otworzył je na oścież. Russ spojrzał wprost w jasnozielone oczy Audrey Tate.

- Ooooch... - Westchnęła z udawanym żalem na widok przybysza. - Przypuszczam, że ten kosz łakoci przeznaczony jest dla kogoś innego.

Russ odpowiedział uśmiechem.

- Zaplanowałem porwanie.

- To brzmi fascynująco. Proszę, wejdź.

Audrey zamknęła drzwi za gościem. W tej samej chwili z sypialni wyszła Jillian.

- Kochanie, zobacz, kto przyszedł cię porwać. Czyż to nie romantyczne?

- Nie obawiam się kidnaperów.

- Oczywiście, że nie. - Russ zbliżył się i wcisnął kask na jej potargane włosy. Wycelował palec w stronę dziewczyny. - Dlatego przyszedłem uzbrojony.

- To nie jest rewolwer.

- Kochanie, na twoim miejscu zaprzestałabym kłótni.

Ten człowiek wygląda na niebezpiecznego przestępcę - zachichotała Audrey.

Russ odczuwał rosnącą sympatię dla aktorki. Czasem potrafiła zachować się milej niż Jillian.

- Słuszna uwaga. Jestem niebezpieczny.

- Wiem. A teraz, może byłbyś łaskaw.

- Jeśli spokojnie wyjdiesz ze mną, to nikomu nie stanie się krzywda - Ujął ją pod ramię i skierował w stronę drzwi.

- Martw się o siebie - syknęła, ale posłusznie szła za nim.

- Nie wygłupiaj się. Jestem od ciebie większy, zwłaszcza że dziś nie włożyłaś tych śmiesznych butów, które miałaś na sobie wczoraj.

W progu Jillian zatrzymała się.

- Chodź, wtedy wszystko zakończy się szczęśliwie - nalegał.

- Wygłupiasz się - szepnęła przez zaciśnięte zęby.

- Wiem. Czy to nie jest wspaniałe?

- Jillie, posłuchaj go, a na pewno nie pożałujesz - wtrąciła Audrey.

Na parkingu znowu próbowała mu uciec.

- Po co to wszystko?

Poprawił jej kask i zapiął pasek przytrzymujący go we właściwym położeniu. Powodowany nagłym odruchem cmoknął dziewczynę w nos i uśmiechnął się.

- Nie chcę, żebyś uszkodziła sobie główkę, jeśli spadniesz, gdy motocykl podskoczy na jakimś wyboju.

- Nie mówię o kasku. Mówię o całym tym zamieszaniu.

Stała jak wmurowana. Russ kopnął rozrusznik.

- Wsiadaj.

- Nie.

- Chcesz, żebym cię związał i przerzucił przez siodełko?
W starych westernach z reguły postępowano w ten sposób.

- Dlaczego?

- A jak myślisz?

Spojrzała mu prosto w oczy. Po chwili przerzuciła nogę przez siodełko i zajęła właściwą pozycję, choć odsunęła się najdalej jak mogła.

Russ sięgnął dłonią w tył i zdecydowanym ruchem przysunął dziewczynę bliżej siebie. Poczł dotyk jej bioder na swoich pośladkach i miękkość piersi na plecach. Szczupłe ręce objęły go w pasie.

Był zadowolony.

- Gotowa?

Zapadła długa cisza. Kiedy Jillian odpowiedziała, w jej głosie dało się słyszeć obawę zmieszaną z ciekawością.

- Ruszaj, kowboju.

Jillian nigdy dotąd nie zaznała tego rodzaju emocji, jakie odczuwa się podczas jazdy motocyklem. Lecz kiedy opuścili autostradę i skierowali się w płataninę wiejskich dróg, kiedy poczuła na swojej twarzy odświeżający powiew wiatru, pozwoliła ogarnąć się podnieceniu.

A może było to podniecenie spowodowane bliskością Russa? Nawet nie zauważyła, że objęła go mocniej.

Poczuła się nieco zażenowana swoim zachowaniem.

Podczas jazdy samochodem krajobraz widziany za szybą wydaje się obcy, niczym oglądany na szklanym ekranie.

Teraz minęli pachnące kwieciem sady, kilka pokrytych mchem dębów i samotną stację benzynową. Na koniec dotarli do niewielkiego miasteczka, gdzie huk silnika zakłócił panującą tu ciszę. Napis na tablicy głosił:

Santiago, 1439 mieszkańców.

Russ minął zabudowania i skierował motocykl w boczną drogę, wiodącą w kierunku niewielkiego białego domku,

obok którego furkotały na wietrze rzędy rozwieszonych do suszenia pościeli.

- Posiadłość Flynnów! - krzyknął przez ramię.

Widać już było sęgi porąbanego drewna i starannie wypielegnowane grządki kwiatów. Jillian poczuła nagły przypływ przerażenia. Nie! Chyba nie miał zamiaru przedstawić jej swym rodzicom?! Na pewno nie miał takiego zamiaru.

Motocykl mknął dalej. Kilkaset metrów za domem Russ skręcił ponownie, tym razem w pylistą wąską ścieżkę. Zwolnił, gdy maszyna zaczęła podskakiwać na wybojach.

Pomiędzy drzewami Jillian dostrzegła stado krów na pastwisku.

Russ zahamował przed małym budynkiem, nie pomalowanym i najwyraźniej nie zamieszkanym, choć pieczołowicie utrzymywanym w czystości.

Dziewczyna zdjęła kask i spojrzała na swego towarzysza, oczekując jakichś wyjaśnień. Russ milczał. Wyłączył silnik i zawiesił oba kaski na kierownicy.

Potem wziął koszyk z prowiantem i wskazał jej ścieżkę prowadzącą do domu.

Stało się jasne, że jeśli Jillian chciała się czegoś dowiedzieć, musiała zadać pytanie.

- Gdzie jesteśmy?

- U mnie.

- Rozumiem. Wycieczka do muzeum.

- Chyba przegapiłaś znak stojący u wjazdu na drogę.

- Jaki znak?

- Z napisem: Bez wymądrzania się.

Postawił koszyk, wyciągnął zniszczony koc i rozłożył go na ziemi.

- Bez wymądrzania się. Czy to dotyczy także ciebie?

- Może. - Skrył uśmiech i zabrał się do rozpakowywania

wiktuałów. - Choć prawdę mówiąc, uważam, że jestem lepiej niż ty przygotowany do poważnej rozmowy.

- Ty? Mistrz bajeru? Pokręcił głową.

- Był czas, kiedy uważałem się za mistrza. Lecz kilka tygodni temu poznałem kogoś, kto opanował tę sztukę w dużo większym stopniu. Siadaj.

- Czy to rozkaz?

Wyraz oczu mężczyzny złagodniał.

- Jillian, czy zechciałabyś mi towarzyszyć?

Usiadła na kocu i pomogła w rozpakowywaniu owoców i sera. Po chwili Russ odkorkował butelkę i nalał wino do papierowych kubków.

- Opowiedz mi o swoim domu - poprosiła dziewczyna.

- Właściwie jest to dom mego pradziadka. Zbudował go na przełomie wieków. Własnymi rękoma. - Wskazał w kierunku pobliskiego stawu, ocienionego starymi drzewami o mocno splecionych gałęziach. - To miejsce przylega do źródła znanego pod nazwą Wakulla Springs. Dwadzieścia pięć lat temu, zanim zainteresowałem się radiem, byłem nieustraszonym odkrywcą, penetrującym tę okolicę. Mój dziadek znał setki anegdot z czasów, gdy w latach trzydziestych realizowano tu plenerowe zdjęcia do filmów p Tarzanie.

Jillian milczała.

- Od czasu śmierci babki, to znaczy od 1975 roku, nikt tu nie mieszkał. Budynek zaczął niszczyć.

- Ale teraz ty się nim zająłeś? Skinął głową.

- A kiedyś...

Spojrzał na nią i uśmiechem podziękował za to, że zrozumiała jego intencje.

- A kiedyś wyprostuję podpory dachu i naprawię kominek, aby w zimie móc ogrzewać wnętrze.

- I zamieszkaż tutaj. Zawahał się.

- Z rodziną. To wspaniałe miejsce. Ciche, spokojne i z

dała od zgiełku świata.

Wiedziała, że mówił prawdę. Wspomnienie własnego niespokojnego dzieciństwa wciąż sprawiało jej przykrość.

- Nawet od WKIX? Skrzywił się.

- Myślałem, że rozwiązanie tego problemu wzięłaś na swoje barki.

- Bez wymądrzania się - przypomniała mu.

- Racja. Bez wymądrzania. - Zajrzał do kubka. - Jestem już nieco zmęczony pracą w rozgłośni. Zmęczony ciągłym wysłuchiwaniami, w jaki sposób mam postępować i na co w danej chwili najbardziej czekają odbiorcy. Zmęczony ocenami, jakie otrzymuję co trzynastie tygodni i oczekiwaniem, czy rzesza bezimiennych ludzi ma już dość mojego gadania, czy jeszcze mnie lubią.

- Co będziesz robił? Roześmiał się cicho.

- W tym sęk. Co będę robił, kiedy dorosnę?

Ułożył się wygodniej i wyciągnął w jej stronę kiść soczystych winogron..

- A ty co chciałabyś robić, gdy dorośniesz?

- To proste. Chciałabym być tym, kim jestem.

- Nie wielką gwiazdą? - spytał z powątpiewaniem w głosie.

- Pytasz, czy chciałabym pójść w ślady mamy? - Oparła się na łokciu i popatrzyła w kierunku stawu. - Nigdy w życiu.

- Boisz się, że nie sprostasz?

- Gorzej. Boję się, że mogłabym być taka jak ona.

- Co to znaczy?

Położyła się na brzuchu i zerwała mlecz rosnący obok koca.

- Powiedzmy, że nie mam podobnych aspiracji i zmienmy temat.

- Nie. Chcę znać prawdę, Jillian. To część zagadki, która mnie dręczy i jestem gotów wysłuchać odpowiedzi.

Nie musiała prosić o wyjaśnienia. Zbyt długo oszukiwała samą siebie, że zwodzi Russa wyłącznie ze względu na rywalizację w pracy. Musiała kiedyś zrzucić z siebie ciężar podwójnej osobowości. Musiała komuś uwierzyć. Teraz nadszedł chyba najważniejszy moment.

- Dobrze. Znaczy to, że jeśli kiedykolwiek miałabym osiągnąć podobną popularność, jak Audrey Tate, to wolę już teraz rzucić się do tego stawu i utonąć.

- Przecież już dziś błyszczysz w światłach jupiterów.

- To nie to samo. Uwierz mi, z moją matką jest zupełnie inaczej.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ rosłam w blasku jej sławy. Wiem o tym.

Wiem wszystko.

Łagodnym ruchem wziął ją w ramiona. Zbliżył wargi do jej ust. Pocałunek był miękki, głęboki, delikatny.

Pocałunek, który niósł obietnicę wiary, zaufania i całkowitego oddania.

- Opowiedz mi całą historię, Tallahassee Lassie. Kiedy zaczęła mówić, była przekonana, że być może popełnia największy błąd swego życia. Ale gdyby milczała, skutek byłby podobny.

ROZDZIAŁ 10

Russ czuł się nieswojo. Przez kilka sekund, w czasie których siedząca przed nim Jillian toczyła wewnętrzną walkę, zastanawiał się nad słusznością własnego postępowania.

Czy dziewczyna przyjmie ofertę jego przyjaźni i ujawni strzeżone dotąd zazdrośnie tajemnice? Czy uczyni to samo co zwykle, rzuci kilka gniewnych słów i pograży się w milczeniu?

I dlaczego, u diabła, tak mu na niej zależało?

- Jak wyglądało twoje dzieciństwo, Russ?

Nie były to słowa, których oczekiwał. Poczuł się nieswojo, lecz wiedział, że pytanie Jillian pozostawało w jakimś związku z historią jej życia.

- Typowo.

Mówiąc to zrozumiał, o co jej chodziło.

- Tata był farmerem i prowadził niewielki skład paszy.

Mama była ideałem żony rolnika. Potrafiła kierować ciągnikiem, zawetować odpowiednią ilość kukurydzy i zielonego groszku, abyśmy nie głodowali zimą oraz tak wychować dwóch niesfornych młodzieńców, aby nie skończyli jako członkowie ulicznego gangu.

Jillian z powagą skinęła głową.

- Nie byłem złym dzieckiem, ale nie stanowiłem również wzoru do naśladowania. Nie cierpiałem szkoły.

Opuszczałem zajęcia. Mimo to otrzymywałem niezłe stopnie, ponieważ wiedziałem, czego oczekują nauczyciele i potrafiłem to wykorzystać.

Roześmiał się cicho i z zadowoleniem zauważył, że Jillian również poweselała.

- Mama wierzyła mi bez zastrzeżeń, ponieważ uważała, że i tak jestem mądrzejszy, niżby to wynikało z moich stopni. Maturę zdałem bez kłopotów, a później spędziłem semestr na FSU, bardziej aby zadowolić mamę niż z rzeczywistej potrzeby. Nie nadawałem się na studenta.

- Naprawdę? A może bałeś się związanego z tym ryzyka i pracy?

- Wiesz co? Myślałem, że najpierw wysłucham twoich zwierzeń - mruknął, gdyż swoim pytaniem dotknęła czulej struny. Życie u boku Jillian nie będzie należało do najłatwiejszych, pomyślał. A w ogóle skąd mi to przyszło do głowy?

- Co moja opowieść ma wspólnego z tobą? - dociekał.
- Nic. - Jej słowa były zabarwione goryczą. - Zupełnie.
Ani trochę.

Russ milczał. Czekał. Jillian wzięła głęboki oddech.
Zdecydowała się zawierzyć mu, lecz słowa przychodziły
jej z trudem.

- Przypuszczam, że jako dziecko nie spędzałeś czasu,
włócząc się po rozmaitych redakcjach i studiach
radiowych i nie próbowałeś dorastać słuchając
jednocześnie, jak twoja matka publicznie określa
małżeństwo z twoim ojcem, jako "jeden z tych
koszmarnych błędów, które wszyscy popełniamy w
młodości". - Mówiła spokojnym, beznamiętnym tonem,
choć w dłoniach nerwowo miała róg koca. -

Przypuszczam także, że w szkole nie musiałeś
wysłuchiwać złośliwych rymowanek układanych przez
innych uczniów na temat licznych małżeństw twojej matki.
Roześmiała się, lecz na jej twarzy nie było widać cienia
wesołości.

Któż tam w środku nocy do drzwi zamkniętych stuka?
To znana wszystkim pani nowego męża szuka.

Russ westchnął. Oczyma wyobraźni ujrzął małą Jillian,
powstrzymującą łzy i uczącą się kontrolowania swych
emocji w obecności grupy złośliwych dzieciaków.

- Moja najlepsza przyjaciółka z klasy pokazała mi
kiedyś zeszyt, w którym przechowywała wycinki
prasowe dotyczące mej matki. Była dumna ze swej
kolekcji. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego później nasza
przyjaźń się skończyła.

Przerwała na chwilę.

- Było mi przykro z tego powodu, ponieważ należała do
nielicznych dziewcząt, których rodzice pozwalali na
zabawę ze mną. Inni bali się, że mogę zdeprawować
ukochane maleństwa.

- Chyba żartujesz. Jak ktokolwiek mógł myśleć w ten sposób? - zaprotestował Russ, lecz w oczach Jillian dostrzegł coś, co było smutną pozostałością jej samotnego dzieciństwa.

- W tamtych latach tylko jeden, jedyny raz zostałam zaproszona na przyjęcie urodzinowe.

Gorzki uśmiech zagościł na jej twarzy.

- Moja matka pojawiła się wówczas, gdy na stół podawano lody i ciastka. Ucieszyłam się, lecz po chwili dostrzegłam, że wraz z nią przybyli ludzie z ekipy telewizyjnej. Realizowali program z cyklu „Z wizytą u...” i Audrey chciała pokazać całej Ameryce, że jest zwykłą, kochającą i opiekuńczą matką. Popsuła całą zabawę. - Jillian westchnęła. - Szybko pojęłam, że nawet nie powinnam udawać normalnego dziecka.

Przerwała ponownie i zerknęła na swoje dłonie. Dopiero w tej chwili spostrzegła, że zaciska palce na brzegu koca. Odrzuciła go, lecz nie podniosła wzroku.

- Myślałam, że wszystko się zmieni, gdy pójdę do szkoły średniej. Chłopcy... nagle wszyscy zapalali chęcią, aby umawiać się ze mną na randki. Szybko zrozumiałam dlaczego. .. Po prostu przypuszczali, że jestem równie wyedukowana w sprawach seksu, jak moja matka.

Russ oparł rękę na jej ramieniu.

- Czy twoja matka nie zrobiła nic, aby ci pomóc? Pod pokrytymi grubą warstwą tuszu rzęsami dziewczyny załśniły łzy. Jillian zacisnęła powieki.

- Nie. Chyba nie. Nie wiem. Nie wiem nawet, czy była w stanie zauważyć, że mam kłopoty. Wciąż przebywała na planie filmowym. Co pewien czas wpadała do domu z mnóstwem kosztownych prezentów i zameczała mnie różnymi opowieściami. Planowała wspólne wyjazdy, wakacje... a potem podpisywała kolejny kontrakt i

znikała. Oskarżałam ją w myślach o brak miłości do mnie.

Uśmiechnęła się lekko.

- Szczerze mówiąc, zdarza mi się to do dzisiaj, choć może nie tak często, jak wówczas.

Russ przytulił dziewczynę do siebie. Czuł przyśpieszone bicie jej serca.

- Ale mimo wszystko ją kochasz?

- Oczywiście. Jest zabawna, nieco dziecinna i wciąż czarująca. Jeśli nie wymagam od niej, by była prawdziwą matką, jest nam dobrze.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Russ kołysał Jillian w ramionach. Zauważył gorycz dźwięcząca w jej ostatnich słowach.

- Dlatego nie chciałam, żebyś wiedział, kim jestem. -

Oparła głowę na ramieniu Russa. - Dlatego też opuściłam Atlantę. Pewien reporter odkrył, kto kryje się pod pseudonimem J.T. i zamierzał to ujawnić. Gdybym tam pozostała, musiałabym wrócić do stylu małej Jillian Joyner: udzielać wywiadów, tłumaczyć się ze swego postępowania, pozować do zdjęć i odpowiadać na setki bardzo osobistych pytań.

Russ czuł, jak palce Jillian przesuwają się po jego ciele.

- W takim razie, dlaczego wybrałaś pracę w radiu? To przecież bez sensu. Dlaczego nie zostałaś nauczycielką, bibliotekarką lub księgową? Jeśli tak nie cierpisz popularności, dlaczego o nią zabiegasz?

- Ponieważ uwielbiam kreować inne postacie. Może mam to we krwi... choć z kolei jestem zbyt słaba, aby udźwignąć związane z tym brzemie.

Russ zdecydowanie kiwnął głową. Skóra dziewczyny była miękka i gładka jak jedwab. Nawet na policzku, który przytuliła do jego karku. O innych miejscach wolał nie myśleć.

Jillian roześmiała się cicho, ale radośnie. Russ poczuł nagły przyptyw wzruszenia Boże, ile ta dziewczyna musiała wycierpieć! Współczuł jej z całego serca, choć początkowo wzbraniał się przed tak głębokim zaangażowaniem w jej sprawy.

Za późno, pomyślał. Za późno, aby się wycofać.

Szczupła dłoń, która dotąd spoczywała na jego piersi, poczęła wędrować w górę. Poczuł dotyk palców na swoich wargach. Drgnął. Rozsądek podpowiadał mu, że czas się wycofać.

Lecz na to również było już za późno. Usłyszał szept Jillian:

- Dziękuję. Dziękuję ci za to, że chciałeś mnie wysłuchać i zrozumieć.

Gorączkowo szukał odpowiedzi. Nic nie przychodziło mu do głowy. Gdy wreszcie odezwał się, potrafił powiedzieć tylko:

- Zdaje mi się, że cię kocham, Jillie. Zesztywniała lekko.

- Nie mów tak.

- Myślę, że cię kocham - powtórzył z uporem.

Wybuchnął głośnym śmiechem, chwycił jej twarz w dłonie i przez chwilę spoglądał wprost w zielone oczy.

- Myślę, że cię kocham, Jillie i nie możesz mi w tym przeszkodzić!

Uśmiechnęła się, lecz wyraz troski nie zniknął z jej oczu.

- Zwariowałeś. Wiesz o tym? Zwariowałeś!

Duża kropla deszczu uderzyła o policzek dziewczyny.

Potem następna.

Russ chwycił ustami tę, która rozprysnęła się na jej nosie.

- Ooch... Zbliża się potop!

Krople padały coraz gęściej. Jillian próbowała wstać, lecz Russ chwycił ją za rękę.

- Zostań. Lubię się z tobą kochać, gdy jesteś mokra. Tym razem jej śmiech był bardziej szczery. Uderzyła mocno dłonią w pierś mężczyzny.

- Zwariowałaś - powtórzyła z przekonaniem. Zwinnym ruchem podniosła się z koca i zaczęła pakować resztki jedzenia do koszyka.

Kilka minut później biegli wąską ścieżką w kierunku domu. Minęli motocykl i po kilku schodkach wbiegli do wnętrza. Zmoknięci i roześmiani patrzyli sobie w oczy. Russ uczynił krok w kierunku dziewczyny, lecz ta cofnęła się prędko.

- O, nie. Nic z tego. - Jej oczy błyszczały wesołością. - Doskonale wiem, o co ci chodzi. Sprowadziłeś mnie tutaj i zmusiłeś do zwierzeń, bo chciałeś zyskać nade mną przewagę. A teraz...

Skoczył w jej stronę, lecz ponownie mu umknęła.

- A teraz będziesz należeć do mnie! - krzyknął. - Dopadnę cię lada chwila.

- Nigdy mnie nie złapiesz.

Zaczęła uciekać. Wbiegła na schody. Russ ruszył za nią, lecz zatrzymał się gwałtownie, gdy z góry coś spadło mu wprost na twarz. Niecierpliwie machnął ręką i ze zdumieniem stwierdził, że to spódniczka Jillian.

Uśmiechnął się i ruszył dalej. Trzy stopnie wyżej znalazł niewielki kawałek jedwabiu obszyty koronkami.

Podniósł go i przez chwilę z lubością wdychał woń perfum.

Powoli piął się ku górze. Jillian zniknęła w jednym z pokoi, ale pozostawiła za sobą wyraźne ślady. Parę butów. Dżinsową koszulę. A przed ostatnim pokojem po prawej stronie korytarza jeszcze jeden koronkowy drobiazg.

Ostrożnie uchylił drzwi. Sypialnia wyglądała na pustą, jeśli nie liczyć olbrzymiego, starego łóżka nakrytego

puchową kołdrą. Russ postąpił krok w przód, a wówczas ktoś zaatakował go od tyłu. Jillian chichocząc wskoczyła mu na plecy. Oboje upadli na miękką pierzynę. Mocowali się przez chwilę. Jednocześnie Russ pośpiesznie pozbywał się własnego ubrania.

- Kto kogo złapał? - Jillian przywarła mocno do nagiego torsu mężczyzny.

- I kto tu zwariował? - odciął się ze śmiechem. Chwycił pukiel rudych, kręconych włosów. - Nie ociągaj się, kobieto.

Jillian nadal chichotała.

- Nauczę cię, co znaczy kochać.

- Och, taaak - poprosił. - Naucz mnie. Proszę, naucz.

Pokręciła głową i pogroziła mu palcem.

- Niegrzeczny chłopiec - szepnęła. Pochyliła się nad leżącym mężczyzną. Jej pełne piersi nieomal dotykały jego twarzy. Nieomal. Chciał ku nim sięgnąć, ale nie pozwoliła mu na to.

- Patrz, ale nie dotykaj.

Zrezygnowany Russ całkowicie poddał się jej pieszczotom. Jillian zmysłowo ocierała się o niego.

Jęknął. Opuściła głowę i końcem języka poczęła pieścić jego tors. Zawołał jej imię, drżąc cały z pożądania.

- Jeśli będziesz grzeczny - zamruczała - pozwolę ci się dotknąć. Ale musisz mi coś obiecać.

- Obiecuję - szepnął chrapliwie. Roześmiała się.

- Jeszcze nie wiesz co, a już obiecujesz?

- Zrobię wszystko, co zechcesz.

Roześmiała się ponownie i mocno przywarła do niego całym ciałem.

- Leż spokojnie. Chcę tym razem zrobić to po swojemu.

- Zgoda - mruknął i chwilę później złamał obietnicę, ponieważ drgnął, gdy poczuł jej wargi na swoich ustach.

- Niedobry - szepnęła mu prosto w twarz Jillian. -

Obiecałeś leżeć spokojnie.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdyż pocałowała go jeszcze raz. Gdy delikatnymi, lecz zdecydowanymi ruchami wprowadziła go do swego wnętrza, Russ pojął, że nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która potrafiła z miłości uczynić podobne misterium.

Tak długo jak mógł, odwlekał moment najwyższej rozkoszy. Z ust Jillian wyrwał się głośny okrzyk. Potem drugi. Jeszcze jeden... Po chwili opadła na niego całym ciężarem ciała, głośno chwytając ustami powietrze. Russ czuł szybki, gwałtowny rytm jej serca. Po chwili zsunęła się na bok. Leżeli w milczeniu.

- Dziękuję - szepnął.

- Dziękuję? Oczekiwałam bardziej znaczących wyrazów wdzięczności. Jakiegoś liściku, tuzina czerwonych...

- Dziękuję, że mi zaufałaś. Zobaczył wyraz zakłopotania na jej twarzy.

- Och, ja...

- Że zaufałaś mi na tyle, abym poznał, jaka jesteś naprawdę.

Splonęła rumieńcem.

- Russ... Dziękuję ci za to, że okazałeś się kimś, komu mogłam zaufać.

Przytulił ją. Bał się zadać kolejne pytanie. Bał się, że znów ją utraci.

- Czy... jestem również kimś, kogo byś mogła... pokochać?

Nie odpowiedziała. Nie uczyniła najmniejszego ruchu.

Russ mówił dalej.

- Ponieważ.., muszę to wiedzieć... ponieważ... mógłbym uczynić coś głupiego.

- Na przykład?

- Na przykład zakochać się w tobie.

Odsunęła się nieco i rzuciła mu sploszone spojrzenie.

- Może... nie powinieneś tego robić, Russ.

On jednak wiedział, że jest za późno, aby temu zapobiec. Delikatnie pogładził chłodny i gładki policzek dziewczyny.

- To znaczy że nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie?

Zamknęła oczy i z wyrazem pożądania na twarzy poddała się jego pieścizocie.

- Tego nie powiedziałam.

Mężczyzna poczuł, że i jego pochłania fala namiętności. Pochylił się w stronę Jillian.

- Przysuń się, kochanie. Teraz moja kolej. Złożyła delikatny pocałunek na jego dłoni.

- Nie będziesz mnie popędzał?

- Nie. Tym razem zrobimy to bardzo powoli.

Huk silnika zakłócał ciszę nocy. Jillian mocniej objęła Russa.

Lecz gdy dotarła do domu i zamknęła za sobą i Russem drzwi apartamentu, powróciły znajome obawy. Audrey, owinięta w jedwabne kimono, leżała na kanapie ze słuchawką telefonu przy uchu.

Jillian doskonale знаła podniesiony ton głosu, którym właśnie rozmawiała z kimś jej matka. Słyszała go zbyt często, zwłaszcza w dniach poprzedzających kolejną wizytę u adwokata w sprawie rozwodu. W dniach, kiedy reporterzy czekali za drzwiami na kolejną sensację.

Na widok wchodzącej pary Audrey uśmiechnęła się, lecz nie przerwała rozmowy.

- Jak możesz mówić w ten sposób? - zwróciła się do swego rozmówcy, żywo gestykułując. - Oczywiście, że moja kariera jest bardzo ważną sprawą, Henry. Ale jak możesz twierdzić, że jest dla mnie ważniejsza, niż...

Przerwała gwałtownie. Jillian odwróciła wzrok. Russ delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Nie odczuła ulgi.

Nie chciała odczuwać żadnej ulgi. Chciała pozostać nieczuła na wszelkie doznania.

Dlaczego wszystko tak się zmieniło?

- Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdziesz, Russ. Przytulił ją do siebie.

- Myślałem, że dzisiejszą noc spędzimy razem.

Dotyk jego ciała przywołał wciąż żywe wspomnienia wspólnych przeżyć.

Głośny trzask odkładanej słuchawki zapowiadał powrót przykrej rzeczywistości.

- To niemożliwe, Russ.

Odsunęła się od niego i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Ten facet nie ma w sobie ani grama ikry! - krzyczała Audrey, idąc do kuchni. - Wyobraźcie sobie, że śmie

twierdzić, iż to właśnie ja jestem odpowiedzialna za rozpad naszego małżeństwa. Na miłość boską, przecież wiedział, kim jestem, kiedy ciągnął mnie do ołtarza!

Znowu, pomyślała Jillian. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy?

Spojrzała na Russa, na twarz, którą po raz pierwszy zobaczyła na plakatach ustawionych wzdłuż autostrady.

Przypomniła sobie, ile wyrzeczeń kosztowała ją własna popularność i ile rozgłosu mogłaby jeszcze zdobyć, gdyby była mniej ostrożna i zamknięta w sobie.

Nie powinnaś wiązać się z mężczyzną, który także należy do tego zwariowanego świata.

- Dzisiejsze popołudnie było cudowne, Russ. - Nawet nie chciała myśleć, jak zareaguje na jej dalsze słowa. - Ale nie oczekuj niczego więcej.

Nie wiedziała, czy przelotny błysk w jego oczach wywołany został poczuciem krzywdy czy gniewem.

Lecz po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz troski i zrozumienia.

Russ wyciągnął dłoń i lekko musnął palcami usta

dziewczyny.

- Nie uważasz, że jest już trochę za późno na podobną decyzję?

ROZDZIAŁ 11

Jillian nie chciała spędzać nocy z Russem, skoro jej matka przebywała tuż obok. Jednak namiętność okazała się silniejsza

W czasie następnego tygodnia wiele razy przebywali razem. Jillian odkryła, ile radości sprawiają im wędrowki po okolicznych lasach i wspólne wieczory przed ekranem telewizora, kiedy oglądali stare, czarno - białe filmy z epoki świetności Hollywoodu. Russ traktował Audrey jak zwyczajną kobietę, a nie gwiazdę, i dlatego w jego obecności Jillian stawała się o wiele spokojniejsza i weselsza.

Powoli dochodziła do wniosku, że nie potrafi sobie wyobrazić dalszego życia bez Russa. Momenty, w których przebywał gdzie indziej, ciągnęły się niczym wieczność.

Jillian popadła w rozterkę. Czy postępowała słusznie, uzależniając się od niego? Nadszedł dzień, kiedy Russ wyczuł jej napięcie.

- O co chodzi, Jillian? Co się stało?

- Nic ważnego.

Nie zaprotestowała, gdy obrócił ją na brzuch i delikatnie zaczął masować plecy i ramiona.

- Nieprawda. Kilka chwil temu skończyliśmy się kochać, a ty nadal jesteś spięta niczym uczennica przed egzaminem. Powiedz mi, co się stało.

Westchnęła. Oczywiście, miał rację. Chwile, które spędzali razem, tylko częściowo łagodziły jej rozdrażnienie.

Russ przerwał masaż. Dziewczyna wydała pomruk protestu.

- Nie. Najpierw powiedz mi prawdę. Jillian zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Wiesz, co będzie jutro?

Russ milczał. Dobrze wiedział, co przyniesie kolejny dzień. I niepokoił się tym w równym stopniu, co Jillian.

- Jutro opublikują biuletyn z nową listą najpopularniejszych prezenterów.

- Ta lista nie ma z nami nic wspólnego, Jillian.

Roześmiała się gorzko.

- Dobrze wiesz, że ma bardzo wiele wspólnego. Położył się obok niej.

- Lista najpopularniejszych prezenterów interesuje wyłącznie Zadziwiającą J.T. i szczerzącego zęby Flynna. Nie ma nic wspólnego z niejaką Jillian i jej Russem.

Zrozumiałaś?

- Nie, Russ. Oboje wiemy, że to nieprawda. Ta lista jest bardzo ważna. Może nas zniszczyć. Rządzi nami.

- Nic i nikt nie będzie rządził moją miłością do ciebie.

- Nie mów tak.

Zadrżała w jego ramionach. Przytulił ją mocniej.

- Nie mówić czego? Że cię kocham? Kocham. Kocham cię. I żadna lista tego nie zmieni.

- Może zmienić wszystko. Wywrócić nasz świat do góry nogami.

- Czy pokochałaś mnie z powodu moich notowań?

- Russ, nie...

- Dobrze, dobrze. Już nic nie powiem.

Pocałował ją. Dotyk jego ust spowodował, że nieomal zapomniała o zmartwieniach.

- I przestań denerwować się z powodu jakiejś listy.

Skoro ja jestem spokojny, dlaczego ty martwisz się na zapas? Jesteś urodzoną profesjonalistką.

- A pamiętasz, co to oznacza dla ciebie?

- Nie martw się o mnie. Posłuchaj, może to poprawi ci

humor. Szukam innych możliwości. Może już wkrótce nie będziemy musieli rywalizować ze sobą w eterze. Złożył na jej ustach długi, głęboki pocałunek. Sprawa listy najpopularniejszych prezenterów radiowych przestała być ważna...

Jim Towers zdecydowanym krokiem wszedł do studia. Jillian, która kończyła właśnie pierwszą godzinę swej audycji, westchnęła. Dzień zapowiadał się ponuro.

Co prawda, wiedziała o tym już od rana, kiedy brała prysznic i przygotowywała nowy wizerunek Zdziwiającej J.T. Teraz miał nastąpić punkt kulminacyjny. Towers trzymał w dłoni biuletyn.

- Wygląda na to, że matka natura będzie dziś wyjątkowo łaskawa dla wszystkich miłośników opalenizny. - Jillian zakończyła żartobliwym komentarzem odczytywanie prognozy pogody.

Towers usiadł za szybą oddzielającą studio od pomieszczenia kontrolnego i z uwagą przeglądał papiery. Pozornie nie zwracał uwagi na otoczenie.

Skończony łobuz, pomyślała Jillian.

- Pozostaje tylko pytanie, czy my jesteśmy przygotowani na podobną pogodę? - Nadała tekst reklamujący gabinet masażu odchudzającego i wyłączyła mikrofon. Towers siedział w milczeniu, zatopiony w lekturze.

- I co? - spytała Jillian. - Mam się pakować? Czy mogę jeszcze pracować przez kolejne trzynaście tygodni?

Cień satysfakcji przemknął po twarzy Jima.

- Idziemy w górę. Z piątego miejsca przesunęliśmy się na drugie, tuż za Flynnem.

Jillian poczuła dziwne ssanie w żołądku. Nie potrafiła się cieszyć ze słów szefa. Już nie.

- Różnica pomiędzy Flynnem a tobą jest znikoma. -

Towers wstał. - Jeszcze trzynaście tygodni i prezenter

WKIX przejdzie do historii.

Jillian zacisnęła usta. Uruchomiła magnetofon, puszczając w eter kolejną porcję muzyki.

- Wykonałaś cholernie dobrą robotę. Podoba mi się taktyka, jaką obrałaś, choć nie przypuszczam, aby mogła się sprawdzić w przyszłości. - Spoważniał. - Chciałbym jednak, żebyś postępowała zgodnie z planem.

- Jakim planem?

- Romans. Dzisiejsze gazety znów o tym wspominały. Dobrze. Podoba mi się to. Postaraj się, żeby ta sprawa nabrała jak największego rozgłosu. - Podeszedł do drzwi i zatrzymał się z ręką na klamce. - A kiedy ci z WKLX pozbędą się Flynna, mam mnóstwo propozycji dla was obojga.

Jillian poczuła, że serce bije jej w piersi jak oszalałe.

- Co takiego?

- Wspólnie poprowadzicie poranną audycję. Będziecie nie do pokonania!

- To niemożliwe! Russ nigdy się na to nie zgodzi! A może...

- A może zgodzi? - Towers uśmiechnął się. - Czy naprawdę myślisz, że mi odmówi, skoro zaproponuję mu powrót na szczyt listy?

Wyszedł. Piosenka dobiegła końca. Jillian z roztargnieniem przekazała głos do studia wiadomości.

Co powiedziała by Russ na podobną propozycję? Czy ktokolwiek mógłby odmówić w takiej sytuacji?

Towers był bardzo pewny siebie. Zupełnie jakby...

Zupełnie jakby znał odpowiedź Russa. Zupełnie jakby...

Co Russ powiedział wczoraj? „Szukam innych możliwości niż dotychczasowe. Może już wkrótce nie będziemy musieli rywalizować ze sobą w eterze”.

Jillian poczuła, że miękną jej kolana.

Ze złością szarpnęła kierownicą, skręcając na parking

obok budynku rozgłośni WKIX. Zdawała sobie sprawę z zaciekawionych spojrzeń strażników i portiera, kiedy przebiegała hol i wsiadała do windy. W końcu zobaczyła mężczyznę, którego szukała.

Russ wyszedł właśnie ze studia. Zatrzymał się i z uśmiechem spojrzał na niespodziewanego gościa. Jillian wepchnęła go z powrotem do pomieszczenia.

- Co się...

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - spytała ze złością.

- O czym mówisz? - Oparł dłonie na jej ramionach.

- Poza tym, chciałabym wiedzieć, od jak dawna postępujesz zgodnie z tym planem? Wyciągnąłeś mnie na zwierzenia, jakbyś sam nie miał nic do ukrycia!

Rozejrzał się wokół. Na korytarzu widać było dwóch pracowników rozgłośni, którzy zatrzymali się i z zaciekawieniem spoglądali w ich stronę. Nieczęsto zdarzało im się widywać Russa w podobnej sytuacji.

Jillian obróciła się na pięcie i podeszła do drzwi.

- Przepraszam - powiedziała słodko - zanoszę się na krwawą bitwę, a to nie jest przyjemny widok.

Zamknęła drzwi. Potem przekręciła klucz w zamku.

Wiedziała, że w tym momencie na korytarzu zapaliło się światelko z napisem „Nie wchodzić”. Mieli studio wyłącznie dla siebie.

- A teraz... - zaczęła, splatając ręce na piersiach - ...na czym to ja skończyłam? Już wiem. Kiedy zaplanowałeś to chytre posunięcie?

- Byłoby wskazane, żebyś zapoznała mnie bliżej z tematem naszej rozmowy. - Russ zajął miejsce w fotelu. Z trudem udawało mu się zachować powagę. Jillian poczuła, że zaczyna ogarniać ją furia.

- To znaczy, że masz więcej tajemnic przede mną? Potrzebujesz wykazu, żeby wiedzieć o czym mówimy? Podeszła bliżej. Cholera, dlaczego patrzył na nią w ten

sposób? Dlaczego w ogóle na nią patrzył? Przez to rozbijające spojrzenie nie potrafiła uporządkować myśli.

Russ delikatnie pociągnął złoty kolczyk, zwisający z lewego ucha dziewczyny.

- Jillie, zawsze potrzebowałem wykazu do rozmów z tobą.

- Nie nazywaj mnie Jillie. - Drgnęła pod jego dotknięciem. Dlaczego nie traktował jej poważnie? -

Russ, powiedz mi prawdę. Zaplanowałeś to wszystko?

Musnął dłonią jej policzek. Zacisnęła powieki. Zdawała sobie sprawę, że Russ zauważył jej podniecenie.

Zanurzył palce w gęstwinie rudych włosów.

- O jakim planie mówisz?

Z trudem skoncentrowała uwagę na jego słowach.

- O jakim... - powtórzyła, aby zyskać na czasie.

Gorączkowo szukała odpowiedzi.

- Uwiodłeś mnie! - wypaliła w końcu.

Russ oplótł ramionami kark dziewczyny i przysunął wargi do jej policzka.

- Mówisz o podobnym zachowaniu?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem. Próbowwała się cofnąć z gniewem, lecz kiedy poczuła słodki, zniewalający smak jego języka na swoich wargach, przestała stawiać opór.

Russ rozluźnił pas przytrzymujący spłowiałe dzinsy.

Wsunął dłoń pod obcisłą bluzkę Jillian i sięgnął ku jej piersiom.

- Nie... możemy... szepnęła. Oddychała z trudem. - Nie tutaj...

- Możemy. Tu i teraz.

Zsunął spodnie i obnażył jej biodra. Jęknęła. Oparł dłoń na jej pośladkach i wtargnął do wnętrza.

- Ty... okrutniku - szepnęła, oplatając go ciasno nogami.

Odpowiedział szelmowskim uśmiechem i pociągnął ją na podłogę. Przetoczyli się na bok. Russ odchylił głowę.

- A gdyby dodać nieco efektów dźwiękowych? Jillian zachichotała.

- Ty chyba naprawdę zwariowałeś.

- Skoro przyszłaś, aby oskarżyć mnie, że jestem uwodzicielem, nie oczekuj, że będę zachowywał się jak niewiniątko.

Poczuła jego usta na swoich piersiach. Później, dużo później Russ uniósł lekko podbródek dziewczyny i spojrzał jej prosto w oczy.

- Skoro doszliśmy już do porozumienia w jednej kwestii, może teraz powiesz mi, o co ci właściwie chodzi?

A jeśli zobaczy w jego oczach błysk winy? Żalu, że wreszcie domyśliła się prawdy?

- Rozmawiałeś z Towersem?

- Z kim?

Wyglądał na szczerze zdziwionego jej pytaniem. Jillian wzięła głęboki oddech.

- Z Jimem Towersem. Właścicielem rozgłośni, w której pracuję.

- A powinienem?

Unikał odpowiedzi. Niedobrze.

- Czy zaoferował ci pracę?

Zyskała pewność. Russ wyglądał na zmieszanego.

- Dlaczego nie powiesz wprost, o co mnie oskarżasz?

- Towers chce, żebyśmy pracowali razem. Czy właśnie dlatego... ty... my... dlatego my.

Poczuła, jak mięśnie Russa napinają się powoli.

- Chcesz spytać, czy właśnie dlatego zaciągnąłem cię do łóżka? Bo twój szef wymyślił sobie, żebyśmy stanowili zespół?

Jillian poczuła, że robi jej się słabo. Jak mogła w ogóle

myśleć w ten sposób? Ale zabrnęła już za daleko.
Musiała mieć pewność, że się myliła.

- A zrobiłeś to z tego powodu?

- Nie.

Gniew wyczuwalny w głosie Russa przypomniał Jillian, że ona sama leży w neglizju na podłodze studia konkurencyjnej rozgłośni radiowej i cała drży po upojnej chwili miłości. Nawet jej matka nigdy nie znalazła się w podobnej sytuacji. A przynajmniej nic o tym nie napisano.

Pomału zmieniła pozycję, wstała i zaczęła doprowadzać strój do porządku. Starła się nie patrzeć w stronę również ubierającego się Russa. - Nie, Jillian. To nie było częścią planu.

- Ale rozmawiałeś z Towersem.

- To on ze mną rozmawiał. - Przygładził włosy. - Kilka miesięcy temu. Zanim w ogóle pojawiłaś się w Tallahassee. Zaproponował mi przejście do WFLA. Spytał, czy byłbym zainteresowany pracą w zespole, jeśli tylko znajdzie odpowiednią partnerkę.

- A ty odpowiedziałeś...?

- Nie chciałem palić za sobą mostów.

- Więc powiedziałeś tak.

- Powiedziałem być może. Jillian poruszyła się niespokojnie.

- To przecież asekuranctwo!

Chciała wyjść, lecz Russ przytrzymał ją za rękę.

- Jillian, przysięgam ci, że nawet mi to nie przyszło na myśl, gdy się spotkaliśmy.

Chciała mu wierzyć. Skinęła głową.

- Znasz wynik notowań?

- Mogłem się domyślić, że poruszysz ten temat. Jego uśmiech działał na nią kojąco.

- Jak zareagowali twoi szefowie? Spoważniał.

- Widziałem ich już w lepszym nastroju. Rozważają anulowanie kontraktu? A jeśli tak, to co wtedy? Co zrobi Russ, jeśli Towers powtórzy swą propozycję i okaże się, że jest to jedyna szansa, aby nadal pracował w radiu?

Nieoczekiwanie zrozumiała, że trudno jej będzie odejść, nawet jeśli wiadomość o ich związku zostanie ogłoszona wszem i wobec.

Może więc powinna zrobić to teraz?

Przez kilka następnych dni jedyną bezpieczną przystanią, w której Russ mógł znaleźć schronienie, były ramiona Jillian. W rozgłośni wszyscy zachowywali się dziwnie. Znajomi unikali go, najprawdopodobniej nie wiedząc, jak się zachować. Gdy gwiazda spada, pomyślał, nikt nie ma ochoty runąć razem z nią.

W czasie kilku chwil samotności zastanawiał się nad opuszczeniem Tallahassee i poszukianiem pracy w innej rozgłośni.

Rozmyślał o tym również podczas rozmowy z agentem, posiadającym liczne kontakty w branży radiowej.

Podczas spotkań z Jillian zastanawiał się, czy Towers miał na myśli poważną ofertę, czy spekulował na temat jego przyszłości.

Był pewien tylko tego, że nigdy nie opuści Jillian.

Przynajmniej, jeśli ona tego nie zechce.

Gdy prowadził audycję, marzył, aby czym prędzej wziąć ją w ramiona. Jeśli nie mógł tego zrobić, starał się chociaż odwiedzić jej matkę. Rozmowa z Audrey w pewnym stopniu zastępowała mu obcowanie z Jillian. Któregoś popołudnia, gdy wspólnie wypoczywali nad basenem, Audrey niespodziewanie zapytała:

- Zauważyłeś, że moja córka odczuwa dziwną antypatię do wszelkich przejawów rozgłosu?

Russ, który akurat wynurzył się z wody, zanurkował

ponownie, aby w spokoju przemyśleć odpowiedź. Nie był pewien, czy wolno mu ingerować w stosunki pomiędzy obiema kobietami. Choć z drugiej strony, gdyby Jillian zaczęła inaczej traktować swoją matkę... Wypłynął na powierzchnię i otrząsnął wodę z twarzy.

- Zauważyłem. Dlaczego o to pytasz? Audrey uniosła się z leżaka.

- Mam wrażenie, że próbuje odgrodzić mnie od publiczności. Kiedy poprosiłam mego agenta, aby zjawił się tutaj w celu przedyskutowania pewnych punktów kontraktu, bardzo się rozgniewała. Powiedziała, że jeśli nie zmienię decyzji i nie odwołam spotkania, odeśle mnie pierwszym samolotem do Connecticut. -

Uśmiechnęła się, tym słodkim uśmiechem, który znała cała Ameryka. - Czy to nie głupie?

Russ nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Dawno już zauważył, że w niektórych sprawach Audrey jest rozbijająco naiwna. Trudno jej było za to nie lubić. Jillian miała rację, jej matka była po prostu kochana przez wszystkich.

- Może uważa, że zbyt ni rozgłos źle wpływa na życie osobiste?

Audrey z uwagą spojrzała na mężczyznę.

- Kochasz moją córkę?

Russ zawahał się. Aktorka zmarszczyła czoło i wyciągnęła przed siebie palec zakończony długim, jaskrawo pomalowanym paznokciem.

- Kochasz. Nie musisz tego ukrywać przede mną. Russ uśmiechnął się. Przez chwilę wyobraził sobie Audrey stojącą przy kuchni i obierającą ziemniaki.

- Masz rację. Kocham twoją córkę.

- Masz zamiar ożenić się z nią? Nie popieram konkubinatu. Jeśli macie szczerzy zamiar... hmmm... być ze sobą... to powinieneś ją poślubić. Wiem, że trwałe

związki przestały być modne wśród młodych ludzi, ale ja... po prostu wierzę w małżeństwo.

Dzięki temu wyjaśnieniu łatwiej było zrozumieć, dlaczego sama miała pięciu mężów. Spoglądała z uwagą na Russa, najwyraźniej oczekując odpowiedzi. Ale nie był on przygotowany do podobnej rozmowy, ponieważ w najmniejszym nawet stopniu nie znał opinii Jillian na temat ewentualnego małżeństwa.

- Występujesz w roli swatki? - spytał niewinnym tonem. Audrey przybrała ponurą minę.

- Powinieneś mnie błagać, żebym tego nie robiła, Russell. Gdybym tylko wspomniała mej córce, że chcę, abyś został jej mężem, nigdy nie zaciągnąłbyś jej do ołtarza.

Ponownie zagłębiła się w leżaku i zamknęła oczy. Nim Russ zdążył zniknąć pod wodą, machnęła niecierpliwie ręką.

- Życie osobiste? Normalne? Kto przy zdrowych zmysłach tęskniłby za czymś takim? To musi być śmiertelnie nudne.

Jillian z niecierpliwością oczekiwała na koniec festynu związanego z otwarciem dużego sklepu meblowego i zastanawiała się, co w tej chwili porabia jej matka. Tymczasem Audrey i Russ zbliżali się do kompleksu Youth Center.

Mężczyzna był przekonany, że największą atrakcją dla aktorki będzie przejażdżka motocyklem, jednak gdy znaleźli się wewnątrz budynku, ze zdziwieniem stwierdził, że jej zainteresowanie nie zmalało ani trochę. Russ dołączył do niewielkiej grupki koszykarzy, a Audrey wzięła do ręki kij bilardowy i pełnym wdzięku krokiem zbliżyła się do pokrytego zielonym sukniem stołu, gdzie stało kilku młodych ludzi od niedawna biorących udział w zajęciach organizowanych przez

ośrodek. Niemal niedostrzegalnie porzuciła pozę znudzonej gwiazdy i z entuzjazmem zaczęła uczestniczyć w grze.

- To twoja stara? - spytał Howie.

Russ znaczącym spojrzeniem obrzucił młodego Kubańczyka, który jak urzeczony wodził wzrokiem za aktorką.

- Audrey? Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. -

Zatroskany wyraz twarzy chłopca przypomniał mu, że jego własne kłopoty znaczący niewiele w porównaniu z problemami jego wychowanków.

- Masz jakieś wieści o mamie?

Howie uśmiechnął się, lecz w jego oczach nie było ani cienia wesołości.

- Jeszcze nie. Na pewno niedługo wróci. Moja ciotka przekonała mnie, żebym nie wtrącał się w te sprawy. Nie wiem, czy ma rację, ale powiedziała, że tylko mógłbym przysporzyć kłopotów. Sobie i mamie.

- Twoja ciotka jest bardzo mądrą kobietą, Howie. Ktoś przerwał im rozmowę.

- Hej, Russ, jakiś gość z kupą aparatów i kamerą mówi, że cię szuka.

Russ zmarszczył brwi. Nie miał ochoty na udzielanie wywiadów, a co więcej, nie znał zbliżającego się reportera. Mężczyzna wyciągnął dłoń na powitanie. Przedstawił się jako dziennikarz z Jacksonville, przygotowujący reportaż o pracy z trudną młodzieżą.

- Słyszałem, że macie tu znakomite wyniki. - Rozejrzał się wokoło. - Jeśli mógłbym zająć wam kilka minut...

Russ zdawał sobie sprawę, że podobny reportaż mógł pomóc władzom oświatowym w ich działalności.

Oprowadził dziennikarza po sali, udzielając obszernych wyjaśnień na temat założeń i realizacji programu.

Uczestnicy zajęć chętnie odpowiadali na zadawane

pytania.

Tylko jedna osoba zdawała się unikać kamery i reportera - Audrey. Ilekroć operator zwrócił obiektyw w jej stronę, odwracała się tyłem lub przechodziła w inny koniec sali.

Czyżby ciągle zainteresowanie mass mediów było dla aktorki czasem równie uciążliwe jak dla Jillian?

Ciekawe, że żadna z nich do tej pory o tym nie wspomniała.

Dwie godziny później, gdy chłopcy zaczęli zbierać się już do wyjścia, dziennikarz uznał, że zgromadził wystarczająco duży materiał.

- Gdzie zniknęła ta pani, która tu przebywała? - spytał nieoczekiwanie.

Russ widział jak wychodziła z grupą młodzieży.

- Nie wiem. Każdy tu może wejść i wyjść, kiedy zechce.

- Czy to przypadkiem nie...

Russ oparł dłoń na ramieniu intruza.

- Jeśli chciałby pan uzyskać dodatkowe informacje na temat mojej pracy w Center, proszę zatelefonować do biura.

- Oczywiście. - Dziennikarz uścisnął dłoń Russa, choć wyraz jego twarzy świadczył wyraźnie, że ma zamiar powiedzieć: Będziemy w kontakcie. Jestem pewien, że będę miał wiele pytań.

Russ wtulił twarz w brzuch Jillian. Dziewczyna siedziała oparta o stos poduszek i popijała zimny jogurt.

- Mama była bardzo zadowolona z wizyty w Youth Center - powiedziała.

Russ obrócił głowę i zbliżył usta do jej piersi.

- Nie chcę rozmawiać o twojej mamie - zamruczał.

- Uważaj, co mówisz, bo wyleję ci jogurt na głowę.

- Nie odważysz się.

- Nie bądź taki mądry. Jestem niebezpieczną... Rozległ się dzwonek telefonu.

- Uratowany w ostatniej chwili - szepnął Russ. Jillian sięgnęła po słuchawkę.
- Mówi osobista asystentka pana Flynnna - zaszczebotała. W nagrodę Russ wsunął koniec języka w jej pepek. Zachichotała i podała mu słuchawkę.
- Panie Flynn, byłby pan łaskaw...
- Słucham.
- A więc to prawda? - Usłyszał w słuchawce zaspany głos Rona.
- O co ci chodzi?
- O wieści, jakie dotarły dziś do nas w serwisie informacyjnym.

Russ usiadł.

- O czym ty właściwie mówisz?
- Właśnie odczytałem nagłówek. „Audrey Tate porzuca piątego męża - prawdopodobnie z powodu romansu z młodym prezenterem radiowym z Florydy, Russem Flynnem.”

ROZDZIAŁ 12

Jillian w typowy dla siebie sposób zareagowała na doniesienia prasowe dotyczące jej matki: zaczęła się pakować.

Z trzaskiem zamknęła drzwi szafy. W progu sypialni ukazała się Audrey, przecierająca zaspane oczy.

- Na Boga, co ty wyprawiasz? - Spojrzała na otwartą torbę, a potem rzuciła okiem na budzik stojący na stole. - Czy masz pojęcie, która godzina? Jillie, jest dopiero dwadzieścia po czwartej! Dlaczego wstałaś w środku nocy?

Jillian nie podniosła głowy znad bagaży. Zasunęła zamek torby i przerzuciła pasek przez ramię.

- Idę do pracy, mam. Potem, na weekend, wyjeżdżam z miasta.

Audrey opadła na nie zasłane łóżko, mniej przejęta

decyzją córki niż swoim nieoczekiwanym przebudzeniem. Ziewnęła szeroko i wsparła się na poduszce.

- Dobrej zabawy, kochanie.

Jillian zadygotała z gniewu. Z łoskotem cisnęła spakowaną torbą na podłogę, kilkanaście centymetrów od głowy Audrey, która z przestraszeniem otworzyła oczy.

- Co się...

- Czy ty nigdy nie przestaniesz?

Jillian zrobiła dwa kroki w kierunku łóżka, po czym zatrzymała się gwałtownie.

- Czy nigdy sumienie nie powie ci: dosyć?! Audrey zaniemówiła z wrażenia.

- Dlaczego... ja... O czym ty mówisz?

- Mówię o Russie! Mówię o całym moim życiu! - Jillian wymachiwała rękoma. - Mówię o tym, w jaki sposób mnie niszczysz!

Usłyszała jęk matki. Audrey nie zdawała sobie sprawy z poczucia krzywdy, jakie przepełniało jej córkę.

- Jillie... Czy naprawdę tak myślisz?

Dziewczyna zamknęła oczy. Musiała wyjść. Za pół godziny powinna być już w rozgłośni: wesola, pełna energii i tryskająca humorem. Lecz najpierw postanowiła dokończyć trudną rozmowę.

Uspokoila się. Obróciła twarz w stronę Audrey.

- Tak, mamó. Zawsze postępowałaś w ten sposób.

- Zawsze?

- Zawsze.

Audrey wyprostowała się i uważnie spojrzała na córkę.

- Dlaczego więc nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

Jillian uśmiechnęła się, bladym, smutnym uśmiechem.

Wszelkie rozmowy z Audrey przebiegały w podobny sposób. Ale w końcu wyrzuciła z siebie to, co chciała powiedzieć. Poczwała dziwny spokój... i pustkę w głębi

serca.

Koniec audycji. Jillian wyłączyła mikrofon i przystąpiła do realizacji pierwszej części planu weekendowej eskapady, poprosiła Rosę o pożyczenie łodzi.

Rosa bez wahania wręczyła jej kluczyki, choć nie powstrzymała się od komentarza:

- Ucieczką niczego nie osiągniesz.

Narysowała plan dojazdu do portu. Łódź była przycumowana w Shell Point, w okolicach Gulf Coast.

- Wiem, gdzie to jest - odpowiedziała Jillian. Zabrała kartkę ze stołu, starając się ukryć drżenie dłoni. Czuła strach. Strach przed samotnością, strach przed utratą Russa, strach przed tym, że jej życie jeszcze raz zmieni się w widowisko. Strach przed satysfakcją widzianą w oczach Towersa. Uśmiechnęła się blado.

- Możliwe, że ucieczka w niczym mi nie pomoże... ale postępowałam tak przez całe życie. Dlaczego teraz miałabym postąpić inaczej?

- Może... pora wydorośleć?

- Wysłuchać dźwięku fanfar i zgwieńki widowni?

- Właśnie. Chyba że się boisz. Jillian popatrzyła jej w oczy.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda? Rosa powoli pokiwała głową.

- Dobrze. - Jillian sięgnęła po słuchawkę telefonu. W końcu i tak kiedyś musiało nastąpić coś takiego.

- Wysłucham fanfar. Potem ucieknę.

Rosa usiadła w fotelu i położyła nogi na biurku.

- To może być całkiem interesujące.

Przez dwie minuty Jillian czekała, aż w redakcji „Tallahassee Democrat” odnajdą autora artykułu o miłosnych przygodach Rossa Flynna. Dwie minuty, podczas których miała szczerą ochotę odłożyć słuchawkę i powrócić do realizacji planu A. Jedyne

kpiący uśmiech Rosy spowodował, że pozostała na miejscu.

Przedstawiła się. Miała wrażenie, że obserwuje sytuację z pewnego dystansu.

- Przede wszystkim, chciałabym powiedzieć, że Russ Flynn nie jest kochankiem Audrey Tate. - Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu na widok zaskoczenia, jakie pojawiło się na twarzy Rosy. - Jest moim kochankiem. A Audrey Tate jest moją matką.

Dziennikarz zasypał ją gradem pytań, lecz Jillian wcale go nie słuchała.

- Przykro mi, to jedyny komentarz, jakiego mogę udzielić w tej sprawie. Możecie go opublikować w dowolnej formie. Jeśli chce pan potwierdzenia, przekażę słuchawkę osobie odpowiedzialnej za reklamę i kontakty z publicznością.

Wyciągnęła dłoń w stronę Rosy.

- Teraz to już twój problem.

Wyszła z rozgłośni i pojechała do domu.

Jakiś czas później wyruszyła do Shell Point. Wcześniej Audrey bezskutecznie próbowała namówić ją, żeby zrezygnowała z tego pomysłu.

- Już za późno, mammo.

- Ale Russ...

- Zapomnij o nim. Wyjeżdżam.

Rosnące na skraju drogi dęby przypominały krajobraz wokół wiejskiego domu Russa... Russ. Russ. Zapomnieć o nim? Jak mogłaby zapomnieć o dotyku jego dłoni? O wyrazie zrozumienia w jego oczach? O sposobie, w jaki się do niej zwracał?

Po policzkach dziewczyny płynęły łzy.

Cholera! - zakłęła w duchu. Wytarła twarz wierzchem dłoni. Nigdy dotąd nie płakałaś! Natychmiast przestań robić z siebie idiotkę!

Próbowała się skoncentrować na prowadzeniu samochodu. Nie pomogło. Wciąż miała przed oczyma twarz Russa.

W oddali ukazały się drewniane budynki przystani w Shell Point. To tu stał przycumowany jacht Rosy, „The Biggest Toy”. Jillian opuściła szybę. Fale migotały w promieniach słońca. Jeszcze chwila, a będzie sama, pośrodku morza, z dala od wszelkich kłopotów.

Wprowadziła samochód na parking i chwyciła torbę leżącą na tylnym siedzeniu. Widziała już sylwetkę „The Biggest Toy”, białego wysmukłego jachtu, którym popłynęła do krainy zapomnienia.

Nawet nie weszła do kabiny. Zajrzała do sterówki i czym prędzej zdjęła cumy. Silnik zamruczał cicho, plusnęła woda. Jillian zerknęła przez ramię w stronę szybko oddalającego się lądu.

- Nie dostaniecie mnie - szepnęła do niewidzialnych demonów, które tak często zatruwały jej życie. - Jestem zbyt daleko... przynajmniej przez dwa dni.

Ostrożnie wyprowadziła jacht na wody zatoki. „The Biggest Toy” był większy niż inne jachty, z którymi dotąd miała do czynienia, ale słuchał sternika. Gładka toń błyszczała w promieniach słońca.

Jillian głęboko wciągnęła zapach morskiego powietrza. Za jej plecami rozległ się jakiś stuk. Odwróciła się, żeby sprawdzić, co spadło i... spojrzała wprost w roześmiane błękitne oczy Russa.

- Załoga gotowa do odprawy, kapitanie - powiedział wesoło, wychodząc z kabiny na pokład. Zasalutował.

- Nie! - Jillian tak mocno zacisnęła pięści, aż pobieleły jej kostki. - Nie chcę. Nie zrobisz mi tego, Russ. Stań tuż obok. Położył jej rękę na ramieniu i nie zmienił wyrazu twarzy, kiedy się odsunęła.

- Jestem tu, aby ci pomóc, kapitanie.

- Doskonale potrafię sobie poradzić z tym jachtem. -
Rzuciła okiem na instrumenty i przygotowała łódź do zmiany kursu w kierunku lądu.

- Jachtem? To nietrudna sztuka, choć myślę, że Rosa jest o wiele spokojniejsza wiedząc, że jestem na pokładzie.

Rosa. Zdrajczyni. Jillian pałała chęcią zemsty. Już wkrótce. Niedługo.

- Ale co zrobisz, gdy na morskie fale padnie poświata księżycyca? To zadanie dla dwojga. - Ton głosu Russa wyraźnie wskazywał, że nie ma on zamiaru prowadzić poważnej rozmowy. - A jeśli wiatr zawieje ci prosto w twarz? Kto dotknie twoich ust, żeby sprawdzić, czy osiadła na nich prawdziwa morska sól, a nie jakaś tania imitacja?

- Wracamy.

Położył dłoń na przyrządach.

- Nie.

Złość niemal ją zaślepiła.

- Do diabła z tobą, Russ! Odejdź! Wynoś się z tego jachtu! Wynoś się z mojego życia!

- Mam zrezygnować z najbardziej podniecającej sytuacji, jaka przydarzyła mi się dotychczas? Nie ma mowy.

- Czego chcesz ode mnie? Mojej dumy? Wzięłaś ją już dawno, wzięłaś więcej, niż powinieneś. - Obróciła twarz w jego stronę. - Mojej pracy? Proszę bardzo, weź ją. Tylko zostaw mnie w spokoju!

Russ ujął twarz dziewczyny w dłonie. Szarpnęła się, lecz jej nie puścił.

- Czego chcę od ciebie? - spytał z naciskiem. - Jedynej rzeczy, której nie nauczyłaś się dawać. Do diabła z twoją dumą. Wiemy o tym oboje, że sprawia same kłopoty. Praca? Mam dość własnej i pragnę ją zmienić.

Mocniej zacisnął dłonie.

- Jedyne, czego pragnę, to twej miłości, Jillie. Oddałem ci całe swoje serce, więc... to chyba uczciwa wymiana.

Z trudem przełknęła ślinę.

- To nie takie proste, Russ.

- Jeśli zechcesz, okaże się proste.

- Nie. - Zamrugnęła, próbując wstrzymać łzy. - Jeśli nawet cię kocham...

- Nawet? To wszystko, na co cię stać?

Spojrzała mu w oczy. Wiedziała, że tym razem nie zdoła wykręcić się od odpowiedzi.

- Kocham cię. - W jej słowach było więcej smutku niż radości.

Russ objął ją. Z uścisku jego ramion czerpała siłę... siłę ukrytą gdzieś głęboko we wnętrzu muskularnego ciała.

Ale czy naprawdę mogła zawierzyć tej sile? Mimo swej mocy nie potrafił zapobiec zamieszaniu, jakie spowodowała obecność Audrey. Zbudowanie normalnego życia mogło okazać się jeszcze trudniejsze.

- Jeśli mnie kochasz, wszystko inne staje się dziecinnie łatwe.

- Skąd wiesz? Pocałował ją w czubek głowy.

- Jillie, nie jesteś już małą dziewczynką. Nikt nie będzie się z ciebie wyśmiewał. Nikt nie będzie układał złośliwych wierszyków.

- Ani pisał sensacyjnych artykułów? - Ukryła twarz w dłoniach. - Nikt na mnie nie spojrzy, gdy będę szła ulicą? Możesz mi to obiecać?

Russ przez długi czas zwlekał z odpowiedzią. Przytulona Jillian słyszała bicie jego serca.

- Nie. Nie mogę ci tego obiecać. Mogę jedynie przyrzec, że cały czas będę przy tobie. Będę cię trzymał za rękę.

- Myślisz, że to pomoże? - Słowa dziewczyny zabarwione były goryczą, lecz w głębi jej serca pojawił

się płomyk nadziei.

- Tak. Jeśli mi na to pozwolisz.

Przez chwilę nasłuchiwali plusku fal uderzających p burty jachtu. Serce Russa biło spokojnym, miarowym rytmem.

Może miał rację?

Jillian z zamkniętymi oczami leżała na pokładzie. Wiatr rozwiewał jej włosy, a Russ nacierał ją olejkiem do opalania.

- Dotarłeś do niebezpiecznego obszaru - powiedziała, czując jego dłoń na wewnętrznej stronie uda.

- Naprawdę? - Masaż stał się wolniejszy, ruchy dłoni Russa bardziej pieszczotliwe. - Może chciałabyś, abym dokończył swą pracę w kabinie?

- W kabinie zbyteczny jest olejek do opalania. Podparła brodę dłonią i zerknęła na niego.

- Udajesz naiwną, czy jesteś po prostu uparta? Położyła się na brzuchu.

- Po prostu uparta. Pracuj dalej.

- Na pewno wytrzymam dłużej od ciebie.

- Nie w tych kąpielówkach.

- I kto to mówi?

- To szczerza prawda. Powinieneś się wstydzić. Russ zakończył masaż. Ciało Jillian błyszczało.

- Nic na to nie poradzę, że tak reaguję na twój widok.

- Grasz nie fair - szepnęła.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Musnął ustami jej plecy.

- Ostrzegam cię. Jeśli nie powstrzymasz swych zapędów, uczynię cię swoim niewolnikiem.

- Czcze przechwałki, Jillie. Już od dawna jesteś moją niewolnicą.

Zrobiła wystraszoną minę i zerwała się na równe nogi.

- Tym razem przesadziłeś, Flynn.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. - Roześmiał się i

ruszył w kierunku kabiny.

Po raz pierwszy ich miłość bardziej przepełniona była czułością niż napiętnością. Mimo to Jillian z niepokojem wybiegała myślą w przyszłość.

Jedli, spali, opalali się i kochali. Lecz gdy minęło niedzielne południe i zawrócili jacht w kierunku Shell Point, Jillian spochmurniała.

- Musimy wracać? - spytała, pakując rzeczy do torby.

- Możemy gdzieś uciec.

- To moja specjalność.

W jej głosie dźwięczała nuta rezygnacji. Russ miał szczerą ochotę chwycić dziewczynę za ramiona i potrząsnąć, zapewnić ją, że ich miłość jest wystarczająco silna, aby pokonać wszelkie przeciwności. A co dopiero kilka dni zainteresowania ze strony dziennikarzy.

Ponieważ Russ przyjechał na przystań motocyklem, nie mógł wracać samochodem Jillian, która posmutniała jeszcze bardziej.

- Nie martw się. Będę jechał tuż za tobą - obiecał.

Nałożył kask na głowę.

Widziała jego sylwetkę w lusterku, lecz nie potrafiła odpędzić ponurych myśli. Idylla skończyła się zbyt szybko.

Tymczasem Russ gratulował sobie, że zadzwonił do Rosy. Początkowo nie mógł uwierzyć, że to właśnie Jillian dała sprostowanie do prasy. Dopiero, gdy Rosa wyjaśniła mu okoliczności tego wydarzenia...

Szczyście zdążył na czas dotrzeć do przystani. W przeciwnym wypadku Jillian spędziłaby weekend na ponurych rozmyślaniach.

Widok zatłoczonego parkingu przywrócił go do rzeczywistości. Wozy transmisyjne. Wyposażenie.

Niewielka grupa dziennikarzy, niczym sępy czyhających na sensację. Żądnych krwi Jillian.

Z rykiem pracującego na wysokich obrotach silnika wjechał na parking, lecz Jillian nie czekała, aż się pojawi. Z twarzą nieruchomą niczym maska wysiadła z samochodu i samotnie przebijała się przez tłum. Russ słyszał niektóre z pytań, jakie jej zadawano.

- J.T., czy to prawda, że dzielił się kochankiem z własną matką?

- Panno Joyner, w jaki sposób mogłaby pani skomentować twierdzenie, że obie z matką macie romans z tym samym mężczyzną?

- J.T., czy to prawda, że osobiście przedstawiłaś swoją matkę Flynnowi?

Russ zdawał sobie sprawę, że każde z tych pytań sprawia Jillian ból, zawstydzają ją i bezpowrotnie niszczą nadzieję na powrót do normalnego życia. Gdy przecisnął się bliżej i otoczył ją ramieniem, nawet nie podniosła wzroku.

- Czy to jest Flynn?

Pytania padały zbyt szybko, aby ktokolwiek mógł zastanowić się nad odpowiedzią.

- Panie Flynn, czy jest pan związany z inną kobietą?

Czy tylko...

- Russ, jak to jest mieć romans z dwiema...

Miał szczerą ochotę zadać solidny cios pięścią w twarz najbliższego stojącego dziennikarza. Zmusił się do milczenia. Instynktownie wiedział, że cokolwiek powie, będzie to wykorzystane przeciwko niemu... i Jillian.

Co gorsza, zdawał sobie sprawę, że idąca obok dziewczyna zamyka się powoli we własnej skorupie i że on tym samym traci szansę na porozumienie.

Droga wlokła się w nieskończoność. Gdy dotarli do drzwi mieszkania, Jillian oddychała ciężko, jak po wielogodzinnym treningu.

Audrey powitała ich z uśmiechem.

- Cieszę się, że wróciliście. Co oni tam wyprawiają?
Russ zastanawiał się, czy troska w jej głosie jest zupełnie szczerą.

- Czy ten kocioł trwał przez cały weekend?

- Prawie. - Audrey podeszła do stolika. - Napijcie się ze mną? Nie? Próbowałam rozmawiać z dziennikarzami, ale zupełnie nie chcieli mnie słuchać. Kiedy wbijają sobie coś do głowy... Jillie, kochanie, dobrze się czujesz?

Jesteś bardzo blada.

Russ popatrzył na Audrey ze zdziwieniem. Zrozumiał, że przez całe życie nie zdawała sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządza własnemu dziecku. Poczłł gniew i niechęć do Audrey. Może była uwielbiana przez publiczność. Może była na tyle naiwna, że należało jej wybaczyć niektóre posunięcia. Ale jeden fakt pozostawał bezsporny - była nieczuła na krzywdę córki. Jillian zaśmiała się krótkim, wymuszonym śmiechem.

- Czuję się świetnie, mamó. Dlaczego miałoby być inaczej?

- No wiesz, ci wszyscy dziennikarze... Ross ujął w obie dłonie rękę Jillian.

- Nie doświadczysz więcej podobnej przykrości. Zaufaj mi. Zawiadomię Rosę i wspólnie z nią odpowiemy...
Jillian wyrwała dłoń z jego uścisku.

- I nasze życie będzie usłane różami. To chciałeś powiedzieć, Russ? Prawdziwa baśń z córką królowej Hollywood w roli głównej i nieśmiertelnym zakończeniem: „... .a potem żyli długo i szczęśliwie.”

- Oboje możemy żyć normalnym życiem. - W głosie Russa zadźwięczał ton prośby. - Nic nie musi odbywać się w taki sposób, jak dzisiaj.

- Nigdy nie miałam normalnego życia! - Wskazała na Audrey. - Przez nią nigdy nie miałam normalnego życia!
Russ chwycił dziewczynę za ramiona i zmusił, by

spojrzała w jego stronę.

- Wszystko zależy od ciebie, Jillian. Nie od niej. To ty jesteś jej córką. Naucz się z tym żyć. Jak długo będziesz udawać, że nie jesteś dzieckiem Audrey Tate, nigdy nie zaznasz normalnego życia. Zawsze będziesz uciekać. Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, po czym odezwała się chłodno:

- Pewnie masz rację, Russ. Może robię to tylko dla siebie. Jedno jest pewne: nie chcę dzielić mych trosk i obaw z kimkolwiek innym. Nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za drugą osobę. Nie pozwolę, aby moje dzieci poznały smak goryczy. Nie pozwolę! Obróciła się na pięcie i wbiegła do sypialni, głośno trzaskając drzwiami. Russ usłyszał, jak przekręciła klucz w zamku.

- Boże, co jej się stało? - z lekką troską w głosie spytała Audrey. - Co gorsza, zrzuca całą winę na mnie! Russ w zamyśleniu popatrzył na aktorkę. Był przekonany, że dzieciństwo Audrey również nie należało do najszcześniejszych. Była córką wodewilowego gwiazdora i potrafiła to zaakceptować. Obrócić na swoją korzyść. Pozostała dużym dzieckiem, cieszącym się z zainteresowania swoją osobą. Nie było szans, aby zrozumiała oskarżenia córki.

Co więcej, on sam nie bardzo wiedział, jak przekonać Jillian, że życie może wyglądać całkiem inaczej.

ROZDZIAŁ 13

W poniedziałek Russ starał się nie zwracać uwagi na pełne ironii spojrzenia pracowników rozgłośni WKIX. Zauważył, że niektórzy z nich starali się go unikać. Bardziej był ciekaw reakcji ludzi, którzy nie mogli go widzieć, swoich słuchaczy. Nie był zdziwiony, że gdy uruchomiono łączność telefoniczną ze studiem, co było codzienną praktyką w jego audycji, padło kilka pytań z

prośbą o wyjaśnienia dotyczące afery z dwiema kochankami.

- Russ, o co właściwie chodzi? - spytał jeden ze słuchaczy. - Wygląda na to, że tym razem dałeś się złapać.

Flynn doskonale zdawał sobie sprawę, że od jego odpowiedzi zależy bardzo wiele, lecz w głowie miał całkowitą pustkę. Nie potrafił znaleźć celnej riposty.

- Doniesienia o moim haremie są przesadzone - powiedział w końcu, mając nadzieję, że mikrofon zatuszuje napięcie brzmiące w jego głosie.

Żarty nie pomogły. Wciąż pytano go o rozmaite rzeczy. Jedynie Howie, który zadzwonił zaraz po rozpoczęciu audycji, miał mu coś innego do przekazania.

Russ poczuł, że cierpie mu skóra. Do tej pory żaden z jego podopiecznych nie telefonował do rozgłośni.

- Co się stało?

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że w zeszłym tygodniu znaleźli moją matkę. Policja... Była... Miała coś wspólnego z handlarzami narkotyków. I... chyba sama ćpała.

Russ opadł na fotel. Problemy z prasą straciły dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

- Cholernie przykro mi to słyszeć, chłopie. Co mógłbym w tej sprawie zrobić?

- Chyba nic. - Głos rozmówcy brzmiał bardziej dziecinnie i niepewnie niż zazwyczaj. - Ona jest w bardzo kiepskim stanie, Russ. I żałuje. Mówi, że teraz wszystko będzie inaczej.

- Może ma rację.

- Pewnie. Wróci do formy i jakoś to będzie. Nie sądzisz?

Russ odpowiedział słowami szczerzej otuchy i obiecał chłopcu, że przyjdzie po południu do ośrodka. Gdy

odłożył słuchawkę, do studia zajrzał jeden z pracowników.

- Tony chciałby cię zobaczyć.

Spotkanie z właścicielem rozgłośni było ostatnią rzeczą, na jaką Flynn miał ochotę, ale bez słowa podniósł się z fotela i pomaszerował do gabinetu Covingtona.

Tony należał do grupy tych osób, które unikały Russa, co stanowiło niezbyt dobry omen przed czekającą ich rozmową.

- Chciałbyś mi coś wyjaśnić? - Covington nie bawił się w uprzejmości, lecz od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Potrzebne ci przeprosiny ze strony mojej matki? - Russ starał się nie być złośliwy, ale przychodziło mu to z niejakim trudem. - Proszę wybaczyć Russowi, niegrzeczny chłopak po prostu się zakochał.

- Zakochał? - Tony parsknął z sarkazmem. - A w której z nich, kochasiu?

Russ zacisnął szczęki.

- Zwykle nie zaglądam ci do łóżka, żeby sprawdzić z kim sypiasz. - Tym razem Tony spojrzał mu prosto w oczy. - Ale przesadziłeś, więc muszę to zrobić. Mówiłem ci już, żebyś odczepił się od tej dziewczyny i zajął wyłącznie pracą. Zobacz, do czego doprowadziły twoje amory.

- Całe zamieszanie zostało wywołane przez dziennikarzy - odciął się Russ. - Wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

- Nic mnie to nie obchodzi, do cholery! Interesują mnie wyłącznie notowania. Spadamy. Słyszysz? Spadamy! Russ milczał czekając, aż Tony ochłonie z gniewu. Nie spodziewał się słów, jakie padły w chwilę potem.

- Myślę, Flynn, że czas dokonać pewnych zmian w rozgłośni.

- O czym ty mówisz? - Nie musiał pytać. Znał

odpowieź.

- Twój kontrakt wygasa z końcem miesiąca. Zarząd uważa, że nie ma potrzeby podpisywać nowego. Rozmowa dobiegła końca. Russ nawet nie wrócił do studia, żeby przygotować materiał do kolejnej audycji. Poszedł prosto na parking i uruchomił motocykl.

Strach był dla niego całkiem nowym uczuciem. Strach przed przyszłością. Z całego serca pragnął zobaczyć się z Jillian. Musiał się z nią zobaczyć. Była jedyną istotą na świecie zdolną zrozumieć jego stan. Wjechał na parking opodal budynku WFLA. Po chwili wahania wszedł do wnętrza.

Zanim udało mu się odszukać Jillian, wpadł na krępego mężczyznę z twarzą ozdobioną sumiastym wosem.

- Jeszcze się osobiście nie poznaliśmy, ale rozmawiałem z tobą kilka miesięcy temu. Jestem Jim Towers.

Właściciel rozgłośni. W zachowaniu tego człowieka wyczuwało się stanowczość, cechę, której brakowało Covingtonowi.

- Czy masz chwilę czasu? - Towers wskazał na otwarte drzwi gabinetu.

- Prawdę mówiąc, ja...

- To nam zajmie tylko pięć minut.

Russ z niechęcią wszedł do pokoju. Towers stanął przy biurku.

- Mam dla ciebie propozycję, Flynn. Całkiem atrakcyjną propozycję.

Russ poruszył się niespokojnie. Wiedział, że brzmi to niewiarygodnie, ale wcale nie pragnął, aby Towers zaproponował mu pracę.

- Nie jestem zainteresowany...

- Z moich informacji wynika, że powinieneś.

Chciałbym, żebyś poprowadził poranną audycję WFLA. Wspólnie z J.T. Będziecie stanowić znakomity zespół.

Zanim Russ zdążył odpowiedzieć, drzwi za jego plecami otworzyły się i ktoś wszedł do pokoju. Wyraz twarzy Towersa uległ zmianie.

- J.T., cieszę się, że przyszłaś. Właśnie dyskutowaliśmy z panem Flynnem na temat nowej formuły porannej audycji. Chciałabyś pracować w duecie?

Jillian zmierzyła Russa podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie pracuję w zespole.

- To niedobrze. Pech chciał, że pan Flynn w przyszłym miesiącu pozostanie bez pracy. Gdybyś się zgodziła, wspólnymi siłami rozwiązalibyśmy ten problem.

Russ zauważył wahanie w oczach dziewczyny. Spojrzała w jego stronę.

- Czy to prawda?

- Tak, ale...

Jillian odwróciła się w stronę Towersa.

- Więc dajcie mu tę audycję. Ja poszukam sobie pracy gdzie indziej. I tak miałam zamiar wyjechać.

- Nie jestem zainteresowany wyłącznie Flynnem. Jego popularność maleje. Z tobą u boku...

Jillian obróciła się i wyszła z gabinetu.

- Nie przejmuj się. - Towers mrugnął porozumiewawczo. - Przemyśli to i wróci.

Russ pokręcił głową.

- Dzięki za spotkanie i propozycję, ale teraz muszę jeszcze załatwić kilka spraw niecierpiących zwłoki.

Dopadł Jillian przy drzwiach wyjściowych.

- Kochanie, musimy porozmawiać. Spojrzała na niego z gniewem.

- Nie potrafię uwierzyć, że spiskowałeś z Towersem za moimi plecami.

- Nic podobnego. Przyszedłem tutaj, bo szukałem ciebie.

- I przez przypadek wszedłeś do gabinetu Towersa?

- Jillian... Miałem dzisiaj już dość przykrości. Wyraz jej oczu złagodniał.

- Czy to prawda? Wyrzucili cię z WKIX?

- Uhm. Westchnęła.

- Przykro mi to słyszeć, Russ.

- Ale propozycja Towersa mnie nie interesuje. Przecież wiesz o tym.

- Tak... Rozumiem.

Starła się mówić beztroskim tonem, lecz wyraz jej oczu świadczył wyraźnie, że czuje się odpowiedzialna za jego porażkę.

Ścisnął ją za ramię.

- Zawsze spadam na cztery łapy. Teraz też tak będzie.

Zobaczysz.

Miał nadzieję, że uda mu się spełnić tę obietnicę.

Z watahy dziennikarzy okupujących parking przed budynkiem, w którym mieszkała Jillian, pozostało tylko klika osób smętnie snujących się w cieniu drzew.

Dziewczyna ze zdumieniem spojrzała na stos walizek stojących w przedpokoju.

- Wyjeżdżam - oświadczyła Audrey Tate, dokonując przed lustrem ostatniego przeglądu stroju. - Mam dość tego całego bałaganu. Nie wiem, jak ty to wytrzymujesz. Jillian popatrzyła na matkę ze smutnym wyrazem twarzy. '

- W Hollywood oczekują cię dopiero w przyszłym tygodniu. Dokąd chcesz jechać?

Audrey z rezygnacją wzruszyła ramionami.

- Do domu.

- Do domu?

- Dzwoniłam dziś do Henry'ego. Podjęłam decyzję, że nie podpiszę tego kontraktu. Poczekam na coś lepszego. Jillian ucałowała ją serdecznie.

- Cieszę się, mamo.

- Ja też, Jillie. Ja też.

Westchnęła głęboko i po raz pierwszy w jej szmaragdowych oczach pojawił się cień smutku.

- Jestem zmęczona, Jillian. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki.

- Dopóki co? - niecierpliwie spytała dziewczyna. Matka pogładziła ją delikatnie po policzku.

- Dopóki nie zobaczyłam, jak oboje bardzo przeżywacie podobne zdarzenia. Dopóki nie uświadomiłam sobie, ile razy w przeszłości...

Przerwała na chwilę.

- Chyba nie po raz pierwszy to mówię? Jillian uśmiechnęła się. Ciepło. Serdecznie.

- Nie. I na pewno nie po raz ostatni.

Audrey żartobliwie pogroziła jej palcem.

- Nie bądź cyniczna. - Odsunęła niesforny kosmyk włosów z czoła dziewczyny. Prawdziwie matczynym gestem, pomyślała Jillian.

- Do zobaczenia. - Wzięła jedną z walizek. - Taksówka przyjedzie lada chwila. Czy myślisz, że któryś z tych miłych reporterów pomoże mi zanieść bagaż na parking? Miałabym okazję zamienić z nim kilka słów.

Zniknęła za drzwiami.

No, czas również na ciebie. Jillian rozejrzała się po pokoju.

Popołudnie spędziła przy telefonie. Jeden z jej byłych kolegów z Atlanty pracował w nowo otwartej rozgłośni w Kansas. Z radością przyrzekł pomoc w znalezieniu nowej posady.

Jillian wyjęła walizki i otworzyła szafę. Właśnie zamierzała rozpocząć pakowanie, gdy do drzwi ktoś zapukał. Pomyślała, że to któryś z reporterów, ale się pomyliła. Był to Russ. Wszedł i rozejrzał się po pokoju.

- Co się dzieje? Audrey wyjeżdża?

- Już... To znaczy... tak. Wraca do domu. Usiadł w fotelu.

- I potrzebuje twoich rzeczy?

Jillian odwróciła głowę. Russ wsunął ręce głęboko w kieszenie.

- Już wyjechała, chciałaś powiedzieć. A ty masz zamiar zrobić to samo.

Nie odpowiedziała.

- Czego szukasz, Jillian? Nowej pracy? Kryjówki?

Miejsca, gdzie nikt cię nie zna i gdzie będziesz mogła zacząć wszystko od nowa?

Nawet nie czuła złości.

- Tak, Russ. Wszystko to prawda.

Zerwał się z fotela, przyklęknął przed nią i rękami objął jej kolana.

- Nie zrobisz tego. Nie pozwolę ci. Przecież w ten sposób nigdy nie uwolnisz się od przeszłości! Czy ty niczego nie rozumiesz?

Do cholery, dlaczego on tak wszystko komplikuje?

Dumnie wyprostowała głowę.

- Jutro czeka nas znów dzień pracy, Russ. Musimy wstać bardzo wcześnie. Myślę, że powinieneś już iść do siebie.

Wstał i nieoczekiwanym ruchem przycisnął usta do jej warg w długim, namiętym pocałunku. Po chwili odsunął się.

- Możesz mnie odepchnąć. Ale nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Tak jak ja od ciebie.

ROZDZIAŁ 14

Głupia, głupia, głupia, mruzczała do siebie Jillian.

Wszystko Wokół wydawało jej się nudne i pozbawione sensu. Nawet poranna rozmowa ze słuchaczami nie sprawiała jej przyjemności.

Jutro rano będzie to już miała za sobą. Gdy wróciła do

domu, włączyła automatyczną sekretarkę.

- J.T., przejdźmy od razu do spraw zawodowych -
mówił męski głos silnie zabarwiony
środkowozachodnim akcentem. - Pakuj się i przyjeżdżaj
do Kansas. Wszystko załatwione. Zadzwoń, kiedy
wrócisz.

Pokręciła głową. Jutro. Dzisiaj nie miała ochoty na
podobne rozmowy.

Życie było potwornie głupie. Puste. Pozbawione logiki.

- Wiesz, co ci dolega? - spytała ją po południu Rosa.

- Brzuch mnie boli. - Skrzywiła twarz w wymuszonym
uśmiechu, ucinając dalszą rozmowę. Tęskniła za
Russem. Ale bała się ponownego spotkania.

Włączyła telewizor. Szukała tematów do najbliższej
audycji.

"Przełom w śledztwie dotyczącym serii tajemniczych
zabójstw". Kiepski temat do żartów. „Ceny benzyny idą
w górę. Ceny nieruchomości spadają”. Nic nowego.
Stłumiła ziewnięcie.

Na ekranie pojawiła się twarz chłopca, którego ucho
zdobił tani, szklany kolczyk. Jillian знаła tę twarz, choć
nie mogła sobie przypomnieć, gdzie ją ostatnio widziała.
Zacząła słuchać jego wypowiedzi.

- Moja mama musiała poddać się rehabilitacji. -

Chłopak mówił z wahaniem, lecz w jego słowach
przebijała wyraźna duma. - Chce dojść do siebie. Potem
cała sprawa będzie wyglądać zupełnie inaczej.

Operator pokazał halę, w której grupa młodych ludzi
grała w koszykówkę. Jillian rozpoznała mówiącego. Był
jednym z tych, którzy nosili na koszulkach napis „Youth
Power”.

Głos zabrał komentator.

- Dzięki osiągnięciom takich młodych ludzi, jak Howie,
„Youth Power” stanie się w przyszłym roku częścią

kompleksowego programu pomocy uczniom, sponsorowanego przez władze hrabstwa Leon. Inicjatorem i głównym wykonawcą programu będzie osoba dobrze znana mieszkańcom Tallahassee, a przede wszystkim bywalcom ośrodka - Russ Flynn, który właśnie zakończył karierę prezentera audycji porannej nadawanej przez rozgłośnię WKIX i postanowił poświęcić się wyłącznie pracy z młodzieżą.

Jillian poczuła, że jej serce wali jak oszalałe. Z ekranu spoglądała na nią uśmiechnięta twarz Russa.

- Nie uważam się za eksperta - powiedział nieco zmęczonym głosem. - Ale wiem, co czują ci chłopcy. Moja matka mogłaby potwierdzić, że w czasie pobytu w szkole również nie należałem do grupy najłatwiejszych. Z trudem potrafiłem wytrzymać w szkolnej ławce. Myślę, że nasz program powinien cieszyć się poparciem społeczeństwa, zwłaszcza jeśli prasa i telewizja okażą zainteresowanie jego realizacją.

W polu widzenia ponownie pojawił się Howie.

- Gdyby nie Russ, wielu z nas nie przychodziłoby tutaj. Życie nastolatka nie zawsze jest łatwe.

Powaga jego wypowiedzi spowodowała, że Jillian poczuła łzy pod powiekami. Było jej wstyd.

Russ cieszył się każdym dniem. Nie musiał już wstawać o świcie i pędzić do rozgłośni, aby przed mikrofonem udawać wszystkowiedzącego. Całkowicie poświęcił się pracy w Youth Center, choć w głębi duszy czuł pustkę. Pustkę, która zagościła tam od czasu odejścia Jillian.

Howie przywitał go po wejściu na salę.

- Widziałeś mnie wczoraj w telewizji. Facet, chyba wyrastam na prawdziwego gwiazdora!

Russ skinął głową.

- Ważne, że zachowywałeś się naturalnie.

- No. Moja mama też tak uważa. Jest ze mnie dumna.

I wiesz co? Powiedziała, że chce, żebym i ja był z niej dumny. Będzie się bardzo starać.

Russ serdecznie poklepał go po plecach.

- Wspaniale.

Chór podniesionych głosów i gwizdów przerwał im dalszą rozmowę. W drzwiach sali stała Jillian, ubrana w obcisłą błękitną sukienkę, znakomicie przylegającą do smukłego ciała.

- Ale laska! - szepnął Howie.

- Uhm... - mruknął Russ. Czekał, co nastąpi dalej.

Jillian nieśpiesznie podeszła do grupki młodzieży.

Rozmawiała z nimi, śmiała się. Dopiero później zbliżyła się do Russa. Spoważniała.

- Gratuluję nowej posady.

- Mówiłem ci, że zawsze spadam na cztery łapy. -

Wzruszył ramionami. Całe ciało paliło go żywym ogniem.

- Właśnie widzę. Ja również otrzymałam niezłą propozycję. W Kansas.

- Mogę więc odwzajemnić gratulacje. Milczała przez chwilę.

- Wiesz, wczorajsza wypowiedź, jakiej udzielił Howie, dała mi dużo do myślenia...

Cierpliwie czekał na jej dalsze słowa. Cierpliwie, choć przychodziło mu to z ogromnym trudem.

- Doszłam do wniosku, że być może miałeś rację, że żyję w klatce, którą sama zbudowałam. I zrozumiałam, że są o wiele gorsze więzienia niż moje.

- Nie lekceważ własnych doświadczeń, Jillian.

- Nie mam zamiaru. Po prostu czuję się zmęczona ciągłym spoglądaniem w przeszłość.

Niewielkie pocieszenie. Być może jakiś facet w Kansas wyciągnie z tego korzyść. Teraz Russ szczerze pragnął, aby ta rozmowa jak najszybciej dobiegła końca.

- Rozmawiałam dziś rano z Rosą - ciągnęła Jillian. - Powiedziała mi, że wykorzystując popularność Zadziwiającej J.T., rozgłośnia planuje włączenie się do podobnego programu pomocy jak twój, lecz przeznaczonego dla dziewcząt. Co o tym sądzisz?

- Ale... to będzie wymagać od ciebie bezpośrednich kontaktów z prasą... i słuchaczami...

- Wiem. Ale pomyślałam, że tym razem powinnam wykorzystać swe umiejętności, a nie udawać, że ich nie posiadam. Zresztą... po ostatnich wydarzeniach, cóż gorszego może mnie jeszcze spotkać?

Russ wcisnął dłonie w kieszenie. Bał się, że nie zdoła opanować się i chwyci Jillian w ramiona. Co prawda, żadna część jej wypowiedzi nie dotyczyła jego osoby...

- Więc zrezygnowałaś z wyjazdu do Kansas?

- Mam lepszy pomysł.

- Naprawdę?

- Uhm. Uważam, że moglibyśmy stanowić znakomity zespół. Ty i ja.

Zespół? Russ nie wierzył własnym uszom. Chyba nie mówiła o tym samym, co Towers?

- Nie jestem zainteresowany powrotem do pracy w radiu. Moje miejsce jest tutaj.

Przysunęła się bliżej. Zarzuciła mu ręce na ramiona.

- Myślałam o innym zespole. O bardziej... osobistym.

- Słucham?

- Chcę przestać uciekać, Russ. Życie jest więcej warte.

Przytuliła twarz do jego piersi.

- Szczególnie, gdy ty jesteś tak blisko.

- Jesteś tego pewna? Wszyscy cię tu znają i...

- Wiem. Ale muszę nauczyć się z tym żyć. A nie potrafiłabym dłużej żyć bez...

- Bez czego?

- Bez ciebie.

Pocałowała go. Długim, namiętym pocałunkiem, który wywołał szmer poruszenia i aprobaty wśród stojących opodal nastolatków. Russ nie zwracał na nich uwagi. Jillian również.

- Spiszemy kontrakt? - spytał cicho, gdy oderwała usta od jego warg.

- Myślałam o umowie długoterminowej.

- Czterdzieści... pięćdziesiąt lat?

- Co najmniej. Z klauzulą umożliwiającą przedłużenie tego okresu.

Pocałowali się raz jeszcze. Tym razem, aby przypieczętować umowę na zawsze.

Julisia